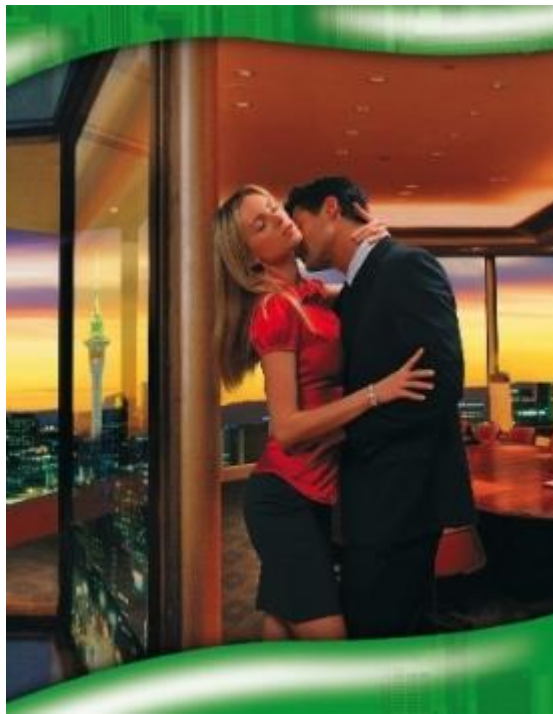




***Natalie Anderson***



***Najlepsza reklama***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Amanda zatrzymała się w drzwiach samolotu i podniosła wzrok na metalową tabliczkę umocowaną w górnej części framugi. Widniała na niej data i miejsce wyprodukowania samolotu. Tak, powstał w dobrej fabryce i na pewno się nie rozbije. Dopełniwszy tego rytuału, przestąpiła próg i weszła na pokład. Tradycji stało się zadość.

Celowo spuściła wzrok, chcąc uniknąć konfrontacji ze stewardesami, które nie kryły niezadowolenia. Wiedziała, że były na nią wściekłe. Kiedy przechodziła między rzędami foteli, czuła na sobie równie nieprzyjemne spojrzenia pasażerów. Przez nią musieli poczekać długie pięć minut, czyli całą wieczność. Słyszała, jak wymieniali pod nosem komentarze na jej temat.

Uniosła głowę, starając się ich ignorować. To była wyjątkowa sytuacja. Zbyt wielu ludzi na nią liczyło. Całe szczęście, że Kathryn, jej przyjaciółka jeszcze ze studiów, zdołała umieścić ją w tym samolocie. Gdyby na niego nie zdążyła, zapewne nie udałooby jej się dotrzeć na czas do Auckland na umówione spotkanie. Drogę z Ashburton do Christchurch pokonała w rekordowo krótkim czasie, a potem Kathryn dokonała cudu.

Usiadła i wsunęła laptopa do kieszeni fotela. Miała zamiar wyjąć go, jak tylko samolot wystartuje. Lot trwał niewiele ponad godzinę, ale liczyła się każda minuta. Potrzebowała tej pracy i traktowała ją, jakby to była sprawa życia lub śmierci.

Zapięła pasy, gdyż samolot rozpoczął podchodzenie do startu. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy tak często latała na tej trasie, że mogłaby z pamięci wyrecytować słowa instruktazu, którym rozpoczynał się każdy lot. Dopiero w tej chwili zauważyła, że posadzono ją w klasie biznes. Od lat nie podróżowała w tak luksusowych warunkach.

Niech Bóg pobłogosławi Kathryn.

Kiedy samolot zatrzymał się na początku pasa startowego, poczuła znajomy niepokój. Zamknęła oczy, oparła głowę i zaczęła przekonywać się w duchu, że nic złego nie może się wydarzyć.

Na próżno. Była sparaliżowana ze strachu.

Pomyśli o firmie, to na pewno ją uspokoi.

Niemożliwe.

Pomyśli o dziadku.

Równie bezskuteczne.

Serce waliło jej jak oszalałe i była mokra od potu. Jeszcze tego brakowało, żeby dostała teraz napadu paniki.

Oddychaj spokojnie. Głęboko.

Silniki zwiększyły obroty. Chwyciła kurczowo oparcie fotela i jeszcze mocniej zacisnęła powieki. Oddychanie. Wdech, wydech. I znów wdech.

- Oczywiście, któż inny jak nie Amanda mógłby spowodować opóźnienie? Jakie to do ciebie podobne.

Otworzyła oczy i spojrzała w kierunku, z którego dochodził ostry jak brzytwa głos.

Spod gęstych brwi patrzyły na nią ciemne oczy. Nos był lekko garbaty - zapewne skutek przebytego dawno złamania, kości policzkowe wystające, a czoło wysokie. Usta mężczyzny były pełne, ale niezbyt skore do uśmiechu.

Twarz, którą znała lepiej niż własną, choć od lat jej nie widziała.

- Witaj, Jared.

Nawet nie zauważyła, że samolot wystartował. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w oczy, które patrzyły na nią drwiąco.

- Minęło chyba z dziesięć lat. Można by pomyśleć, że coś się przez ten czas zmieniło, ale najwyraźniej nie.

Dokładnie dziewięć lat i siedem miesięcy.

- Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Spojrzała, jak jest ubrany. Miał na sobie džinsy.

Jared nosił tylko džinsy, niezależnie od warunków atmosferycznych i okoliczności. Może dlatego, że zdawał sobie sprawę z tego, jak dobrze w nich wygląda?

Jednak teraz miał na sobie džinsy od projektanta. Do tego czarny kaszmirowy sweter.

Jak widać, niektóre rzeczy jednak się zmieniają.

W życiu by się nie spodziewała, że spotka Jareda Jamesa. Cóż, ten dzień zaczął się niefortunnie, dlatego więc miałby skończyć się lepiej? Spojrzała wzdłuż rzędów w nadziei, że dostrzeże gdzieś wolne miejsce, ale wszystkie fotele były zajęte.

- Wolałabyś przesiąść się, żeby uniknąć mojego towarzystwa? Jakie to wzruszające.

Amanda nie odezwała się, tylko zaczęła lustrować wzrokiem kolejny rząd. Jeśli będzie zmuszona zostać obok niego, nie ręczy za siebie. Nie dzisiaj.

- Naprawdę chcesz przysporzyć tej kobiecie dodatkowej pracy? Spójrz, jaka jest zabiegana - wskazał głową stewardesę, która podawała drinki.

Amanda wciąż milczała. Uczucia, które przez te lata głęboko w sobie tłumiała, nagle wydobyły się na powierzchnię. Nie bardzo wiedziała, jak sobie z tym poradzić.

To przez niego musiała wyjechać z miasteczka, w którym się wychowała. I przez niego jej stosunki z dziadkiem zupełnie się popsuły. I przez niego spędziła ostatnie lata szkoły w izolacji i osamotnieniu.

A mimo to, za każdym razem, kiedy wracała do domu, słyszała na schodach jego kroki, widziała na ganku cień jego postaci. Choć starała się o tym nie myśleć, często w jej głowie rodziło się pytanie, gdzie jest i co robi.

Zawsze jej na nim zależało, ale nie potrafiła zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Była młodą dziewczyną, która popełniła fatalny błąd. Kara, jaką poniosła, była niewspółmierna do winy.

Jak mogła być tak naiwna, by uwierzyć, że go kocha?

Spojrzała teraz na niego i w jego oczach znalazła odpowiedź na swoje pytanie. Żadna szesnastolatka nie potrafiłaby oprzeć się temu mężczyźnie. Ciemnowłosey, z oliwkową karnacją i intrygującym uśmiechem wzbudzał zainteresowanie wszystkich dziewcząt. Był tajemniczy, czasami nawet lekko przerażający i to właśnie stanowiło o

jego atrakcyjności. Nie wspominając już o doskonałej figurze, którą w dużej mierze zawdzięczał fizycznej pracy.

Ona, podobnie jak inne kobiety w mieście, nie potrafiła oprzeć się jego urokowi. Tyle tylko że okazała się znacznie głupsza.

Patrzył na nią z lekkim uśmiechem. Amanda uniosła głowę. Mogła sobie z nim poradzić tylko w jeden sposób. Będzie ujmująco grzeczna i chłodna. Nie popełni błędów z przeszłości. Był czas, że za wszelką cenę próbowała zwrócić na siebie jego uwagę. Posunęła się do tego, że zaoferowała mu samą siebie, licząc, że zdobędzie tym jego przychyłność.

Ależ była głupia! Drogo za tę głupotę zapłaciła.

Cóż, teraz już nie zależało jej na jego uwadze. Może z nim chwilę porozmawiać, a potem zajmie się pracą. Będzie traktować go jak powietrze, jak zupełnie obcą osobę.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Jak ci się wiodło przez te lata, Jared?

- Dużo pracowałem.

Naturalnie. Zawsze dużo pracował. Każdą wolną chwilę po szkole wykorzystywał na zarabianie pieniędzy na życie. Jego ojciec był zazwyczaj zbyt pijany, żeby to robić.

- Jedziesz w odwiedziny?

- Lecę z Queenstown. Samolot miał jedynie krótki przystanek, żeby zabrać pasażerów z Christchurch.

- Byłeś na nartach?

- Na snowboardzie.

- Ach, jak miło.

Na samo wyobrażenie Jareda na stoku niemal jęknęła. Zdecydowanie był zbyt przystojny i siedział zbyt blisko niej. Poczwała, jak puls jej przyspiesza.

Starła się oddychać głęboko, żeby się uspokoić. Samolot leciał już na odpowiedniej wysokości i mogła spokojnie zająć się pracą. Nie będzie rozmawiać z człowiekiem, który całkowicie zmienił jej życie. Sięgnęła po torbę z laptopem, żeby

schować się za monitorem. Wiedziała, że będzie miała trudności ze skoncentrowaniem się. Wspomnienia napłynęły nieproszone i musiała użyć całej siły woli, żeby się im nie poddać. Podobnie jak uczuciu upokorzenia, które wciąż ją ogarniało, gdy wracała do wydarzeń sprzed lat.

Z determinacją otworzyła laptopa. Nie ma już szesnastu lat i potrafi sobie z tym poradzić.

Wzięła z rąk stewardesy kawę i odsunęła się, gdy kobieta podała filiżankę Jaredowi.

- A ty co porabiałaś, Amando?

- Też dużo pracowałam. - Zbyła go machnięciem ręki i przeniosła wzrok na monitor.

Jared parsknął śmiechem. Mimo woli spojrzała na niego i dostrzegła w jego oczach niedowierzanie.

- Skarbie, uwierz mi, nie wiesz, co to znaczy praca.

- Jared - odezwała się miękko, a zarazem stanowczo. - Nic o mnie nie wiesz.

- Wiem wszystko, co trzeba. - Jego wzrok przenikał ją na wylot.

Choć była ubrana, czuła się, jakby siedziała obok niego zupełnie naga. Nie zdała sobie sprawy z tego, jak silną władzę wciąż nad nią posiadał. Wiedziała, że nie znajdzie w sobie siły, aby mu się oprzeć.

Zbyt dobrze pamiętała ogień, jaki w niej rozpałił. Nigdy więcej nie czuła czegoś podobnego.

Ale nie zapomniała również o pożodze, jaką po sobie ten ogień pozostawił.

Jared James był zły. Źle się zachowywał, źle ją traktował i znajomość z nim źle się dla niej skończyła.

Ujął jej rękę i choć w pierwszym odruchu chciała mu ją wyrwać, nie zdołała tego zrobić. Połuźnił uścisk, ale nie puścił jej. Przyciągnął jej ramię do siebie i zaczął patrzeć na dłoń.

- Nie wydaje mi się, żeby te wypiełgnowane ręce kiedykolwiek ciężko pracowały. - Odwrócił jej dłoń i zaczął kciukiem gładzić wnętrze.

Zadrzała. Na jego ustach pojawił się uśmiech.

Uśmiech, jakiego nigdy dotąd u niego nie widziała. Kuszący i niepokojący zarazem. Uśmiech, na widok którego kobieta natychmiast bezwolnie lądowała w jego łóżku.

Nie, nie pozwoli mu na to. Nie tym razem.

- Takie ręce są stworzone do tego, aby sprawiać innym przyjemność. Czyż nie tak, Amando?

TLR



## ROZDZIAŁ DRUGI

Amanda zacisnęła dłoń w pięść i wyrwała z jego uścisku. Była zakłopotana, ale nie tylko. Miała niemiłe wrażenie, że Jared doskonale wiedział, jakie uczucia w niej wzbudza. Nie cierpiała go za to, podobnie jak nie cierpiała samej siebie za to, że nie potrafiła mu się oprzeć.

Jared roześmiał się. Tym razem jednak był to śmiech pełen sarkazmu. Czowała się upokorzona.

- Wybaczysz mi, Jared? Mam trochę pracy do zrobienia. - Chłodny racjonalizm może być jej jedyną obroną. Hormonami zajmie się później.

- Doprawdy?

- Szczerze mówiąc, tak. Wbrew temu, co myślisz, nie jestem bogata i muszę ciężko pracować na swoje utrzymanie.

- Ale chyba nie o tej porze?

Spojrzała na zegarek. Kilka minut po dziewiątej. Została jeszcze prawie godzina lotu.

- Zawsze byłaś piękna, Amando, ale teraz jesteś jeszcze piękniejsza - oznajmił lekko, jakby mówił o pogodzie.

- Tak myślisz? - Nie zdołała się powstrzymać i rzuciła na niego kolejne spojrzenie.

- Tak. Może trochę zbyt blada, nieco za szczupła, choć trudno to ocenić, gdy jesteś ubrana. Kości policzkowe są trochę zbyt wystające, ale jesteś piękna.

- Dziękuję. - Odwróciła wzrok w stronę monitora.

Jared milczał, zapewne przyglądając się jej. Czekał. W końcu nie wytrzymała. Naprawdę myślał, że wtedy też była piękna? W takim razie dlaczego jej to zrobił?

- Miałaś swoją szansę - oznajmiła krótko.

- Czy to oznacza, że nie dostanę kolejnej?

- Nigdy - odparła spokojnie.

- Twoje usta mówią jedno, a twoje ciało drugie.



- Och, proszę. - Amanda nie wytrzymała. - Naprawdę myślisz, że ten tekst zrobi na mnie wrażenie?

- A co? Jest zbyt bliski prawdy?

- Jest zbyt szowinistyczny.

- Powiedz mi „nie”, a posłucham. Niezależnie od tego, czy naprawdę tak myślisz, czy nie. - Przysunął się do niej, spojrzał w oczy. - Nigdy nie musiałem nadmier- nie zachęcać żadnej kobiety. Zazwyczaj to one przychodzą do mnie.

Minęło kilka sekund, zanim dotarło do niej, co powiedział. O czym jej przypo- minał.

- Byłam wtedy młoda.

- Teraz jesteś starsza.

Miała ochotę wylać mu resztkę kawy prosto w twarz. Zamiast tego uniosła pla- stikową filiżankę do ust i upiła łyk.

- Spytaj mnie ponownie - ciągnął cichym głosem. - Tym razem odpowiedź może być inna.

- Marzenia dobra rzecz.

- Co się stało z dziewczyną, która dostawała wszystko, czego chciała?

No i doigrała się. Teraz będzie z niej drwił. Wcale nie mówił poważnie, chciał jedynie udowodnić jej, jaka jest naiwna.

Czy zachowywał się tak w stosunku do każdej kobiety? Doskonale wiedziała, że potrafił być czarujący, ale zazwyczaj nie musiał się do tego posuwać. Osiągał cel znacznie łatwiej.

- Byłeś ostatnio w Ashburton? - skoro mają rozmawiać, to niech przynajmniej temat będzie neutralny.

- Ostatnio byłem tam dziewięć lat i siedem miesięcy temu.

A więc dokładnie widział, ile czasu minęło od ich rozstania. Wyjechał w tygo- dniu jej urodzin. Od tamtej pory się nie widzieli.

- Dlaczego?

- Nie miałem powodu, żeby tam wracać. Żadnej rodziny, żony, kobiety.

Och, ona mogłaby zostać jego kobietą. Podobnie jak połowa żeńskiej populacji miasteczka. Dziki Jared James, którego opuściła matka i którego ojciec zupełnie się nim nie zajmował. Samotny, niezależny, wspaniały.

- Nie byłeś ciekawy, co tam słyhać?

- A co ciekawego mogło wydarzyć się w Ashburton?

Nie pokazała po sobie, jak bardzo uraziła ją jego odpowiedź. Przynajmniej nie dowiedział się o jej dziadku. W tak małym miasteczku niełatwo było dochować sekretu, ale Amanda zrobiła wszystko, żeby dziadka otaczano należnym mu szacunkiem. Z jakichś względów zależało jej, żeby Jared nie myślał o nim źle.

Spojrzała na ekran i po raz piąty przeczytała to samo zdanie. To było bez sensu.

Przetarg miał odbyć się o dziesiątej rano, jego wygranie było dla nich kwestią życia i śmierci. Ich agencja reklamowa walczyła o przetrwanie na rynku. Gdyby dostali ten kontrakt, najbliższa przyszłość nie rysowałaby się w tak ciemnych barwach. Kiedy w końcu udało jej się zdobyć dobrze płatną pracę w wielkim mieście, okazało się, że wale nie ma pewności, czy się w niej utrzyma.

Wiedziała, że dzisiejszą noc ma z głowy. Będzie myśleć o przeszłości i denerwować się tym, co ma nastąpić,

Jared siedział w milczeniu, pozwalając, by irytacja walczyła w nim z rozbawieniem. W końcu rozbawienie wzięło górę. Kiedy pojawiła się w samolocie, wyglądała tak świeżo i apetycznie. Zignorowała pasażerów, nie posyłając im nawet jednego przepaszającego uśmiechu. Nic.

Amanda Winchester. Była wszystkim, czym on nie był. Miała wszystko, czego on nie miał.

Rodzinę, pieniądze i wolność. On nie miał nic, pracował siedem dni w tygodniu i żył w piekle.

Cóż, od tamtej pory wiele się zmieniło. Siedział w biznes klasie, bo zarobił na to ciężką pracą. Jednak choć był teraz bogaty, na jej widok powróciły dawne uczucia. Amanda była symbolem wszystkiego, czego mu brakowało i czego pragnął.

Popatrzył na nią uważnie. Nic się nie zmieniła. Była samolubna i zepsuta. Jej grzeczność go nie zwiódła. Znał ją. Zawsze dostawała to, czego chciała.

Tylko dlaczego na jej widok wciąż serce biło mu dwa razy szybciej? Wspomnienie jej jasnej skóry na tle czarnego jedwabiu prześladowało go przez te wszystkie lata. Pożądał jej tym bardziej, że była zakazanym owocem. Zaciśnął zęby na wspomnienie tego, co wówczas czuł i przypomniał sobie, że nie jest już nastolatkiem.

Teraz mógł sobie pozwolić na to, żeby jej pragnąć. Byli dorośli i niezależni. Nie wiedzieć czemu ta świadomość sprawiła, że poczuł się nieswojo.

Rzucił wzrokiem na ekran jej komputera. Zrobił to celowo, żeby ją sprowokować. Wiedział, że jest rozpieszczoną jędrą, co nie przeszkadzało mu jej pragnąć. Dostrzegł błysk w jej oku, kiedy jej dotknął.

Poprawił się w fotelu i skupił na ekranie. Kiedy zobaczył, nad czym pracuje, omal głośno nie zaklął.

Niemożliwe!

Począł chwilę, aż się uspokoi, po czym zapytał od niechcienia.

- Czym zarabiasz na życie?

- Pracuję w agencji reklamowej.

Jasne. Miała taki dar przekonywania, że była w stanie sprzedać lód Eskimosom. Ale nie jemu. To on był panem sytuacji.

- W jakiej agencji?

- W Synergy.

Z wrażenia omal się nie zakrztusił. To właśnie tę agencję wybrał spośród trzech innych, które zgłosiły się do przetargu. Z tego co słyszał, właśnie im najbardziej przydałby się jutrzejszy kontrakt.

Dobrze, że dowiedział się o tym zawczasu. Będzie miał czas, żeby zaplanować strategię postępowania. Przynajmniej nie będzie zaskoczony, kiedy ujrzy ją jutro wkraczającą do jego biura.

Nie zamierzał jej ostrzegać. W końcu nigdy nie udawał, że jest dżentelmenem. Mówiąc szczerze, przez resztę lotu miał myśli, których dobrze wychowany mężczyzna winien unikać.

Kiedy samolot zaczął lądować, Jared ostrzegł wyraz napięcia na jej twarzy.

- Nie lubisz latać, Amando?

- Nie bardzo.

- Nie lubisz sytuacji, nad którymi nie sprawujesz kontroli, mam rację?

- Mam silnie rozwinięty instynkt samozachowawczy.

Nazwałby to raczej skrajnie rozwiniętym egoizmem. Nigdy nie zapomni tonu, jakiego używała, zwracając się do niego, gdy pracował na farmie jej dziadka.

Gdy tylko samolot wylądował, rozpięła pas, wzięła do ręki swoją torbę i ruszyła do wyjścia. Kiedy za nią szedł, wyraźnie poczuł zapach jej szamponu. Jego złość przerodziła się w coś zupełnie innego.

Pierwsze, co by zrobił, to zdjął jej z włosów tę klamrę, żeby przekonać się, czy są równie długie i jasne jak wtedy. Zawsze nosiła je rozpuszczone, dzięki czemu był w stanie rozpoznać ją nawet z daleka. Tak było kiedyś...

Idąc korytarzem, oboje sprawdzili swoje telefony. Jared miał dziewięć nowych wiadomości. Wszystkie mogły poczekać. Ona najwyraźniej nie miała żadnej. Kiedy znaleźli się na dole, ruszyli prosto do wyjścia.

- Nie masz żadnego bagażu? A twój snowboard?

- Nie lubię podróżować z walizami.

To był nawyk z przeszłości. Kiedy wyprowadzał się z Ashburton, nie zabrał ze sobą prawie nic. Nic poza wspomnieniami, i to najczęściej niezbyt przyjemnymi. Teraz trzymał cały sprzęt i ubrania sportowe w swoim letnim domu w Queenstown.

Jej zainteresowanie pochlebiali mu, ale oczywiście nie zamierzał jej o tym powiedzieć.

Widział po jej minie, że chciałaby już zostać sama. I właśnie dlatego trzymał się blisko niej. Kiedy doszli do drzwi, zwolniła. Nikt na nią nie czekał. Żadnego chłopaka, który porwałby ją w ramiona i pocałował gorąco na powitanie.

Nie powinno go to obchodzić, ale mimo to ucieszył się. Żadnej obrączki, żadnych nieodebranych telefonów. Spodziewał się, że wsiądzie do najbliższej taksówki, ale pomylił się.

- Miło było znów cię zobaczyć, Jared.

Miło? Cóż, zapewne tak właśnie myślała.

- Ja też się cieszę z tego spotkania, Amando. Kto wie, może wkrótce się zobaczymy.

Uśmiechnęła się w nieco wymuszony sposób, skinęła mu głową, odwróciła się i odeszła.

Przez chwilę parzył za nią, podziwiając szczupłe kostki, kształtne biodra, skryte niestety pod wełnianym płaszczem. Żałował, że nie może zobaczyć więcej.

Z westchnieniem ruszył na parking i odnalazł swój samochód. Dobrze było wrócić do domu. Już się cieszył na jutrzejszy dzień i na spotkanie z nią.

Wyjechał z garażu i, ku swemu zdumieniu, dostrzegł Amandę stojącą na przystanku autobusu. Nie miała samochodu?

- Może cię gdzieś podwieźć? - spytał, zanim pomyślał, że to nie jest najlepszy pomysł.

Jej wzrok był chłodny jak zwykle. Spojrzenie błękitnych oczu przeszło go jak sztylet.

- Dziękuję bardzo, Jared, ale dam sobie radę.

Popatrzył na nią twardo. W świetle ulicznej latarni dostrzegł pod jej oczami cienie. Była blada, sprawiała wrażenie zmęczonej.

- Jest zimno i ciemno. Czy to nie wystarczający powód, aby się zgodzić?

Spojrzała w dół ulicy, jakby modląc się w duchu, aby ukazał się autobus. Jej jawnie okazywana niechęć dotknęła go do żywego.

- Kim ja jestem? Złym wilkiem?

- Oczywiście, że tak, Jared. Doskonale wiesz, kim jesteś.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wilk czy nie, Amanda powinna przyjąć jego propozycję. Widziała, jak wsiadał do czarnej limuzyny zaparkowanej na wydzielonym dla VIP-ów parkingu. Domyślała się, że podróż takim samochodem musi być bardzo komfortowa, ale mimo to odmówiła. Zanim dotarła do domu, była prawie północ. Zgodnie z przewidywaniami, nie była w stanie zasnąć. W głowie kłębiły się jej tysiące myśli i wspomnień, o których wolałaby nie pamiętać.

Zasnęła tuż nad ranem i obudziła się przed wschodem słońca. Przyszła do pracy godzinę przed czasem, ale i tak nie była pierwsza. Bronwyn już przeglądała coś w komputerze.

- Cześć, Bron.

Jej szefowa był uroczą, utalentowaną kobietą i Amanda bardzo chciałaby jej pomóc w utrzymaniu firmy na powierzchni.

Ich ekipa składała się z czworga ludzi, Amanda była z nich najmłodsza. Udział w przetargu był jej pomysłem i Bronwyn nalegała, żeby to ona poprowadziła ten projekt, jeśli go dostaną.

- Jesteś pewna, że chcesz, abym to ja poprowadziła spotkanie?

- Naturalnie. W końcu to twój pomysł. Poza tym jesteś w tym naprawdę dobra. Szkoda, że nie mogę sprzedawać twojego sposobu prezentacji. Zbiłabym na tym fortunę. - Spojrzała na nią z uwagą. - Denerwujesz się?

- Trochę.

- Cały czas tam będę. Gdybyś potrzebowała pomocy, daj mi znać.

- Dam sobie radę.

Amanda wiedziała, że musi wygrać. Jej dziadek na nią liczył. Nowe lekarstwo wzbudzało wielkie nadzieje, ale kosztowało fortunę.

O dziewiątej trzydzieści wsiadły do taksówki. Sean i Danielle pomachali im na pożegnanie. Amanda zerknęła na swoje odbicie w lusterku. Prezentowała się niena-

gannie. Ani jeden włos nie wysunął się z koka, na spódnicy nie było żadnej zmarszczki, a na zębach śladu szminki.

Fresh była niewielką firmą specjalizującą się w produkcji soków ze świeżych owoców. Zajmowała na rynku całkiem niezłą pozycję. Jej właściciel, Barry Stuart, który był jednocześnie twarzą firmy, postanowił wycofać się z reklamowania swoich produktów i przeprowadzić zupełnie nową kampanię reklamową. Szukał agencji, która zajęłaby się zrobieniem dla niego takiej kampanii. Miał duże wymagania, ale warto było podjąć wyzwanie.

Dojechanie na miejsce zajęło im piętnaście minut.

Usiadły w przestronnym foyer i Amanda zaczęła z zainteresowaniem oglądać rozwieszane na ścianach obrazy młodych artystów z Nowej Zelandii. Ktoś, kto je wybierał, miał niezłe oko.

Wkrótce podeszła do nich recepcjonistka.

- Proszę za mną. - Wjechali windą na trzecie piętro, po czym weszli do przestronnego pokoju konferencyjnego.

- Proszę sobie usiąść, pan prezes i Barry zaraz przyjdą.

Amanda spojrzała na Bronwyn. Do tej pory sądziła, że to Barry jest prezesem. Bronwyn lekko wzruszyła ramionami. Wyjęła z torby laptopa i włączyła go.

Po chwili rozległ się tubalny głos Barry'ego.

- Witam panie! - wykrzyknął, uśmiechając się szeroko. Należał do ludzi, przy których człowiek zawsze czuł się swobodnie.

Tuż za nim do sali wszedł mężczyzna, na widok którego w Amandzie wszystko zamarło. Jared? Co on tu robi?

Nie wiedziała, czym się zajmował po wyjechaniu z miasta. Mogła spytać dziadka, ale jakoś nigdy tego nie zrobiła. Nie chciała nawet wspominać jego imienia. Nie po tym, co zrobił.

Teraz jednak wiedziała już, że sobie poradził. Stał przed nią z miną człowieka, do którego należy świat.

Och, nie.



Może jest tylko odpowiedzialny za finanse firmy? Wyglądał niewiarygodnie. Jared, którego znała, nie nosił garniturów, a już na pewno nie takie szyte na miarę. W ciemnym garniturze, białej koszuli i jedwabnym krawacie prezentował się wprost za bójczo.

I te oczy. Ciemne jak letnia noc, obiecywały cuda, pod warunkiem, że uda ci się przeniknąć do ich głębi.

Bronwyn przedstawiła siebie i Amandę Barry'emu i Jaredowi. Po chwili Barry zrobił to samo.

- Ja jestem człowiekiem z pierwszej linii. Kontaktuję się z ludźmi, podczas gdy mój szef pozostaje w cieniu. To Jared, z nim będziecie rozmawiać.

A więc stało się to, czego się obawiała. Jared był prezesem firmy, od której zależała jej przyszłość.

Jared skinął głową w kierunku Bronwyn, ale nie spuszczał wzroku z Amandy.

- Przykro mi z powodu tego małego zamieszania - powiedział, choć jego oczy mówiły zupełnie co innego. - Mam nadzieję, że nie robi to paniom większej różnicy. Fresh to prywatna firma i byłbym wdzięczny, gdyby zachowali państwo dla siebie informacje o tym, jak jest zarządzana. Jak dotąd Barry był twarzą naszej firmy, ale teraz ma to się zmienić. I dlatego was potrzebujemy.

Uśmiechnął się niespodziewanie i na ten widok kolana ugięły się pod Amandą. Nagle uzmysłowiła sobie, że Jared wcale nie był zaskoczony jej widokiem.

Wiedziała dlaczego. Przez pół lotu miała włączony komputer, próbując skupić się na pracy, a on siedział tuż obok niej. Powiedziała mu nawet, dla kogo pracuje.

Nie zdradził, że następnego dnia się zobaczą.

A to drań. Arogancki, wyrachowany drań.

- Chcę przejść na emeryturę - oznajmił Barry. - Ten człowiek zmusza mnie do zbyt ciężkiej pracy, mam już tego dosyć.

Amanda nie uśmiechnęła się. Była wściekła jak nigdy dotąd. Potrzebowała tej pracy, a jej firma potrzebowała tego zlecenia. Zacisnęła usta.

Bronwyn usiadła, dając Amandzie znak, żeby zaczęła prezentację.

Włączyła komputer, ale na ekranie nic się nie pojawiło. Zresetowała komputer. Wciąż nic.

- Mandy? - Bronwyn ponagliła ją łagodnie.

- Jedną chwileczkę.

Tego tylko im teraz brakowało.

Kabel sieciowy leżał obok krzesła Jareda. Pochyliła się, aby sprawdzić, czy wtyczka jest prawidłowo wetknięta w gniazdko.

- Mandy? Nigdy tak na ciebie nie mówiono - usłyszała głos Jareda.

Wyprostowała się i dostrzegła, że się uśmiecha. Czy on naprawdę uważał, że to jest zabawne? Najwyraźniej doskonale się bawił i wcale nie traktował jej poważnie.

Czy to oznaczało, że stracili szansę na wygranę tego przetargu?

Nie, na to nie może pozwolić. Mieli dobrą ofertę. Potrzebowała tych pieniędzy i zaraz mu udowodni, że nie ma się z czego śmiać.

Odwzajemniła uśmiech i ponownie przeniosła wzrok na ekran swojego komputera. Tym razem wszystko działało jak należy.

Spojrzała na Barry'ego, który uśmiechał się do niej zachęcająco, po czym przeniosła wzrok na Jareda. Cyniczna mina i cień rozbawienia w oczach. Naprawdę nie wierzył, że jest dobra. Zrobiła głęboki wdech i użyła przeciw niemu najcięższej artylerii.

Dwadzieścia minut później Jared próbował dyskretnie poluzować krawat, zastanawiając się, po co w ogóle go zakładał. Zazwyczaj ubierał się do pracy w dżinsy i koszulę, zakładając garnitur tylko przy wyjątkowych okazjach. Dlaczego więc uznał, że dziś powinien podeprzeć swój autorytet oficjalnym strojem?

To była tylko Amanda. Dziewczyna, którą zostawił dziewięć lat temu. Ta, która nie była dla niego i której paradoksalnie pragnął najbardziej.

Nie wiedział, czego się spodziewać po jej wystąpieniu, ale na pewno nie tego, że wywrze na nim wrażenie. A dokładnie tak się stało. Po kilku minutach jej przemowy przestał nawet myśleć o tym, jak świetnie wygląda, a zaczął słuchać tego, co mówi. To miało sens.

Niech to diabli.

Spodziewał się jakiejś postrzelonej prezentacji, ale nie tego, że powali go na kolana. Miał nadzieję, że pójdą gdzieś na drinka i, być może, spędzą razem szaloną noc. Tymczasem zupełnie go zaskoczyła, przedstawiając projekt dopracowany w najmniejszych szczegółach.

Zawsze była poza jego zasięgiem. I nic się nie zmieniło. Wystarczyło, że ją zobaczył, a znów stał się nastolatkiem, który walczy o przetrwanie. Nie stać go było na jeden fałszywy ruch, zależał od tych, którzy go otaczali. To już przeszłość. Teraz on był tu szefem.

On sprawował kontrolę nad sytuacją.

Patrzył na nią i nie mógł wyjść z podziwu. Wyglądała wspaniale. Złote włosy wysoko upięte, łagodnie zaokrąglone kształty, smukła talia i pełne piersi. Już jej nie słuchał. Słyszał jedynie tętnienie krwi we własnych skroniach.

Spojrzał na stół, starając się skoncentrować na jej słowach, a nie na tym, jak wygląda.

Amanda właśnie rozwodziła się nad zaletami, jakie wynikłyby dla Fresha, gdyby wybrano ich firmę. Była zmęczona. Mówiła bez przerwy od dwudziestu minut i nie miała pojęcia, czy to, co mówi, robi na kimkolwiek wrażenie. Nikt nie zadał jej żadnego pytania. Barry kilka razy skinął głową, podczas gdy Jared zachowywał się jak kamienny posąg. Ogarnęła ją czarna rozpacz.

- Synergy to nowozelandzka firma, której właścicielem jest...

- Dlaczego uważa pani, że to zaleta? - przerwał jej w końcu Jared. - Nie lepiej byłoby zlecić to jakiejś dużej zagranicznej firmie, która ma oddziały na całym świecie i ogromne doświadczenie?

- Lepiej znamy realia tutejszego rynku.

- Jest pani na bieżąco? - w jego głosie dało się słyszeć ironiczną nutę.

- Niech mi pan wierzy, panie James, że śledzimy wszelkie trendy na rynku z wielką uwagą - Amanda nie ukrywała sarkazmu.

Jared spojrział jej w oczy, a w jego wzroku wyraźnie dostrzegła triumf. Serce zaczęło jej szybciej bić. Spuściła wzrok.

Bronwyn i Barry milczeli. Na twarzy tej pierwszej wyraźnie malował się niepokój, podczas gdy Barry nie krył rozbawienia. Amanda zdała sobie sprawę, że przekroczyła granice między sferą zawodową a prywatną. Rzuciła Jaredowi wyzwanie.

Jared celowo ją sprowokował. Przebiegły drań.

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Musiał wyczuć, że na niego patrzy, gdyż jego powieki powoli się uniosły. Popatrzył na nią z obojętnością, żeby nie powiedzieć znudzeniem.

Niech go piekło pochłonie!

Na szczęście lata nauki w szkole dla dziewcząt nie poszły w las. Szybko się zbierała.

- Wybierając kontrahenta z Nowej Zelandii, wspieracie naszą ekonomię. Promujecie nowe talenty i nakręćacie lokalną koniunkturę. Czyż nie o to właśnie wam chodzi, panie James? Jak zrozumiałam, jest to jedna z naczelnych zasad polityki, jaką kieruje się wasza firma. Zwiększać zatrudnienie we własnej okolicy. Mam rację?

Ona odrobiła swoją lekcję. Poświęciła prawie pół godziny na rozmowę z jednym z kierowców, który rozwoził soki do kawiarni w pobliżu jej pracy. Z przyjemnością opowiedział jej o firmie, dla której pracował. W ciągu ostatnich lat Fresh znacząco zwiększył produkcję. Firma zatrudniała wielu młodych ludzi rekrutujących się z patologicznych rodzin. Amanda była zdziwiona polityką, jaką prowadził Barry.

Teraz jednak wiedziała, kto naprawdę za tym stoi. Nie zdziwiła się, wiedząc, z jakiego środowiska pochodził Jared. Zaskoczyło ją tylko to, że teraz z jakichś względów chcieli to rozpropagować.

Spojrzała Jaredowi w oczy.

- Dlaczego chce pan zmienić dotychczasowy sposób reklamowania firmy? - spytała Bronwyn, która najwyraźniej była świadoma napięcia, jakie zapanowało między Amandą a Jaredem.

- Ma już dość patrzenia na moją twarz - oznajmił Barry.

- W takim razie dlaczego nie zastąpi jej pan swoją twarzą? Moglibyście nazwać wasze produkty „Soki JJ” - zaproponowała z uśmiechem.

Barry także się roześmiał. Twarz Jareda nawet nie drgnęła. W pokoju zapanaowała cisza.

- Po prostu pan James wie, że za jakiś czas może już nie będzie chciał być szefem tej firmy - odezwała się cicho Amanda. - Nie chce, aby czyjkolwiek osoba jednoznacznie kojarzyła się z produktami Fresh albo, co gorsza, ją zdominowała.

Zatrzymał wzrok na jej twarzy, po czym powoli odwrócił głowę.

- Znasz go - oznajmiła Bronwyn już w taksówce.

- Tak - westchnęła Amanda.

- Czy to dla nas lepiej, czy gorzej?

- Sama nie wiem - oznajmiła zgodnie z prawdą. - Prawdopodobnie to drugie. Naprawdę bardzo mi przykro. Nie miałam pojęcia, że tam będzie.

- Ani ja. Do końca trzymał zakryte karty. Zastanawiam się, dlaczego tak bardzo nie chce wystawiać się na publiczny widok.

Amanda wiedziała, że zawsze cenił sobie prywatność. Nienawidził, kiedy całe miasto plotkowało na temat jego rodziny. Był na to zbyt dumny.

Bronwyn chciała jeszcze coś dodać, ale zmieniła zdanie. Kiedy w końcu się odezwała, w jej głosie słychać było czysto kobiecą ciekawość.

- Dobrze go znasz?

- Nie aż tak dobrze.

- Rozumiem - Bronwyn uśmiechnęła się. - Jak się poznaliście?

- Dorastaliśmy w jednym mieście. Ale od lat go nie widziałam.

- Ale między wami coś było, mam rację?

- Tylko pocałunek.

- Nic więcej?

- Nie chciał niczego więcej.

Jeden przerażający, zmieniający jej dotychczasowe życie pocałunek. Tyle razy żałowała, że go doświadczyła. Choć z drugiej strony ten pocałunek był dla niej jak wzorzec z Sevres. Choć próbowała z wieloma mężczyznami, nikt nie całował tak jak Jared.

Zapewne go idealizowała, ale nic nie mogła na to poradzić.

- Cóż, sądzę, że dalszy ciąg będzie bardzo interesujący.

- Naprawdę bardzo mi przykro, Bronwyn. Gdybym wiedziała, nigdy bym tu dziś nie przyszła.

- Jeśli twoja przeszłość ma tu cokolwiek namieszać, może powinniśmy zrezygnować z tego zlecenia. Trzeba oddzielać życie prywatne od pracy. Damy sobie radę bez tego zamówienia.

Amanda bardzo chciała się uśmiechnąć, ale nie mogła. Wiedziała, że Bronwyn tylko próbuje ją pocieszać.

- Uważam, że twoja prezentacja była genialna. Mówiłaś tak, że kupiłabym od ciebie gazetę sprzed trzech tygodni.

Amanda zarumieniła się. Zrobiło jej się przyjemnie, choć miała smętne przecucie, że Jared odrzuci ich propozycję.

W tej samej chwili Jared spoglądał na wiszący w rogu jego biura obraz. Po raz pierwszy w życiu widok tego spokojnego pejzażu nie przyniósł mu ukojenia. Rozluźnił krawat i rozpiął guzik koszuli.

To był biznes. Musiał podjąć decyzję, która będzie najlepsza dla jego firmy. Który projekt był mu najbliższy, który zapewniał firmie najlepszą reklamę?

Wyjrzał przez okno na ulicę, z której przed chwilą taksówka zabrała rozwścieczoną Amandę.

Cholera.

Podobał mu się jej projekt. Podobał mu się pomysł. I chciał, żeby firma, dla której pracowała, odniosła sukces. Ale czy naprawdę mógłby z nią pracować?

Zmarszczył brwi. Oczywiście, że tak. Z krótkotrwałymi napadami pożądania łatwo by sobie poradził. Nie pozwoliłby sobie na żaden gorący romansik, bo to wszystko by skomplikowało. Bardzo dużo pracował i z pewnością nie widywałby jej często. Co z tego, że jej pragnął? Wtedy także jej pragnął, a potrafił powiedzieć sobie „nie”.

Pytanie tylko, czy ona byłaby w stanie dla niego pracować? Czy potrafiłaby zachować stuprocentowy profesjonalizm?

Czy księżniczka byłaby w stanie znieść fakt, że to on wydawałby jej polecenia? Uśmiechnął się do siebie. Cóż by to była za przyjemna odmiana.

Jared nie należał do ludzi, którzy lubili wykorzystywać swoją pozycję. Jednak w tym przypadku pokusa mogła okazać się zbyt silna.

TLR



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Amanda z zapartym tchem słuchała rozmowy, którą Bronwyn prowadziła przez telefon.

- Tak... Rozumiem... Oczywiście. - Bronwyn puściła do niej oczko, po czym odwróciła się przodem do okna. - To nie będzie żaden problem. Wspaniale, Jared.

Po chwili ostrożnie odłożyła słuchawkę i zwróciła się w stronę swoich współpracowników.

- No i? - ponaglił ją Sean.

- No cóż... Mamy nowego klienta.

Sean wydał okrzyk radości.

- Robimy też reklamę w internecie?

- Wszystko w swoim czasie. Nasz pan Jared James jest bardzo wymagający i dokładnie wie, czego chce. Ma konkretne żądania, z których pierwsze jest takie, żeby to Amanda była odpowiedzialna za stronę merytoryczną i kontakty z klientami. My będziemy jej pomagać. Nie zostawimy jej samej z tym bałaganem.

Amanda poczuła, jak krew zaczyna jej żywiej krążyć w żyłach. Ma kontaktować się z Jaredem? Być odpowiedzialna za całość projektu? Przecież pracuje w tej firmie dopiero od kilku miesięcy.

- Dasz sobie radę, Amando? - Bronwyn spojrzała na nią pytająco.

- Jasne - odparła, udając pewność siebie.

Podeszła do swojego biurka i otworzyła szufladę. Koniecznie musiała zjeść coś słodkiego. Wyjęła pudełko czekoladek i pospiesznie włożyła jedną do ust.

- Amanda, przestań się teraz objadać. Mamy przed sobą mnóstwo roboty. - Sean próbował ją powstrzymać.

Amanda wzięła kolejną czekoladkę.

- Potrzebuję glukozy - oznajmiła, sięgając po następną.

- To nie byle jakie czekoladki. Kosztowały fortunę.

- Kupię następne.

- Cóż, zawsze możesz poprosić dziadka, żeby wykupił firmę.

- Jared?

Zamknęła pudełko z czekoladkami tak gwałtownie, że trzy wyleciały na biurko.

- Właśnie rozmawiałem z Bronwyn przez telefon. Widocznie nie zdążyła cię poinformować, że przyjechałem.

- Ja... - Amanda niepewnie spojrzała na swoją szefową.

- Chciałbym tylko chwilę z tobą porozmawiać. Nie zabiorę ci wiele czasu.

- No cóż, dobrze.

- Macie tu jakieś spokojne miejsce, w którym moglibyśmy usiąść?

- Naturalnie.

- Teraz już będę wiedział, co zrobić, żebyś była dla mnie trochę słodsza - oznajmił, spoglądając na nią znacząco.

Amanda zignorowała spojrzenia Danielle i Seana i po prostu wyszła z pokoju. Jared ruszył za nią.

Kiedy znaleźli się w niewielkim pomieszczeniu, za zamkniętymi drzwiami, poczuła się nagle jak uwięziona w klatce. Była wściekła na siebie za to, że nie potrafi oprzeć się jego urokowi.

Bądź profesjonalistką, powtarzała sobie w duchu. Ignoruj sposób, w jaki na ciebie patrzy. Skoncentruj się na pracy.

- Dziękuję za zaufanie, jakim obdarzyłeś naszą firmę. Zrobimy wszystko, aby go nie zawieść.

- Nie wątpię.

- Jesteś pewien, że nie chcesz, aby towarzyszyła nam Bronwyn?

- Absolutnie. - Podeszedł do niej leniwym krokiem. - Odsunęła się. - Boisz się być ze mną sam na sam?

- Ależ skąd. Nie boję się ciebie.

Położył ręce na jej ramionach i posadził ją na krześle.

- Przecież jestem wielkim złym wilkiem. - Usiadł na krześle obok niej i uśmiechnął się.

- To był tylko żart.

- Wiesz, co mówią. W każdym żarcie jest odrobina prawdy. - Przysunął się do niej blisko. Zbyt blisko.

- Nie mogę pracować z tobą, jeśli będziesz się tak zachowywał.

- Mianowicie jak?

- Wiesz, jak.

Jared wstał i stanął naprzeciw niej.

- Formalnie rzecz biorąc, będziesz teraz pracować dla mnie.

Amanda ruszyła do drzwi, ale Jared zatrzymał ją, chwytając za ramię.

- Usiądź i przestań zachowywać się jak dziecko. Zapomnij o swoich prywatnych uczuciach i zajmij się pracą.

- W stosunku do ciebie nie mam żadnych prywatnych uczuć.

- Doprawdy? W takim razie udowodnij to.

- Słucham?

- Udowodnij mi, że nic do mnie nie czujesz.

- Niby jak?

- Pocałuj mnie.

- Słucham?

- Przekonaj mnie, że wcale mnie nie pragniesz.

- Ty arogancki...

- A więc to niemożliwe? - przerwał jej z uśmiechem dowodzącym tego, że jest pewien swoich racji.

Tym razem Amanda podjęła wyzwanie. Musieli uporać się z przeszłością, żeby móc ruszyć dalej. Noc sprzed lat była jak niezamknięty rozdział. Myślała o niej za każdym razem, kiedy go widziała.

Wcale go nie pragnie? Najbardziej chciałaby przekonać o tym samą siebie. Co z tego, że tamten pocałunek poruszył ziemię? Jared był aroganckim draniem i nie zamierzała niczego mu ułatwiać.

Tylko dlaczego jej ciało tak reagowało na jego bliskość? Dlaczego na sam jego widok odczuwała w głębi przyjemne ciepło, a krew zaczynała jej krążyć dwa razy szybciej?

Nie ufała sobie.

Stali nieruchomo, wpatrując się w siebie nawzajem.

- Dobrze - odezwała się w końcu.

Jest dorosłą kobietą, która potrafi zapanować nad emocjami.

Podeszła do niego i uniosła głowę. Był wysoki. Na tyle wysoki, że aby zajrzeć mu w oczy, musiała wspiąć się na palce.

Zacisnęła pięści, spięła wszystkie mięśnie i nie otwierając ust, musnęła jego wargi.

W jednej chwili Jared chwycił ją za ramiona, nie pozwalając, aby się odsunęła.

- To nie był prawdziwy pocałunek. Pocałuj mnie jak należy.

Pochylił głowę, i nie czekając na jej reakcję, delikatnie ją pocałował. Amanda mimowolnie rozchyliła usta. Była zgubiona.

Ostatnim razem, kiedy ją całował, jego pocałunek był pełen pasji, namiętności. Ogarnął ją wtedy płomień, który omal jej nie spalił.

Teraz dotyk jego ust był delikatny, czuły. Zaledwie muskał jej wargi, jakby się z nią bawił. Mogła jedynie tkwić nieruchomo, niemal nie oddychając, przeżywając każdą chwilę tej pieśczoły.

Jared objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Drugą rękę zacisnął na jej nadgarstku. Pogłębił pocałunek, a ona bez oporów poddała się temu, co z nią robił.

Oparła dłonie na jego ramionach. Przesunęła je w górę, szukając nagiej skóry na karku. Wsunęła palce w gęste włosy i przysunęła jego głowę do swojej.

Jared zaczął pieścić jej pierś. Przez cienki materiał bluzki gładził kciukiem nabrzmiałą brodawkę. Drugą ręką objął jej pośladek. Amanda miała wrażenie, że unosi się ponad ziemią. Odruchowo poddała do przodu biodra i zaczęła nimi rytmicznie poruszać.

Chciała czuć go wszędzie, chciała, żeby ją całował, pieścił.

Jared jednak nigdzie się nie spieszył. Zaczął powoli rozpinać guziki jej bluzki, nie przestając całować miejsc, które niespiesznie odkrywał.

- Proszę... - jęknęła.

- Żadnych osobistych uczuć? - Uniósł głowę, spojrzał na nią lodowatym wzrokiem.

- Najwyraźniej nie tylko mnie można to zarzucić.

Jared odsunął się, jakby go parzyła.

- Który mężczyzna z krwi i kości nie zareagowałby w taki sposób, kiedy kobieta tak się przed nim wije?

Wije?

Miał rację. Nie mogła się od niego oderwać. Tak bardzo go pragnęła, że była gotowa ofiarować mu się tu, na tym biurku, natychmiast.

- Powinieneś pracować z Bronwyn - oznajmiła spokojnie.

- Nic z tego.

- Ale Jared...

- To twój projekt. Jeśli nie będziesz go prowadzić, wycofuję się, a twoja agencja pójdzie na dno.

Potrząsnęła głową. Mogła pracować tutaj, w biurze, ale nie chciała kontaktować się z Jaredem osobiście.

- Raz pomyśl o innych, Amando. Czy zawsze musi być tak, jak chcesz? Synergy potrzebuje tego kontraktu, a bez ciebie go nie dostaną. - Ściągnął brwi. - Nigdy dotąd nie pracowałaś ciężko, prawda? Tym razem będziesz harować.

Co on sobie w ogóle wyobraża?

- Widzę, że masz o mnie doskonałe zdanie.

- To nie twoja wina. Tak zostałeś wychowana. Miałaś dziadka, który we wszystkim ci ulegał.

- Naprawdę tak myślisz?

- Ja to wiem. Twój dziadek zrobiłby dla ciebie wszystko.

Odwróciła głowę. To prawda. Dziadek ją kochał. Zrobiłby dla niej wszystko. A teraz nadszedł czas, aby mu się za to odwdziaczyć.

- Nie ma nic złego w tym, że robimy różne rzeczy dla tych, których kochamy. Że chcemy, aby ich życie było łatwiejsze. - Dziadek chciał ją jedynie chronić. Pragnął jej wynagrodzić stratę rodziców. I nie chciał, aby musiała pracować tak ciężko jak on. Miała żyć jak księżniczka, dlatego posyłał ją na lekcje tańca, rysunku, gry na fortepianie, francuskiego.

- Tak, ale nie można liczyć na czyjąś ochronę przez całe życie. Nawet prawdziwe księżniczki muszą w dzisiejszych czasach na siebie zarabiać.

- Nie masz pojęcia o tym, jak ciężko potrafię pracować, Jared.

- Tak? W takim razie udowodnij mi to. Ciekawe, czy zrobisz to równie przekonująco jak przed chwilą.

- Wiesz co, Jared? Masz rację. Czuję coś do ciebie. Nienawiść.

- Wiem o tym. Nie uważasz, że przez to będzie jeszcze zabawniej?

Podszedł bliżej, ale ona przezornie się odsunęła.

- A co z tym naszym... pocałunkiem?

Wzruszył ramionami.

- Nic. Potrafię nad tym zapanować.

Ach, więc spłynęło to po nim jak woda. Akurat! Był równie napalony jak ona i oboje doskonale o tym wiedzieli.

- Doprawdy?

Patrzył na nią bez mrugnięcia okiem.

- Jasne.

Wydaje mu się, że potrafi nad tym zapanować? Już ona mu udowodni, jak bardzo się mylił.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Amanda wpadła do pokoju jak burza, chwyciła pudełko z resztką czekoladek i wrzuciła je do kosza.

- Dziś po południu musimy zrobić zebranie organizacyjne.

A niech go. Przyszedł za nią aż tutaj, jak gdyby nic się nie stało.

- Dziś po południu jestem zajęta. Może być jutro rano.

- Rano nie będzie mnie w mieście. Musimy się spotkać dzisiaj.

- Ale...

- Amanda, w tej chwili nie ma dla ciebie nic ważniejszego niż ten projekt.

Sean siedział nieruchomo przy swoim biurku, spoglądając to na nią, to na Jareda. Zupełnie zapomniała, że nie zapięła bluzki. To przez Jareda. Przez niego zapomniała o najbardziej oczywistych sprawach. Takich na przykład, że teraz powinna być dla niego miła.

- Gdzie i o której? - spytała.

- Przyjadę tu po ciebie o szóstej.

- Nie. - Zdecydowanie nie chciała umawiać się z nim na wieczór. - Przyjadę do twojego biura o czwartej. Czy to ci odpowiada?

- Sądziłem, że masz zajęte popołudnie.

- Zmienię plany.

- Doskonale.

Skinął na pożegnanie pozostałym i wyszedł.

- Amanda, jesteś pewna, że dasz sobie z tym radę? - Bronwyn sprawiała wrażenie naprawdę zmartwionej. - Chodzi mi o to, że...

- Wiem, o co ci chodzi. Jared uwielbia żartować, ale poradzę sobie z nim. - Wyprostowała się. - Nie zawiodę was.

Żadnych osobistych akcentów. Żadnego udowadniania czegokolwiek. Przy najmniej do czasu, kiedy praca zostanie zakończona, a pieniądze przelane na konto.



Jared postanowił wrócić pieszo. Mroźne powietrze doskonale mu zrobi. Co on sobie, do diabła, wyobrażał? Jak tylko znalazł się z nią w pokoju sam na sam, przestał w ogóle myśleć. Nie miał zamiaru jej dotknąć, ale nie potrafił się oprzeć.

Nie znał innej takiej kobiety jak ona. Tyle tylko że wciąż pozostawała dla niego zakazanym owocem. Skoro mają razem pracować, żaden związek nie wchodzi w grę. Powinien trzymać się od niej jak najdalej.

Dziewięć lat temu mógł ją mieć, ale był lojalny wobec niej i jej dziadka.

Wiedział to wszystko, co nie zmieniało faktu, że pragnął jej jak szalony.

Amanda weszła do jego biura dwie minuty przed umówionym czasem. Jared już na nią czekał. Usiedli przy niewielkim stoliku i zaczęli pracę. Pokazywał jej poprzednie projekty i tłumaczył, co mu się w nich podobało, a co nie. Przez cały czas prawie wcale na nią nie patrzył.

Amanda robiła notatki, zadawała pytania, snuła w myślach plany.

- Chodźmy coś zjeść - powiedział niespodziewanie.

Wyrzała przez okno i spostrzegła, że zrobiło się zupełnie ciemno.

- Czy już skończyliśmy?

- Nie. Jutro wyjeżdżam i chciałbym, żebyś przez ten czas zrobiła wstępny projekt. W poniedziałek pokażesz mi, co wymyśliłaś.

W poniedziałek?

- Chodźmy do restauracji i tam będziemy kontynuować. - Uśmiechnął się niespodziewanie. - Nie zapominaj, że restauracja to jasne, miłe i bardzo publiczne miejsce.

- OK.

- Masz jakieś preferencje co do kuchni?

Potrząsnęła głową, zdając sobie sprawę, że wcale nie jest głodna.

Jared zawiózł ją kilka przecznic dalej i zaparkował samochód przed niewielką restauracją.

- Robią tu doskonale czekoladowe cukierki.

- Skąd przypuszczenie, że je lubię?

Oboje się uśmiechnęli. Wnętrze restauracji było bardzo przyjemne i szef sali najwyraźniej dobrze znał Jareda. Zaprowadził ich do stolika w odosobnionym miejscu i podał kartę.

Czyżby Jared zarezerwował miejsce wcześniej? Kiedy? A może ten stolik zawsze tu na niego czekał? W końcu był człowiekiem sukcesu. Ciężko na to zapracował i zasługiwał, by go tak traktowano. On piał się w górę, podczas gdy ona żyła na zdecydowanie niższym poziomie niż kiedyś. Tyle tylko że jej nie zależało na rzeczach materialnych. Marzyła tylko o jednym - żeby dziadek był zdrowy.

Przyglądała się Jaredowi, który swobodnie rozmawiał z personelem, czując się w tym eleganckim wnętrzu jak u siebie w domu.

Wyobrażała sobie, jak bardzo podobał się kobietom. Przystojny, elokwentny i na dodatek bogaty. Bez wątpienia kładły mu się u stóp. A on zapewne bez skrupułów z tego korzystał. Zawsze był znany z tego, że spotykał się z najpiękniejszymi dziewczynami w mieście.

Amanda spojrzała na menu.

- Czy mam od razu zamówić deser? - spytał z uśmiechem Jared.

- Chyba poczekam. Co mi polecisz?

- Cielęcinę - powiedział bez wahania. - Jest naprawdę doskonała.

- Dobrze. Wezmę ją.

- Ja także. - Dodał do zamówienia butelkę wina i sok swojej firmy.

Amanda rozejrzała się dookoła. Choć w restauracji było sporo gości, oni siedzieli w nieco odosobnionym miejscu. Chyba popełniła błąd, zgadzając się na ten posiłek.

Role się odwróciły. Teraz Jared był panem sytuacji. Od niego zależała jej kariera i najwyraźniej ta świadomość sprawiała mu wielką przyjemność.

Pocieszała się myślą, że nic nie wiedział o jej dziadku. Nie chciała, aby jej współczuł. Udowodni mu, ile jest warta.

- Dziękuję. - Jared skinął głową kelnerowi, który przyniósł wino. - Sam naleję.

Napełnił kieliszek i podał go Amandzie.

- A ty?

- Ja nie piję.

- Z powodu ojca? - spytała wprost.

- Lubię być trzeźwy w każdej sytuacji. Ale ty możesz się napić. Zasłużyłaś na relaks.

Wzmianka o ojcu najwyraźniej go zirytowała. Jednak rozmowa o przeszłości była nie do uniknięcia.

Ilu z jego pracowników wiedziało, że chodził do szkoły bez śniadania? Że nauczycielka przynosiła mu codziennie kanapkę i jabłko, a on w zamian za to mył jej co tydzień samochód? Że James to nie było jego nazwisko, tylko drugie imię, którego zaczął używać, żeby nie posługiwać się nazwiskiem ojca? Ona wiedziała. I Jared wiedział, że ona wie. Na pewno go to nie cieszyło.

Czy dlatego cały czas panowało między nimi dziwne napięcie?

Spojrzała na rubinowy płyn w kieliszku.

- Sama nie wypiję całej butelki.

- Nie? - Jared uśmiechnął się szatańsko. - Może później napijesz się czegoś mocniejszego? Na przykład brandy.

Raz w życiu piła brandy i przyrzekła sobie, że nigdy więcej tego nie zrobi. Jared celowo jej to przypominał, nie po raz pierwszy robiąc aluzję do przeszłości. Był tylko jeden sposób, żeby go tego oduczyć - pójść na całość. Czy on w ogóle miał pojęcie, co się potem stało?

- Minęło sporo czasu, zanim się uspokoił.

- Twój dziadek?

Skinęła głową.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Byłaś taka młoda. I omal nie popełniłaś największego błędu swojego życia.

Naprawdę sądziłaś, że mógłbym cię tak wykorzystać?

- Miałam szesnaście lat.

- W niektórych krajach to nielegalne.

- A w innych moglibyśmy być od dwóch lat małżeństwem.
- Byłaś zbyt młoda - obstawał przy swoim.
- Kto by pomyślał, że okażesz się takim purytaninem.

Czy on w ogóle miał pojęcie o legendach, jakie krążyły na jego temat? O tym, jakim wspaniałym jest kochankiem?

- Zawiodłem cię, prawda?

Zostawił ją w czarnym jedwabnym negliżu przed drzwiami domu jej dziadka. Nacisnął dzwonek tak mocno, że usłyszeli go nie tylko dziadek i Polly, ich gospodyni, ale wszyscy sąsiedzi w okolicy. Był na nią wściekły i nie zamierzał tego ukrywać.

- Zrobił dokładnie to, co mu zasugerowałeś.
- To znaczy?
- Wysłał mnie do szkoły dla dziewcząt na wschodnim wybrzeżu.
- Wyobrażam sobie, jakie to było więzienie - zadrwił.
- Żebyś wiedział.

Dwa lata w snobistycznej, oddalonej od domu szkole zrobiły swoje.

- I co? Pomogło?
- To zależy. - Pochyliła głowę, uśmiechnęła się tajemniczo. Istna Mona Lisa.
- Co takiego zrobiłaś?
- Chyba rzeczywiście byłam młoda. Hormony wzięły górę.
- Teraz też kierują tobą hormony? Wiem, że mnie pragniesz.
- Jesteś atrakcyjnym mężczyzną. Ale nie martw się, nie będę cię niepokoić.
- Nie mam co liczyć na to, że którejś pięknej nocy zastanę cię w moim łóżku?
- Moje ciało bez wątpienia by tego chciało, ale ja nie prześpię się z tobą, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi.

- Doprawdy?
- Wszystko zniszczyłeś.

- Coś podobnego! Bo nie pozwoliłem, żeby było tak, jak sobie księżniczka wymarzyła? Bo dziadek się na pannę pogniewał? Założę się, że nie minęło dużo czasu, a znów owinęłaś go sobie wokół palca.

- Jak powiedziałam, minęło sporo czasu, zanim się uspokoił. Ale teraz to już nie ma znaczenia. Jesteśmy dorośli, mamy razem pracować, tylko to się liczy. Ścisłe zawodowa relacja. Zgoda?

- Sądziysz, że dasz radę?

Wstała od stołu, nie mogąc znieść jego protekcyjnego tonu. Złapał ją za rękę.

- Zostań. Przepraszam. Obiecuję, że nie będę do tego wracał.

Zawahała się. Pomyślała o dziadku, Bronwyn i innych. W końcu usiadła.

- Dziękuję.

Wciąż trzymał jej rękę. Jak zahipnotyzowana patrzyła na jego palce i nie miała siły wyrwać dłoni z ich uścisku.

W tym momencie kelner przyniósł zamówione dania. Sięgnęła po widelec i skubnęła odrobinę.

- Nie smakuje ci?

- Bardzo dobre. Tylko nie jestem głodna.

- Domyślam się, że to przez moje głupie uwagi.

- Cóż za przenikliwość.

- Jak się ma twój dziadek?

- Jakoś sobie radzi - powiedziała ostrożnie. - Oczywiście znacznie się postarzał.

- Ale nadal jest aktywny? Z tego, co pamiętam, zawsze był człowiekiem czynu.

- Tak. - Jak na osiemdziesięciolatka dziadek był w całkiem niezłej formie. To jego umysł szwankował, ale nie zamierzała opowiadać o tym Jaredowi. Postanowiła zmienić temat rozmowy. - Dlaczego soki? Skąd ten pomysł?

- To była moja pierwsza praca po wyjeździe z Ashburton. Dostałem wprawdzie stypendium, ale i tak musiałem pracować. Poza tym lubię soki.

- Więc pracowałeś tam przez całe studia?

- Nie. Po trzecim roku wyjechałem do Hongkongu. Zająłem się handlem walutami.

Jej dziadek pracował w bankowości, wiedziała więc, jakie pieniądze można na tym interesie zarobić i jakie stracić.

- Dlaczego wróciłeś?

- Nie cierpiałem tej pracy.

- Dlaczego? - Amanda była szczerze zdziwiona.

- To było takie sztuczne. Ubrani w markowe garnitury faceci wpatrujący się w ekrany komputerów i zarabiający wirtualne pieniądze. Mierzył mnie ten styl życia. Zarobiłem tyle pieniędzy, ile potrzebowałem, i wróciłem.

- Zainwestowałeś w soki.

- To dobry interes i dobra firma. Niewielka, ale dobrze prosperująca.

Uśmiechnęła się. Firma wcale nie była taka mała. Amanda wiedziała, że Jared miał swoje plany i zamierzał dalej ją rozwijać.

- Masz ochotę na deser? - spytał w końcu.

- Dziękuję, powinnam już jechać.

- Chętnie cię odwiozę.

- Mogę wziąć taksówkę.

Jared jednak nie zamierzał ustąpić. Amanda westchnęła zrezygnowana.

- Dobrze, będzie mi bardzo miło.

W drodze powrotnej wcale się nie odzywała.

- Zmęczona?

- Mam dużo do przemyślenia.

Gdy tylko zajęchali na miejsce, wysiadła z samochodu, powiedziała, że wszystko przygotuje na jego przyjazd, machnęła ręką na pożegnanie i weszła do domu.

Rzeczywiście miała wiele do przemyślenia, ale to nie reklamowe slogany chodziły jej po głowie w ciągu najbliższych godzin. Przypominała sobie każdą chwilę pamiętnej nocy, każde wypowiedziane wówczas słowo i każde spojrzenie.

To była upalna wakacyjna noc, co oznaczało, że Jared pracował u jej dziadka i widywała go niemal codziennie. Obserwowała go uważnie i marzyła o tym, żeby to właśnie on wprowadził ją w tajemny świat cielesnych rozkoszy.

Jared podobał jej się od dawna. Tajemniczy, ponury, niezwykle seksowny, zdawał się nie zwracać na nią najmniejszej uwagi.

Ale ona miała plan. Kupiła seksowną bieliznę i ukryła ją w swoim pokoju. Podobnie jak butelkę brandy, którą podkraśla dziadkowi.

W najbliższą niedzielę miała obchodzić z przyjaciółkami swoje szesnaste urodziny i przy tej okazji zamierzała wprowadzić swój plan w życie.

Jared mieszkał niewiele ponad kilometr od niej. Włożyła płaszcz przeciwdeszczowy, pod spód tylko bieliznę, i pobiegła. Wiedziała, że Jareda nie będzie w domu, gdyż pracował właśnie dla jednego z przyjaciół dziadka.

Kiedy usłyszała na schodach jego kroki, serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Leżała na jego łóżku. Naturalnie od razu ją zauważył.

- Co tu robisz?

- Dziś są moje urodziny.

- I co z tego? - Podeszedł bliżej. - Czego się po mnie spodziewasz?

- Chciałabym... - Nie bardzo wiedziała, jak ma powiedzieć, czego od niego chce. Nie spodziewała się, że w ogóle będą rozmawiać.

- No więc? Wyduś to z siebie.

- Ja...

Jared był wściekły i wcale się z tym nie krył.

- Wyskakuj z mojego łóżka.

Uczucie upokorzenia, jakiego wówczas doświadczyła, było wprost nie do zniesienia. Postawiła stopy na zimnej drewnianej podłodze i, choć noc była upalna, zdrząła. Jared patrzył na nią bez ruchu, po czym podeszedł do drzwi i uchylił je, aby ją przepuścić.

Z dumnie uniesioną głową przeszła obok niego, ale kiedy była już niemal za drzwiami, chwycił ją za nadgarstek.

- Czy ty w ogóle masz pojęcie, o co prosisz?

- Tak. Ale nie martw się, znajdę sobie prawdziwego mężczyznę. Takiego, który będzie wiedział, co robić z kobietą.

- Kobieta? Tak o sobie myślisz?

- Najwyraźniej to ciebie przerasta.



Przyciągnął ją do siebie gwałtownie, tak że oparła się o jego pierś. Bez słowa pochylił się i pocałował ją mocno, brutalnie. Zaczęła się wyrywać, ale nagle jego pocałunek zupełnie się zmienił. Zaczął całować ją delikatnie, niemal z czułością. Przyłgnęła do niego całym ciałem, poddała się pieszczocie, chłonąc jego bliskość wszystkimi zmysłami. Odpowiedziała na pocałunek, splotła język z jego językiem, smakując, próbując, rozkoszując się tym, czego doświadczała. Instynktownie przyłgnęła do niego, pragnąc więcej.

Puścił ją nagle i odsunął od siebie. Poczuli się odtrącona i bardzo, bardzo samotna. Chciała coś powiedzieć, ale nagle poczuła, jak wypite wcześniej brandy dziadka podchodzi jej do gardła. Zdążyła się odwrócić i zwymiotowała na ganek Jareda.

Zaczął kląć dosadnie i głośno. Nie mogła go za to winić.

Podał jej chusteczkę, chwycił za rękę. Drogę do jej domu pokonali w kilka minut.

Oczywiście dziadek był na nią wściekły, ale nic, co powiedział czy zrobił, nie zabolalo jej tak bardzo jak sposób, w jaki patrzył na nią Jared. W jego wzroku dostrzegła nienawiść i tego właśnie nie mogła mu wybaczyć.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Wróciłem i chciałbym, żebyś poświęciła mi swój ranek. Żeby zrobić dobrą kampanię, musisz dobrze poznać moją firmę.

- Wydaje mi się, że mam już wszystkie informacje. - Potrzebowała jeszcze całego dnia, żeby dokończyć to, nad czym teraz pracowała.

- Ale nie masz praktyki.

- A obiecujesz mi ją zapewnić?

- Obiecuję ci absolutnie wszystko, czego zapragniesz, skarbie.

- Cóż, wielkie dzięki, Jared, ale na razie daję sobie radę sama.

- Nie zapominaj, że jestem twoim klientem, a to co mówi klient, jest święte. Chcę, żebyś zobaczyła moją fabrykę. Czekam na ciebie w recepcji o dziewiątej trzydzieści.

Przerwał połączenie, zanim zdążyła zaprotestować. Miała niecałe dwadzieścia minut czasu.

Odruchowo spojrzała w lustro, poprawiła włosy, pomalowała usta błyszczkiem i była gotowa. Kiedy ujrzała go czekającego na nią przy recepcji, ubranego w czarne dżinsy i czarną koszulę, zrobiło jej się gorąco.

Czysty profesjonalizm, upomniała się w duchu.

Zaprowadził ją do pokoju, który przypominał pokój socjalny i chyba rzeczywiście nim był. Pięciu młodych pracowników grało przy stole w karty.

- To są wyciskarki do soku - pokazał jej stalowe prasy.

- Domyślam się. Tylko mi nie mów, że ci biedni ludzie przez całą zmianę wyciskają tym sok z pół tony pomarańczy.

Jared wziął z koszyka jedną z pomarańczy, przeciął ją nożem i nałożył na wyciskarkę. Podstawił szklankę i nacisnął prasę. Do szklanki spłynął złoty płyn.

- Każdy powinien zacząć dzień od należytej porcji witaminy C.

Nałożył kolejną połówkę pomarańczy.

- Teraz ty.

Było trudniej, niż się spodziewała, ale przynajmniej udało jej się nie zabrudzić bluzki. Wypiłaby zawartość szklanki, ale według niej sok był nieco zbyt kwaśny. Upiła kilka małych łyków i oblizwała usta.

Kręcąc głową, Jared zabrał jej szklankę.

- Nie zasługujesz na niego. Chodź.

- Dokąd idziemy?

- Poznasz lepiej moich klientów.

Oboje wiedzieli, że nie o to chodzi. Jared podszedł do niej bliżej, a ona odruchowo się odsunęła.

- Próbujesz wyprowadzić mnie z równowagi?

- Naprawdę tak myślisz? A co powiesz na to?

Odwrócił się i pociągnął ją za róg budynku. Objął ją ciasno i przyciągnął do siebie. Oparła dłonie na jego piersi, żeby choć w ten sposób odgrodzić się od niego.

Spojrzał na jej usta. Wiedziała, że chce ją pocałować. Ona też tego chciała.

- Czy z twoich ust wychodzą czasem jakieś brzydkie słowa, Amando?

- Słucham?

- Przekleństwa, bluźnierstwa. Umiesz poprosić o to, czego naprawdę chcesz? Jestem pewien, że tak. Ta napalona nastolatka nie mogła tak po prostu zniknąć bez śladu. Na pewno gdzieś tam w tobie siedzi. Dzika i chętna.

- Mówisz bez związku.

Zignorował jej słowa.

- Prowadzisz jakieś sekretne życie?

- Co masz na myśli?

- Tabun kochanków ukrytych gdzieś przed resztą świata?

- Co?!

- Zachowujesz się, jakbyś była lodową księżniczką.

- Chcesz powiedzieć, że jestem oziębła? - Nie po raz pierwszy ktoś zarzucił jej coś podobnego.

- Można to tak ująć. Takie właśnie sprawiasz wrażenie. Ale prawda jest inna, mam rację? Doskonale wiem, jaka jesteś gorąca.

- Idź do diabła.

- Nie zapominaj, że piekło jest moim domem. - Czują pod palcami ciepło jego ciała. - Uważaj, bo mogę cię tam za sobą pociągnąć.

- Puść mnie! - Zaczęła się szamotać, ale jedyne, co osiągnęła, to tyle że teraz była przyciśnięta piersiami do jego torsu.

Zacieśnił uścisk i zaczął przesuwać dłoń w górę jej pleców.

- Poproś mnie ładnie.

- Jesteś aroganckim gnojkiem - wycedziła przez zaciśnięte usta.

- To prawda. Ale tylko przy tobie. Bo ty jesteś zepsutą księżniczką nawykłą do tego, że dostaje, czego pragnie.

- Wcale cię nie lubię.

- Ja ciebie też nie. Ale prawda jest taka, że niezależnie od tego wylądujemy w łóżku.

- Niedoczekanie twoje.

- Naprawdę myślisz, że zdołasz mi się oprzeć?

- Mówiłam ci już, że jesteś zarozumiały?

- Mam wszelkie powody do tego, żeby taki być.

Miała wielką ochotę uderzyć go w policzek. Nigdy wcześniej myślała o tym, żeby użyć siły fizycznej, nie była tak kusząca. Ale miała też inną fantazję. Siedzi na nim i robi z nim wszystko to, co od zawsze pragnęła zrobić, a on błaga ją, żeby nie przestała.

Pragnęła go aż do bólu i dlatego właśnie jej odpowiedź mogła być tylko jedna.

- Tak właśnie wygląda twoje panowanie nad sytuacją, Jared? - spytała lodowatym tonem.

Znieruchomiał, a ona wykorzystała ten moment, aby uwolnić się z jego uścisku. Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Pokażesz mi teraz tę swoją fabrykę czy nie?

Jared w milczeniu patrzył w jej pociemniałe oczy. Był pewien, że to on kontroluje sytuację, podczas gdy w rzeczywistości było dokładnie odwrotnie. Jej zachowanie dołało jedynie oliwy do ognia.

Chciał, żeby powiedziała mu, jak bardzo go pragnie. Chciał przebić się przez tę lodową powłokę i dotrzeć do rozgrzanego wnętrza.

Był przyzwyczajony do tego, że kobiety go pożądataj. Chciał jednak, żeby Amanda przyznała to na głos. Widział, jak jej ciało reaguje na jego bliskość, ale to mu nie wystarczało.

Był wściekły na siebie, że tak jej pragnie.

Przez całą godzinę pokazywał jej fabrykę, ignorując domyślne spojrzenia swoich pracowników. Nigdy dotąd nie przyprowadzał nikogo na takie pokazy.

Kiedy znaleźli się z powrotem w recepcji, podziękowała mu zdawkowo.

- Do zobaczenia w poniedziałek - odpowiedział, nie mogąc dłużej znieść jej obojętnego tonu.

Pracowała przez cały weekend. Nie było chwili, w której nie myślałaby o Jaredzie. Czula na skórze dotyk jego palców, czula zapach jego ciała i wciąż słyszała niski, zmysłowy głos, mówiący, że skończą razem w łóżku.

Prędzej jej kaktus wyrośnie na dłoni!

Im bardziej chciała to z nim zrobić, mieć to za sobą i ruszyć dalej, tym większe miała opory. Pragnęła go aż do bólu, a jednocześnie wiedziała, że nie może tego pragnienia spełnić. Teraz liczyła się tylko praca. Musiała panować nad sytuacją.

Kiedy jechała na spotkanie z nim, była kłębkim nerwów. Pełna niepokoju i seksualnego napięcia, drżała jak liść.

Pierwsze, co zauważyła, to to, że był ubrany w garnitur. Drugie, co rzuciło jej się w oczy, to jego śmiertelnie poważna mina. Zaczęła denerwować się jeszcze bardziej.

Na wstępie skrytykował kolorystykę jej projektu. Potem literę „f” na logo, jakie wymyśliła. Na końcu przyczepił się jeszcze do jakiegoś szczegółu.

Starala się uśmiechać, przytakiwać, przyznawać mu rację. Jednak stawienie czoła rozwścieczonemu Jaredowi okazało się ponad jej siły.

- OK, rozumiem - przerwała mu w którymś momencie. - Wszystko jest do kitu.

- Słucham?

- Nie spodoba ci się nic, co zrobię. - Wstała i zaczęła nerwowo zbierać papiery.

- Nie chodzi o ciebie, Amando. Nie bierz tego do siebie.

- Ależ to właśnie o mnie tu chodzi. Przyznaj to, Jared. Nie potrafisz spojrzeć na moją pracę obiektywnie. I nigdy nie zaczniesz traktować mnie poważnie. Jestem dla ciebie tylko zabawką, kimś, z kogo można bezkarnie pożartować. Wcale nie zależy ci na mojej pracy, mam rację?

- Amando, to dopiero pierwsze podejście. Musimy to wszystko przerobić tak, żeby odpowiadało moim wyobrażeniom.

- O co ci naprawdę chodzi? Chcesz się na mnie odegrać? Za to, że miałam lepszy start? Za to, że kiedyś czyściłeś moje buty, teraz pokażesz mi, kto tu rządzi? Zrozumiałam lekcję, Jared. Nic, co zrobię, nie zadowoli cię. Nigdy nie będę dla ciebie wystarczająco dobra. Dlatego rezygnuję.

- Ty nigdy nie będziesz dla mnie wystarczająco dobra? - Jared nie krył niedowierzania. - O czym ty w ogóle mówisz?

- Taka jest prawda. Nie chcesz niczego, co zrobiłam, tak jak nie chcesz mnie!

Jego twarz zmieniła się nie do poznania. W tej chwili malowała się na niej jedynie wściekłość i Amanda wiedziała, co teraz nastąpi.

Rozbudziła w nim wilka.

Opierała mu się całe dwie sekundy. A potem objęła go za szyję i pocałowała tak mocno, jak on całował ją. Nie było miejsca na myślenie. Liczyły się tylko zmysły. Doszli do punktu, z którego nie było odwrotu.

Jared przejechał dłońmi po jej ciele. Wreszcie mógł jej dotykać w sposób, o którym marzył przez te wszystkie lata.

Amanda westchnęła. Przysunęła się do niego, chętna i otwarta. Jared nie mógł się nią nasycić. Wsunął dłonie pod jej spódniczkę i dotknął gładkiej skóry na udach.

Był pełen energii. Uniósł ją, jakby nic nie ważyła i zaniósł na sofę. Kiedy poczuł ją pod sobą, miał wrażenie, że wreszcie znalazł się w domu. Całowali się namiętnie, rozpaczliwie, jakby od tych pocałunków zależało ich życie. Objęła go ciasno i przyciągnęła do siebie. Jared zaczął walczyć z paskiem od spodni, aż wreszcie się z nich uwolnił. Nie był w stanie czekać dłużej. Jednym silnym ruchem znalazł się w niej.

Poczuł, że Amanda odruchowo się cofnęła, była spięta i sztywna. A jej krzyk... Jej krzyk nie był krzykiem rozkoszy, którego się spodziewał.

Popatrzył na nią zszokowany. Chyba nie... Nie, to niemożliwe... Do diabła!

- Amando!

Otworzyła oczy. Cały czas była spięta. Trzymała się kurczowo jego koszuli, nie chcąc go puścić.

- Zrób, żeby było dobrze - szepnęła. - Proszę.

Patrzył na nią jak zahipnotyzowany. Chciał się z nią kochać, ale jednocześnie bał się nawet drgnąć.

Za późno. Tego, co się stało, nie da się już cofnąć. Zamknął oczy, próbując się uspokoić. Jedyne, co mógł teraz zrobić, żeby naprawić sytuację, to sprawić, żeby naprawdę odczuła rozkosz.

Wolno pochylił głowę. Pocałował ją w powieki, a potem w usta. Delikatnie, ledwie muskając ją wargami, żeby się uspokoiła. Po chwili jej wargi rozchyliły się, a język wysunął. Powoli napięcie zaczęło ją opuszczać.

- Otwórz się na mnie - szepnął, poruszając delikatnie jej biodrami, pokazując, co ma robić.

Powoli. Bardzo powoli zaczął się w niej poruszać. Wiedząc, że to lubi, zaczął jedną ręką pieścić jej pierś.

- Jared...

- Tak? - Nie przestawał się poruszać, całkowicie na niej skupiony, cierpliwie prowadził ją do kulminacji. Jeszcze tylko jeden ruch i jeszcze jeden...

Zamknęła oczy i raz jeszcze wypowiedziała jego imię, tym razem jednak tonem, który nie pozostawiał wątpliwości, co teraz czuła.



On sam był już na skraju. Dłużej nie potrafił się powstrzymać.  
Słyszając jej krzyk, stracił nad sobą panowanie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Amanda leżała na sofie, czując na sobie ciężar Jareda. Było jej dobrze. Niewiarogodnie dobrze. Przez krótką chwilę była niemal w ekstazie.

A potem wróciła do rzeczywistości. Chciała, żeby ją teraz pocałował, pokazał, jak bardzo ważne było dla niego to, co przed chwilą przeżyli.

On jednak nawet na nią nie spojrzał, nie odezwał się. Cisza była gorsza niż wszystko.

Amanda zaczęła się powoli ubierać. W końcu doczekała się spojrzenia Jareda.

- Powinnaś była mi powiedzieć.

- Nie było kiedy.

- Na to zawsze jest czas.

Ale wtedy by przestał, a tego nie chciała.

- To nie powinno się zdarzyć. Sprawilem ci duży ból? - spytał, mimowolnie zaciskając dłonie w pięści.

- Nic mi nie jest.

- Nieprawda. Zrobiłem to za gwałtownie. Za szybko. Pierwszy raz powinien być zupełnie inny.

- Spałeś z wieloma dziewczynami, tak?

- Ty byłaś pierwszą. Ale wiem, czego kobieta potrzebuje. Nie byłaś gotowa.

Zaklął szpetnie. Prawie tak brzydko, jak tamtej nocy.

Amanda zamknęła oczy. Nie chciała tego słuchać.

- Przepraszam, że uraziłem twoje uszy, ale...

- Nie wiń się za nic, Jared. To była moja decyzja. - Zaśmiała się krótko. - Wreszcie dostałam to, czego chciałam.

- W takim razie dlaczego płaczesz?

- Nie płaczę.

- A co to jest? - Przejechał kciukiem po jej policzku i dotknął ust.

Po policzku Amandy popłynęła kolejna łza. Otarła ją niecierpliwym gestem i odwróciła głowę.

- Spodziewałam się, że po tym wszystkim będziesz dla mnie nieco miłszy.

Jared odwrócił ją tak, aby na niego spojrzała.

- Nie wyobrażaj sobie, że zacznę cię traktować jak romantyczną księżniczkę.

- Wiem o tym.

- Cały czas zachowujesz się jak zepsute dziecko. Mogłaś zajść w ciążę, pomyślałaś o tym?

- Nie jestem aż tak naiwna, Jared. Biorę tabletki. Ale zapewne są inne rzeczy, o które mogłabym się martwić.

- Nic podobnego. Możesz mi wierzyć, że jestem czysty. Nigdy nie uprawiam seksu bez zabezpieczenia.

Popatrzyli na siebie w milczeniu.

Nie mogła uwierzyć w to, co się przed chwilą wydarzyło. A przede wszystkim, że ten wspaniały seks skończył się tak nieprzyjemnie. Jared nawet nie próbował być dla niej miły.

Podeszła do biurka i zaczęła zbierać dokumenty.

- Zawiozę cię do domu - oznajmił nieznoszącym sprzeciwu tonem. - Powinnaś wziąć sobie wolne na resztę dnia.

- Nie ma takiej potrzeby, Jared. Mogę wracać do biura.

- Uważasz, że zdołasz skoncentrować się na pracy? - Potrząsnął głową. - Powinnaś iść do domu. Powinnaś...

Jeszcze płakać? Wiedziała, że ma rację. Nie była w stanie teraz pracować. Mówiąc szczerze, marzyła tylko o tym, żeby zanurzyć twarz w poduszce i nigdy więcej nie wstać z łóżka.

Spojrzała na zegarek. Była dopiero dziesiąta trzydzieści. Drzwi do biura nie były zamknięte. Każdy mógł wejść i zobaczyć, co robili. Straciła dziewictwo z samego rana z mężczyzną, który jej nawet nie lubił.

- Amanda, ja...

- Nie przepraszaj mnie, Jared. Sama o to prosiłam.

Nie chciała usłyszeć od niego, że żałował tego, co się stało.

To ona żałowała. Żałowała, że ich seks nie będzie początkiem czegoś pięknego i że nigdy więcej się nie powtórzy.

Jared najwyraźniej pamiętał drogę do jej mieszkania. Jechał z nadmierną prędkością, a kiedy zajechali pod jej dom, wyłączył silnik i wysiadł z samochodu.

- Nie musisz mnie...

- Nie mów mi, co muszę, a czego nie. Odprowadzę cię pod same drzwi.

- Skąd taka rycerskość, Jared?

Nie chciała, aby czuł się za coś odpowiedzialny tylko dlatego, że sytuacja wymknęła się im spod kontroli. Przespał się z nią, pozbawił ją dziewictwa i zorientował się, kiedy już było za późno. Martwił się, że sprawił jej ból.

Ją bolało tylko jedno: z nikim nie będzie tak samo jak z Jaredem. Spotykała się z wieloma mężczyznami, ale z żadnym nie poszła na całość, bo przy żadnym nie czuła tego, co odczuwała w obecności Jareda. Dlatego zapewne uważano ją za kobietę oziębłą. A ona po prostu nie trafiła na mężczyznę, który potrafiłby rozbudzić w niej namiętność.

Zdała sobie sprawę, że jej fascynacja Jaredem nigdy nie minęła. Nie chce nikogo innego, tylko jego.

Tylko że on nie chce jej.

To prawda, że ją bolało, ale to, czego dokonał potem, było nagrodą za cały ból. Chciała go więcej. Marzyła o tym, żeby wziął ją w ramiona i powiedział, że nigdy wcześniej nie przeżył czegoś podobnego, a potem znów kochał się z nią.

Ich pierwszy raz odbył się w pośpiechu, na biurowej sofie. Co by było, gdyby mieli dla siebie całą noc w łóżku? I gdyby się nie kłócili?

Tak bardzo chciałyby się o tym przekonać. Wiedziała jednak, że nie ma na to najmniejszej szansy.

Główne drzwi do domu były otwarte. Weszła po schodach do swojego mieszkania. Chciała, żeby ją zostawił, ale nie miała siły na kłótnie.

Podniosła leżące na podłodze listy, rozpoznając na jednym z nich logo domu opieki. Rzeczywistość uderzyła ją jak obuchem.

- Myślałem, że wynajmujesz mieszkanie z jakimiś przyjaciółmi.

- Nie, mam tylko ten pokój.

- Dlaczego?

Bo na nic innego mnie nie stać. Bo nie mam tu przyjaciół, z którymi mogłabym zamieszkać.

- Tak jest wygodnie - skłamała.

Popatrzył na nią uważnie, ale nie zauważyła tego, była zbyt zajęta zgadywaniem, co jest w kopercie z domu opieki. Kolejny rachunek? Cena nowego leku dla dziadka była ogromna, ale postanowiła zrobić wszystko, żeby go zdobyć. Może zadziała? Może spowolni proces degradacji tego kiedyś tak wspaniałego umysłu?

- Nie żałuję tego, co się stało, Jared. Przykro mi tylko, że wszystko wymknęło się spod kontroli. Że ja straciłam nad sobą kontrolę. - Spojrzała mu w oczy. - Nie powinnam była cię prowokować. - Ścisnęła koperty, które trzymała w ręku. - Mam nadzieję, że to nie wpłynie na nasze relacje w pracy.

Przez chwilę w milczeniu patrzył na jej zaciśnięte palce, a potem raz jeszcze rozejrzał się po pokoju.

- Będziemy w kontakcie - powiedział w końcu.

Krótko i zwięźle. A potem odwrócił się i wyszedł, jakby go ktoś gonił.

Amanda zamknęła za nim drzwi. Kiedyś sądziła, że nie dozna większego upokorzenia niż w dniu swoich szesnastych urodzin. Teraz wiedziała, jak bardzo się myliła. To prawda, że ten człowiek mógłby uczynić ją najszczęśliwszą kobietą na ziemi. Jednak prawdą było również to, że przez niego mogła cierpieć tak bardzo, jak przez nikogo innego.

Nie powinien był jej dotykać. Czy nie wiedział, czym ryzykuje?

Z trzaskiem zamknął drzwi samochodu. On też nie miał zamiaru wracać do pracy. Wyjechał za miasto i skierował się na północ, w stronę wybrzeża. Musiał sobie wszystko przemyśleć.

Myślał o niej przez te wszystkie lata. Przypominał sobie, jak wyglądała w czarnym jedwabnym negliżu. Ileż to razy zastanawiał się, jak by to było, gdyby wówczas przyjął jej propozycję. Na pewno jednak rzeczywistość nie okazałaby się tak niesamowita jak dziś w biurze.

Był naprawdę wściekły, i to głównie na siebie. Pomylił się. Nic, co dotyczyło Amandy, nie było takie, jak sobie wyobrażał.

Sądził, że postąpiła tak, jak się odgrażała. Że znalazła sobie jakiegoś chętnego studenta, który dał jej to, czego chciała. Dlaczego tego nie zrobiła? Była taka piękna, że na pewno faceci pchali się do niej drzwiami i oknami.

Nie mieszkała też tak luksusowo, jak sobie wyobrażał. Ciężko pracowała, żeby utrzymać się na powierzchni, mieszkała w jakiejś dziurze na przedmieściach i pozwoliła, żeby w brutalny sposób pozbawił ją dziewictwa.

O co w tym wszystkim chodzi?

Wrócił wspomnieniami do pamiętnej nocy, starając się przypomnieć sobie wyraz jej twarzy. Na pewno była bardzo zdenerwowana. To pewnie dlatego napiła się brandy dziadka. Była głupia i bardzo rozpyszczona. Naiwna. I bardzo słodka. Musiała go naprawdę pragnąć, ale czy czuła do niego coś głębszego?

Nie, to niemożliwe. To był czysto fizyczny pociąg.

Nie cierpiał się za to, że sprawił jej ból. Miał do niej żal, że mu na to pozwoliła. Powinna była mu powiedzieć. Jak to możliwe, żeby w ciągu kilku minut przeżył najwspanialszą chwilę swojego życia, a zaraz potem taki koszmar?

Zdjął nogę z pedału gazu, zdając sobie sprawę, że przekroczył dozwoloną prędkość. Znowu odczuł w ustach znaną gorycz. Wiedział, że podoba się kobietom. Nawet kiedy był biedny, nie musiał się za nimi uganiać.

Traktował je tak, jak na to zasługiwały. Krótkie związki bez zobowiązań, które zadowalały obie strony.

Sądził, że Amanda należy do tych kobiet, dla których liczą się tylko męskie mięśnie. No, może jeszcze pieniądze. Ale czego ona naprawdę chciała? Była dziewczyną. Na pewno też nie marzyła o ślubie, ponieważ nigdy jej niczego takiego nie obiecywał.

Musi się trzymać od niej z daleka. Sytuacja zaczynała wymykać mu się spod kontroli. Niespecjalnie zależało mu na związku z tak niedoświadczoną kobietą. Potrzebował mocnych wrażeń.

Tylko dlaczego na samą myśl o niej krew buzowała mu w żyłach? To, co chciałby z nią robić, to, czego naprawdę pragnął...

Zatrzymał samochód na poboczu i spojrzął na licznik. Musi to przed sobą przyznać. Amanda bez reszty zawładnęła jego myślami i uczuciami.

Nie może na to pozwolić. Nie da się jej omamić i nie będzie znów spędzał bezsennych nocy, marząc o niej. Tym razem nie straci kontroli nad sytuacją.

Zawrócił samochód w stronę miasta. Wiedział już, że ograniczenie ich kontaktów jedynie do strefy zawodowej to czysta mrzonka. Ale wiedział też, że cokolwiek się między nimi wydarzy, będzie zgodne z jego, a nie z jej wolą.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Amanda wciąż nie mogła dojść do siebie. Chciała więcej, jej apetyt został rozbudzony. Doszło do tego, że była w stanie myśleć jedynie o seksie.

Starła się skupić na pracy, ale nie bardzo jej to szło. Nawet koledzy zauważyli, że jest jakaś dziwna.

- Dobrze się czujesz? - Bronwyn sprawiała wrażenie prawdziwie zatroskanej. - Jared dzwonił wczoraj i powiedział, że dostałaś migreny.

Migreny. A więc tak to nazwał? Skinęła głową.

- Przykro mi, ale...

- Powiedział, że przyjdzie o dziesiątej. Zmienił zdanie.

- Naprawdę? - W jednak chwili Amanda oprzytomniała.

Jeśli agencja straci to zlecenie, ona straci pracę. A to oznaczało...

- Nic chce, żebyś była jedynym łącznikiem między nami a jego firmą. Uznał, że woli, aby ktoś z większym doświadczeniem pokierował projektem. Oczywiście nadal masz brać żywy udział we wszystkich pracach.

- To znaczy, że nie straciliśmy kontraktu? - Amanda starała się zapanować nad nerwami. - Nie schrzaniłam sprawy?

- Wręcz przeciwnie. Jared nawet rozszerzył swoje zlecenie, ale chce, żeby cały zespół brał udział w pracach.

Innymi słowy koniec z sam na sam z Amandą.

- Myślę, że tak będzie lepiej - powiedziała miękko Bronwyn. - Takie wyzwanie mogłoby okazać się ponad twoje siły.

To Jared był wyzwaniem ponad jej siły. Doskonale sobie z tego zdawała sprawę.

Za kwadrans dziesiąta wyszła z firmy, pod pretekstem przerwy na kawę. Nie chciała teraz znaleźć się blisko niego. Pół godziny później usiadła za biurkiem, w nadziei, że sobie już poszedł.

- Amanda - w drzwiach jej pokoju pojawiła się Bronwyn. - Jared ma do ciebie kilka pytań.



Westchnęła zrezygnowana. Tak naprawdę wcale nie wierzyła w to, że jej się uda.

Weszła do pokoju socjalnego, starając się patrzeć bezpośrednio na niego.

Usiadła na sofie i odpowiedziała na pytania, jakie jej zadał. Z uporem wpatrywała się w leżące na biurku kartki, słuchając tego, co mówiła Bronwyn.

Kiedy jej szefowa podeszła do drzwi, ona również zerwała się na równe nogi.

- Jedną chwileczkę, Amando. - To było polecenie, nie prośba, nie mogła go zignorować. Zatrzymała się przy drzwiach.

Bronwyn wyszła z pokoju, jakby wiedziała, że Jared chce porozmawiać z Amandą na osobności.

- Wszystko w porządku? - spytał, kiedy zostali sami.

- Jasne. - Po raz pierwszy spojrzała mu prosto w oczy. - Idziesz ze mną do łóżka, a potem zabierasz mi zlecenie. Wszystko jest OK. I ty mówisz o tym, żeby nie mieszać życia prywatnego ze sprawami zawodowymi.

- Dokładnie to próbuję robić - oznajmił lekko zirytowanym tonem. - Niezależnie od tego, co wydarzy się między nami, Synergy nie straci zlecenia. Chcę, żebyś mogła sama podejmować decyzje.

- Jakie decyzje? - Nie bardzo rozumiała, co ma na myśli.

Nie odpowiedział. Wstał zza stołu i podszedł do niej.

- Zjedz ze mną kolację.

- A co? Dręczy cię poczucie winy?

- A uważasz, że powinno? - Postąpił kolejny krok w jej stronę.

- Nie. Uważam, że oboje w równym stopniu ponosimy odpowiedzialność za to, co się stało.

- Zgadzam się.

Wiedziała, że na nią patrzy, choć ona sama nie ośmieliła się podnieść na niego wzroku.

- Nie powinieneś się czuć...

- Po prostu zjedz ze mną kolację.

Amanda wiedziała, że nie zdoła mu odmówić. Nie miała na to w sobie dość siły. On też zdawał sobie z tego sprawę, bo nawet nie czekał na jej odpowiedź.

- Przyjadę po ciebie o szóstej.

Podjechał pod biuro za dziesięć szósta. Kiedy tylko wsiadła do samochodu, ruszył.

- Jesteś głodna?

Od kilku dni zupełnie straciła apetyt. Ssanie w żołądku, jakie odczuwała, nie miało nic wspólnego z głodem.

- Ugotuję kolację.

- Naprawdę?

Obejrzała się i zobaczyła na siedzeniu torby z zakupami. A zatem jechali do niego do domu. Dlaczego tak postanowił? Czyżby chciał ją w ten sposób przeprosić? A może z poczucia obowiązku? Uważał, że tak należy postąpić?

Po niecałych dziesięciu minutach jazdy zaparkował w garażu i wysiadł. Spojrzał na nią z uwagą.

- Ta kampania będzie naprawdę świetna, Amando. Trzeba ją tylko dopracować. Naprawdę myślał, że to tym się martwi?

Apartamentowiec, w którym mieszkał, był niewielki, ale bardzo ekskluzywny. Wjechali windą na samą górę.

- Ładne mieszkanie - stwierdziła. Drewniane podłogi, ogromne okna, zachwycający widok. Na ścianach wisiały oświetlone specjalnymi lampkami obrazy.

Meble były proste i wygodne. Amanda zaczęła oglądać obrazy i zatrzymała się przed największym, wiszącym nad kominkiem.

- Ten jest piękny - stwierdziła, wpatrując się w zamglony pejzaż.

- Podoba ci się? - spytał, wychylając głowę z kuchni.

- Bardzo - przyznała.

- Chodź do kuchni - zaprosił ją.

- Powiedział pajak do muchy - mruknęła pod nosem.

Grzecznie jednak przyjęła zaproszenie.

Jared uśmiechnął się szeroko.

- Kto jest pajakiem, a kto muchą?

Czyż to nie oczywiste? Zignorowała jego śmiech i zaczęła zwiedzać kuchnię, podczas gdy Jared rozpakowywał zakupy. Wspaniały ekspres do kawy i oczywiście wyciskarka do soków.

- Amando?

- Hm?

Westchnął i nagle złapał ją za ramiona, zmuszając, żeby usiadła na ławie.

Zaskoczona spojrzała na niego po raz pierwszy tego dnia. Nie sposób było nie dostrzec napięcia, jakie malowało się na jego twarzy.

Nie poruszył się. Nic nie powiedział. Patrzył jej głęboko w oczy, jakby czegoś w nich szukał. Nie miała pojęcia czego, ale wiedziała, że nic nie zdoła przed nim ukryć. Nieświadomie uchyliła usta, czując w nich pulsowanie krwi.

Tak bardzo go pragnęła.

- Nie potrafię ci się oprzeć - powiedział.

W jednej chwili Jared zdjął buty i zaczął rozluźniać krawat. Kiedy się go pozbył, zaczął rozpinać guziki koszuli. Amanda siedziała nieruchomo, wpatrując się w niego jak zaczarowana.

- Co robisz?

- Rozbieram się. Nagle zrobiło mi się bardzo gorąco.

- Gdzie się tak opaliłeś?

- Surfuję.

- Ale przecież jest zima.

- Wyjeżdżam do ciepłych krajów.

- Dokąd jeździsz?

- Na Hawaje.

Nie miał ani grama tłuszczu. Kiedy sięgnął, żeby rozpiąć pasek od spodni, zaczęła się pocić. W trzy sekundy pozbył się spodni i skarpetek. Sięgnął palcami do gumki od bokserów.

- Nie sądzisz, że w kuchni to trochę niebezpieczne? - spróbowała obrócić wszystko w żart.

Bez słowa zdjął spodenki i stanął przed nią całkiem nagi.

- Naprawdę tak myślisz? - spytał cicho.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Podszedł do niej i ujął jej twarz w dłonie.

- Tym razem nie sprawię ci bólu.

Tym razem. Całe szczęście, że miało być jakieś „tym razem”. Pocałował ją. Delikatnie i niespiesznie.

Zdjął z jej włosów zapinkę, a potem zaczął wolno rozpinać guziki jej bluzki. Całował każdy fragment jej skóry, który wyłaniał się spod materiału. Potem jednym ruchem rozpiął stanik i uwolnił jej piersi. Oboje spojrzeli na nabrzmiące brodawki.

- Jesteś piękna. - Gładził ją delikatnie po skórze, pieszcząc piersi.

Zastanawiała się, czy pójda do łóżka.

- Za chwilę - powiedział. Najwyraźniej zadała to pytanie na głos. - Spodoba ci się droga do mojej sypialni.

Rozebrał ją powoli. Siedziała na zimnej ławce, ale nie czuła chłodu. Jego pocałunki parzyły jak ogień. Pociągnął ją na brzeg ławki. Stanął tak blisko niej, że ich piersi stykały się. Skóra do skóry. Zadrżała.

Nie przerywając całowania, sięgnął palcami w jej wnętrze.

- Gorąca i mokra - powiedział z uśmiechem.

Trawiło ją pożądanie. Lekko wsunął w nią palec, podczas gdy jego kciuk gładził punkt powyżej.

- Och... - jęknęła. - Och, nie...

- Skarbie, to dopiero początek.

Począł, aż do siebie dojdzie, po czym delikatnie odchylił ją do tyłu.

- Patrz - rozkazał.

Spojrzała na jego nabrzmiąły członek. Jared odchylił ją jeszcze bardziej. Zbliżył się do niej. Czy można umrzeć z pożądania? Miała wrażenie, że nie zniesie tego napięcia ani chwili dłużej.

- Patrz - polecił ponownie.

Posłusznie opuściła wzrok.

Zanurzył się w niej lekko, tylko po to, by się natychmiast wycofać. Miał rację. Tym razem nie sprawił jej bólu. Bolało to, że nie miała go w sobie.

W kuchni zrobiło się nagle bardzo gorąco. Poczuli się słaba i marzyła tylko o tym, aby się położyć i pozwolić mu wejść w siebie tak głęboko, jak to możliwe. Nic innego nie miało znaczenia.

- Jared - szepnęła błagalnie.

- Już?

- Tak. Och, tak.

On jednak bawił się z nią dalej. Za każdym razem wchodził nieco głębiej, a ona była coraz bardziej rozgrzana.

- Proszę.

Powoli podniósł ją z ławki i uniósł na siebie. Amanda instynktownie objęła go za szyję i oplótła nogami. Spojrzała mu prosto w oczy, niezdolna wydobyć z siebie żadnego słowa.

Pochylił głowę i pocałował ją. A potem zaczął iść.

Zatrzymywał się co kilka kroków, podnosząc ją za pośladki i ciaśniej przyciskając do siebie. W pewnej chwili oparł ją o ścianę i mocnym pchnięciem wszedł w nią do końca.

W końcu dotarli do sypialni. Choć to on wykonał całą pracę, Amanda była zupełnie bezsilna. Z rokoszy popłynęły jej łzy.

- Już dłużej nie dam rady.

Położył ją na łóżku, a potem sam położył się na niej.

- Ależ Amando, dopiero zaczęliśmy.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Powinna iść. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, chwycił ją za rękę.

- Zostań ze mną.

- Jak to?

- Zostań ze mną na noc.

Niczego bardziej nie pragnęła. Zostać z nim na wszystkie noce do końca życia.

- Masz ze sobą tabletkę?

Spojrzała na niego chłodno.

- Nie mam zamiaru zakładać rodziny, Amando. Ani teraz, ani w przyszłości. Nie ma czegoś takiego jak „żyli długo i szczęśliwie”.

Wiedziała, w co się pakuje. Ostrzegał ją, żeby nie robiła sobie żadnych nadziei. Uznał, że tak będzie z jego strony uczciwie.

- Tak myślisz? Moim zdaniem to jest możliwe. Lubię sobie wyobrazać, że moi rodzice, gdyby żyli, byłiby z sobą szczęśliwi. Dziadek bardzo kochał babcię i zawsze wspominał ją z wielką czułością.

- To nie jest trudne, kiedy ta druga osoba nie żyje.

- To straszne, co mówisz.

- Wiem, ale taka jest prawda. Ludzie najpierw nie mogą bez siebie żyć, a potem zaczynają się nienawidzić. Albo zaciskają zęby i tkwią w związku, albo się rozstają.

- Nieprawda. Większość małżeństw trwa, bo ludzie są ze sobą szczęśliwi. Łączy ich przyjaźń, szacunek, poczucie wspólnoty, miłość.

- Jesteś niepoprawną romantyczką. - W jego ustach zabrzmiało to jak komplement. - Dlaczego zdecydowałaś się stracić dziewictwo z takim niedowiarkiem jak ja?

- A co za różnica? To tylko seks.

Tak właśnie powinna na to patrzeć. Cieszyć się każdą chwilą, ponieważ to nie będzie trwać wiecznie.

- Czy seks nie jest ważny w małżeństwie?

- Oczywiście, że jest. Ale to nie wszystko. Są również inne sprawy, również ważne.

- I tu się mylisz, skarbie. Seks jest najważniejszy. Jeśli ludzie nie dobiorą się pod tym względem, prędzej czy później zaczną tego szukać gdzie indziej.

- Jesteś najbardziej cynicznym człowiekiem, jakiego znam.

- Nieprawda. Jestem tylko realistą. Ty natomiast jesteś nieskończenie naiwna. A to oznacza, że nie jestem mężczyzną dla ciebie. I nigdy nie będę.

- Jesteś mężczyzną, jakim chcesz być.

- Nieprawda. Jesteś taki, jakim uczyni cię życie.

- Nie zgadzam się. Gdyby tak było, byłbyś teraz nikim. Przerwałeś złą passę. Wyszedłeś z zaklętego kręgu. Statystycznie rzecz biorąc, powinieneś trafić do więzienia jeszcze przed dwudziestką. - Objęła go ramionami, żeby się z niej nie zsunął. - Powiedz mi, Jared, ile razy zmieniałeś szkołę? Pięć? Sześć? Twoja matka cię zostawiła, a ojciec pił. Jakie miałeś szanse na takie życie, jakie teraz wiesz? Gdybyś pozwolił, żeby to życie cię ukształtowało, zapewne skończyłbyś jak twój ojciec. Ale ty wybrałeś inną drogę. Ciężko pracowałeś. Walczyłeś o przetrwanie i o lepsze życie. Nie pijesz i stałeś się tym, kim jesteś.

- To nie takie proste - powiedział w końcu. - Dostałem pomoc. Miałem różne możliwości i po prostu je wykorzystałem. Nie każdy dostaje od losu taką szansę jak ja.

- Wiem o tym. - Amanda nie chciała go obrazić. - Jestem pewna, że przeżyłeś również wiele wspaniałych chwil.

Ich spojrzenia spotkały się.

Matka odeszła do innego mężczyzny, gdy miał dwanaście lat, a ojciec przeprowadził się do Ashburton, gdzie czynsz był niższy, a pub bliżej domu. Zapił się na śmierć, gdy Jared miał zaledwie piętnaście lat. Mogła sobie jedynie wyobrażać, co wtedy czuł.

- Wierzę, że jesteś w stanie zrobić i osiągnąć, cokolwiek zechcesz, Jared - powiedziała miękko. - Masz w sobie siłę.



- Tak. Nocami zakładam swój magiczny płaszcz, wylatuję przez okno i zbawiam świat. - Roześmiał się gorzko.

- Czy kiedykolwiek miałeś od niej jakieś wieści?

- Od kogo?

- Od matki.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Och tak. Mama w końcu mnie wytropiła. Właśnie przyjechałam z Hongkongu, gdzie zarobiłem pierwszy milion. Kupiłem tu dom. Mama dowiedziała się, że jej syn nieźle sobie radzi. Rozstała się ze swoim facetem i mnie odnalazła. Powiedziała, że przez te wszystkie lata chciała mnie widywać, ale ojciec się nie zgadzał.

- Myślisz, że to prawda?

- Nie wiem. Ale moim zdaniem ojciec nie byłby w stanie jej powstrzymać, gdyby naprawdę chciała mieć ze mną kontakt. Twierdziła, że chce mnie poznać, nadrobić te wszystkie lata, które straciła. A ja myślę, że chodziło jej o coś zupełnie innego. Czego zawsze pragną kobiety?

Potrząsnęła głową, wiedząc, że nie spodoba jej się jego odpowiedź.

- Pieniądzy albo seksu.

Czy naprawdę tak myślał?

Ona rzeczywiście chciała od niego seksu, ale nie tylko. Nie mogła jednak o nic go poprosić. Oferował to, co miał do zaoferowania, i ona to brała, instynktownie wiedząc, że nie dostanie nic więcej.

- Nie chcę jej w moim życiu. Raz mnie opuściła, niech tak zostanie. Innych też nie chcę. Jeśli się z kimś wiąże, to na moich zasadach.

- Zatrudniasz u siebie młodych ludzi z patologicznych rodzin.

- Skąd o tym wiesz?

- Taką mam pracę. Staram się dowiedzieć o moim kliencie jak najwięcej.

- Widzę, że odrobiłaś pracę domową. Ja chcę tylko żyć w spokoju. Pracować, robić, co do mnie należy, i tyle. To proste.

Amanda nic nie powiedziała, tylko ciaśniej oplótła go ramionami.

- Zostaniesz?

- Nie. Nie wzięłam z sobą tabletki.

W rzeczywistości miała ją w torebce, ale nie chciała zostać. Wiedziała, jak bardzo mogłoby jej się to spodobać. Jared zapewne potraktowałby to zupełnie inaczej niż ona. Uznała, że lepiej będzie nie wprowadzać tego zwyczaju. Czysty seks. Żadnych oczekiwań. Żadnych rozczarowań.

- Dam ci klucz i kod do domofonu. Możesz przyjść jutro po pracy.

A więc będzie kolejny raz.

- Dobrze, ale wyjdę, kiedy uznam za stosowne.

- A może wtedy, kiedy ja na to pozwolę? - Jared nie dawał za wygraną.

- Ciekawe, kto pierwszy się podda.

- Nieważne. I tak prędzej czy później to się skończy.

- Chcesz powiedzieć, że już mnie nie będziesz chciał?

- To ty nie będziesz mnie chciała.

Jego matka właśnie tak zrobiła. Poszła za mężczyzną, który nie zamierzał wychowywać cudzego dziecka.

- Zawsze tak się kończy?

- A jak myślisz?

- Myślę, że robisz wszystko, aby tak właśnie było.

Nie musiał zachowywać się okrutnie albo mówić strasznych rzeczy. Wystarczyło, że popadł w jeden z tych swoich grobowych nastrojów, i każda kobieta odchodziła sama, bo żadnej nie pozwolił się do siebie zbliżyć.

Jared przeciągnął się w pustym łóżku i spojrzął za okno. Wstawał świt. Musiał przyznać, że odczuł pewną ulgę, kiedy Amanda powiedziała, że nie zostanie. Po co w ogóle ją o to prosił? Żadne trwałe związki nie wchodziły w grę. Jak dotąd nie spotkał kobiety, która byłaby w stanie zaoferować mu cokolwiek poza fizyczną przyjemnością.

Amanda być może nie miała w tych sprawach doświadczenia, ale cechował ją wielki entuzjazm i brak zahamowań, co bardzo mu odpowiadało. Nie bała się wyzwania

i czerpała pełnymi garściami z tego, co miał jej do zaoferowania. Rozumiała, że to nie będzie trwać wiecznie. Domyślał się, że dlatego właśnie nie została u niego na noc. Za to teraz była tuż obok niego.

Kiedy wrócił wieczorem z pracy, już była. Dywan zasłany był kartkami papieru, a na stoliku do kawy stał kieliszek z winem. Klęczała na podłodze bosa, z niestarannie związanymi włosami, pilnie coś studiując.

- Nie wstawaj - powiedział, stając w drzwiach. - Zostań tam, gdzie jesteś.

- Co o tym myślisz? - spytała, spoglądając na swój projekt.

- Wspaniale.

- Tak myślisz? - uśmiechnęła się do niego przekornie. - Podjedź tu i przyjrzyj się z bliska.

- Amando...

- Z tej pozycji wyglądają naprawdę doskonale. - Oparła się na kolanach i łokciach, wypinając zalotnie pupę.

- Amando, czy ty w ogóle wiesz, co robisz?

- Prezentuję ci swoje dokonania.

- Zawsze byłem pod wrażeniem twojego wielkiego talentu.

Amanda znów czekała na niego w domu. Było jej zimno, podkręciła więc ogrzewanie i skuliła się w fotelu. Kiedy usłyszała dźwięk przekrećanego w zamku klucza, mimowolnie poczuła, jak serce zaczyna jej szybciej bić. Jared nic nie powiedział. Bez słowa usiadł naprzeciw niej i uśmiechnął się. Spojrzał na jej nagie nogi i zmarszczył brwi.

Pochylił się, pocałował ją w kolano, a potem w drugie. Rozchyliła w zapraszającym geście nogi. Jared zaczął całować ją coraz wyżej. Jęknęła i przechyliła głowę do tyłu.

- Jak ci się udało tak długo zachować dziewictwo? - spytał pomiędzy jednym a drugim żarliwym pocałunkiem.

- Nikt... - Nie była w stanie wypowiedzieć jednego pełnego zdania.

- Nikt co?

- Nikt nie całował tak jak ty.

- Lubisz, jak cię całuję? - Jego oddech niemal parzył jej uda.

- Tak. Och, tak.

Amanda długo stała pod gorącym prysznicem. Jak to możliwe, że uzależniła się od Jareda? Doświadczyła czegoś podobnego po raz pierwszy w życiu. Nie minął tydzień, a ona wciąż chciała więcej i więcej. Nie mogła się nim nasycić. Byłaby w stanie zaakceptować wszystko, żeby tylko chciał z nią sypiać.

Niedobrze. Co wieczór wychodziła z jego ciepłego łóżka, żeby wrócić do mieszkania i wsunąć się między zimne prześcieradła. On chciał mieć z nią romans, ona zaś zaczynała go kochać.

Nie potrafiła jednak odmówić sobie tych spotkań. Brała, co dawał. Mogłaby być z nim przez całą dobę, cały czas.

Był piątek wieczór. Patrzyła, jak Jared wprawnie obiera warzywa i kroi je w drobne paski. Po chwili wrzucił je na rozgrzaną oliwę i posypał przyprawą.

- Miałabyś ochotę popływać w ten weekend? Prognozy są niezłe.

Amanda przełknęła ślinę. Zaproszenie było bardzo kuszące i miała ogromną ochotę z niego skorzystać, ale nie mogła.

- Mam na ten weekend inne plany.

- Naprawdę? - Przerwał na chwilę mieszanie. - Praca?

- Muszę kogoś odwiedzić.

- Kogo?

Przez chwilę milczała. Nie chciała mówić mu o dziadku, bo wiedziała, że to jedynie skomplikowałoby i tak już nieprosty układ.

- Przyjaciela.

Kolację zjedli niemal w całkowitej ciszy. Jared zaatakował swój stek, jakby od roku nic nie jadł. Amanda przebierała w talerzu widelcem, myśląc o czekającej ją wizycie u dziadka. Po obiedzie sięgnęła po telefon, ale zobaczyła, że zapomniała go naładować.

- Mogłabym skorzystać z twojego telefonu?

Starala się dzwonić do dziadka codziennie, żeby nie czuł się opuszczony. Chciała przypomnieć mu, że się do niego wybiera. Podczas ostatniej rozmowy odniosła wrażenie, że coś jest nie tak, ale nie potrafiła powiedzieć co. Czy mogło to oznaczać, że jego stan gwałtownie się pogorszył? Miała nadzieję, że to tylko jej wyobraźnia.

- Oczywiście. Dzwon, ile chcesz.

Dziadek sprawiał wrażenie zupełnie zagubionego. Rozpoznał ją, ale nie wiedział, jaki jest dzień, gdzie się znajduje i jaki jest jego numer telefonu.

- Zobaczymy się jutro, kochanie.

Odłożyła słuchawkę i zaczęła nerwowo pukać palcami w stół. Może powinna przeprowadzić się bliżej niego? Miała poważny dylemat. Tu mogła zarabiać i kupić mu potrzebne leki, a tam widywałaby go częściej.

Odwróciła się i ujrzała stojącego w drzwiach Jareda. W ręku miał filiżankę z jakimś gorącym napojem.

- Masz ochotę na kawę?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Chyba będę się zbierać.

Nie mogła tu dłużej zostać. Gdyby Jared zapytał, do kogo dzwoniła, wszystko by mu powiedziała. Ostatnią rzeczą, której pragnęła, było obarczanie go jej rodzinnymi problemami. Był jej kochankiem, a nie przyjacielem. Nie lubił kobiet, które czegoś od niego oczekiwały. Dopóki chodziło jej tylko o seks, wszystko było w porządku. Jeśli zechce od niego czegoś więcej, zacznie się problem.

Jared starał się, aby w jego głosie nie było słyhać złości.

- Jasne. Podwieźć cię?

- Chętnie.

Patrzył, jak wrzuca do torby swoje rzeczy, najwyraźniej przebywając myślami zupełnie gdzie indziej. Nie kochali się tego wieczora, ale nikt tego nie skomentował.

Kim było jej „kochanie”?

Pomyślał o planach, jakie miał na ten weekend. Uwielbiał spędzać czas poza miastem. Przez chwilę myślał nawet o tym, żeby zabrać ją do Queenstown, ale porzucił tę myśl. Wynajęcie łodzi wydało mu się doskonałym pomysłem, ona jednak najwyraźniej nie miała ochoty spędzać z nim czasu w ten sposób. Chodziło jej tylko o łóżko i, ewentualnie, o wspólną kolację.

W powrotnej drodze była tak pogrążona w myślach, że nawet nie próbował nawiązać żadnej konwersacji. Amanda zdawała się nie zauważać, że on wcale się nie odzywa.

I kto tu był pajakiem? On sam zaczynał się czuć jak mucha. Uwięziony w jej sieci, która zaciskała się wokół niego coraz ciaśniej.

Kiedy zajechał pod jej dom, chciała od razu wyskoczyć z samochodu, ale chwycił ją za ramię.

- Spójrz na mnie.

Zrobiła, o co prosił. Przez chwilę oboje wpatrywali się w siebie w milczeniu. Amanda wróciła do rzeczywistości.

Wtedy ją pocałował. Krótko i mocno.

- Baw się dobrze. - Puścił ją i pozwolił wysiąść.

Niech to diabli. Ta kobieta naprawdę zaczynała zachodzić mu za skórę.

Kiedy wrócił do domu, przekonywał się, że jest zadowolony z tego, że ma mieszkanie tylko dla siebie. Ale dokąd ona pojechała? Spojrzał na telefon.

Kochanie. Kim był ten drań?

Podniósł słuchawkę i nacisnął guzik, aby wyświetlić numer ostatniego połączenia. Proste jak drut. Wykręcił go i po chwili usłyszał kobiecy głos.

- Przepraszam, pomyłka - odparł i odłożył słuchawkę.

Miał ochotę dać sobie w twarz. Jak mógł być tak głupi, żeby pomyśleć, że Amanda umówiła się z innym mężczyzną? Miał przecież do czynienia z kobietą, która ofiarowała mu swoje dziewictwo.

Oto co zazdrość robi z człowieka.

Dom Spokojnej Starości „Biały Dąb”. Zapewne chodziło o jej dziadka. Tylko dlaczego mu nie powiedziała? Dlaczego robiła z tego taką tajemnicę? To proste. Nie chciała, żeby angażował się w jej życie. Był tylko jej kochankiem, partnerem do uprawiania seksu. Nie chciała nawet spędzić z nim całej nocy.

Cóż, czyż nie tego właśnie po niej się spodziewał?

Nigdy nie związał się z żadną kobietą na dłużej. I nigdy tego nie zrobi. Wszystkie te bzdury o rodzinie nie były dla niego. Liczyło się poczucie bezpieczeństwa, stabilność finansowa i nic więcej.

Wszedł do kuchni. Całe szczęście, że nie została na noc. Miał całe mieszkanie dla siebie. Wcale za nią nie tęsknił. Wcale nie czuł jej zapachu w każdym pokoju.

Kłamca.

Nawet nie zauważyła, że jest wobec niej oschły.

A może coś się stało? Usiłował sobie przypomnieć słowa, które mimowolnie usłyszał. Na pewno w jej głosie dało się wyczuć napięcie. Całą uwagę skupiła na tym, co działo się daleko stąd. Była zaniepokojona.

Sięgnął po słuchawkę.

- Proszę mnie połączyć z lotniskiem Auckland.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Amanda poleciała najwcześniejszym samolotem. Miała nadzieję, że zdąży na autobus, gdyż nie stać jej było na wynajęcie samochodu.

Tego dnia autobus jechał wyjątkowo wolno. Zatrzymała się w tym samym motelu, co zwykle, jako że nie miała w Ashburton żadnych przyjaciół, u których mogłaby przenocować.

Zostawiła w motelu torbę i od razu poszła do domu opieki. Było jeszcze wcześnie, ale wiedziała, że ją wpuszczą.

Dziadek spał. Popatrzyła na niego zatrwożona. Był chudy i jakiś taki bardzo kruchy. Po cichu usiadła obok jego łóżka i zaczęła się mu przyglądać.

W przeszłości był takim silnym mężczyzną. A ona nie ułatwiała mu życia.

Delikatnie ujęła jego dłoń i wtedy dostrzegła na przedramieniu duży siniak i kilka mniejszych.

- Musieliśmy go przytrzymać - oznajmiła pielęgniarka, która właśnie weszła i dostrzegła niepokój Amandy. - Trochę się złościł. Wie pani, jak z nim jest.

Amanda wiedziała, że dziadek bywa pobudzony, ale nie do tego stopnia, żeby go przytrzymywać siłą. Starszym ludziom łatwo się robią siniaki, ale mimo to... Potrząsnęła ręką dziadka.

- Teraz na pewno będzie przez jakiś czas spał. Spokojnie może pani przyjść później.

- Wolałabym z nim zostać.

Pielęgniarka skinęła głową i zatrzymała się na chwilę przy drzwiach.

- W ostatnim okresie jest bardziej zagubiony niż zwykle.

Amanda skinęła głową. Sama to zauważyła podczas rozmowy telefonicznej.

- Uważa, że wszyscy przeciw niemu spiskują. - Pielęgniarka uśmiechnęła się lekko.

Amanda nic nie odpowiedziała.

Starsi ludzie nikogo nie interesują. Czy ta pielęgniarka wie, że to dziadek zapłacił za remont biblioteki? Że był członkiem rady i komisji zdrowia? Swego czasu znał bardzo wiele dla mieszkańców lokalnej społeczności.

Teraz w wieku osiemdziesięciu lat stał się całkowicie bezbronny i zależny od innych ludzi. Amanda cierpiała, patrząc na to, co z niego zostało.

Spędziła z nim cały ranek. Kiedy się obudził, uśmiechnęła się radośnie i wdała się w pogawędkę o rugby. Cieszył się, że drużyna, której kibicował, wygrała poprzedniego wieczora.

Zostawiła go dopiero w porze lunchu. Wiedziała, że po jedzeniu znów zaśnie. Miała zamiar wrócić później i dotrzymać mu towarzystwa. Razem obejrzą wieczorny mecz rugby.

Szła przez pachnące chemikaliami korytarze, ocierając łzy. Chciała porozmawiać z lekarzem dziadka, ale w tym celu będzie musiała przyjechać w zwykły dzień. Teraz, kiedy zobaczyła dziadka, była niemal pewna, że będzie musiała wrócić i się nim opiekować.

A to oznaczało, że trzeba poszukać nowej pracy. Może w lokalnej gazecie? Albo w supermarkecie czy na stacji benzynowej. Gdziekolwiek. Jak powiedział Jared, dziadek zrobiłby dla niej wszystko. Teraz nadeszła jej kolej.

Na wspomnienie Jareda skurczyło się jej serce. Cóż, o nim też będzie musiała zapomnieć. Powrót do Ashburton na pewno jej to ułatwi.

Wyjęła telefon i poszukała numeru lekarza, który opiekował się dziadkiem. Zostawiła mu wiadomość i poprosiła o telefon. To będzie początek.

Wyszła z budynku i zatrzymała się. Na schodach stał Jared. Jak zwykle ubrany w dżinsy, stał i patrzył na nią bez uśmiechu. Na jego widok jak zwykle poczuła w piersiach znajomy skurcz. Bała się, że za chwilę się rozpłacze. W tej chwili marzyła jedynie o tym, aby przytulić się do niego i tak zostać.

Wolno zeszła ze schodów i zatrzymała się na samym dole.

- Powinnaś była mi powiedzieć - odezwał się z nieprzenikniętym wyrazem twarzy.

Przechyliła głowę na bok.

- Wiem, że tylko ze sobą sypiamy, ale interesuje mnie to, co dzieje się w twoim życiu.

- Wiesz, jaki jest dziadek. Bardzo dumny.

- Jadłaś coś?

- Nie.

- W takim razie chodź na jakąś kanapkę.

Kawiarnie w niczym nie przypominały tych, w których bywali jako dzieci. Każda oferowała kilkanaście rodzajów kawy i pysznych przekąsek. Jared zabrał ją do niewielkiej kawiarenki na obrzeżach miasta, mieszczącej się w galerii sztuki.

- Jak on się czuje?

- Nie najlepiej.

- Opowiesz mi?

Amanda zaczęła się bawić torebkami z cukrem, nie miała odwagi podnieść na niego wzroku.

- Zaraz po skończeniu szkoły wyjechałam. Nie chciałam tu zostać, bo byłam na niego zła za to, że wysłał mnie do tej szkoły. Skończyłam na uniwersytecie w Wellington wydział sztuk pięknych, zrobiłam magisterium. Dziadek za wszystko płacił. Odwiedzałam go tylko w wakacje. Nie tak często, jak powinnam była.

Początkowo nic nie zauważyłam. Czasami, kiedy dzwoniłam, wydawało mi się, że jest nieco zagubiony, ale składałam to na karb zmęczenia.

- Gdzie była Polly?

- Zmarła jakieś sześć lat temu. Miała udar. Od czasu jej śmierci było jeszcze gorzej.

Na wspomnienie Polly serce skurczyło jej się z bólu. Ta kobieta była dla niej jak matka.

- Nie zdawałam sobie sprawy ze stanu dziadka. Zawsze był taki silny i władczy.

- Westchnęła i ułożyła na stole torebki z cukrem w wachlarz. - W któreś Boże Narodzenie było szczególnie źle. Stracił duże pieniądze i bardzo to przeżył. Był kryzys i

wielu inwestorów potraciło majątki. Twierdził, że się nie martwi i że ma na oku coś innego i że bym nie zawracała sobie tym głowy. Uwierzyłam mu. Był biznesmenem i ludzie przychodzili do niego po radę.

Jared skinął głową.

- Zaufał jakiemuś człowiekowi i zainwestował wszystkie pieniądze w firmę deweloperską.

- Domyślam się, że nic z tego nie wyszło?

- Stracił wszystko. Gość ulotnił się, nie spłaciwszy swoich długów. Ostatnio, kiedy o nim słyszeliśmy, rozwijał nową firmę na wybrzeżu Australii. Od tamtej pory to było staczanie się po równi pochyłej. Od jego lekarza dowiedziałam się, że już od jakiegoś czasu bierze lekarstwo na spowolnienie tego procesu.

- Demencja?

- Coś w tym stylu.

- Myślisz, że ten człowiek wykorzystał jego, nazwijmy to, niepoczytalność? Że Colin nie był wówczas w stanie podjąć racjonalnej decyzji?

Amanda spojrzała bezradnie na Jareda.

- Nawet jeśli tak, to nigdy nie zdołam tego udowodnić. Musiałabym mieć jakieś orzeczenie o stanie jego zdrowia, a nie mam. Znasz go, Jared. - Zawsze był dumny, niezależny i wiedział, co jest dla niego najlepsze. Ona sama odziedziczyła po nim niektóre z tych cech. - Sprzedaliśmy dom i kupiliśmy mu małe mieszkanie. Staralam się częściej go odwiedzać.

- Nie było nikogo innego, kto mógłby się nim zająć?

- Nie. Jego przyjaciele albo zmarli, albo sami czuli się nie najlepiej. Bill wyjechał. Miasto się zmieniło. Większości ludzi już nie znamy.

Spróbowała kawy, ale wciąż była zbyt gorąca.

- Nie mógł przebywać sam. Kilka razy się zgubił i nie pamiętał adresu. Martwiłam się.

- Więc załatwiłaś mu dom opieki.

- Tak.

- I co dalej?

- Nie wiem. Nie podoba mi się to miejsce. Mam wrażenie, że dziadek nie jest tam szczęśliwy. Ale nie wiem, dlaczego. Odkąd dostałam pracę w Auckland, nie widywałam go często. Dopiero teraz zauważyłam, jak się zmienił.

- Co konkretnie masz na myśli?

- Schudł. A teraz dziwnie się zachowuje.

- Jak to dziwnie?

Rozejrzała się dookoła. Przy sąsiednich stolikach siedzieli ludzie, w tle grała muzyka.

- Ma na rękach siniaki.

Oczy Jareda pociemniały.

- Uważasz, że nie powstały przypadkowo?

- Nie wiem.

- Wiesz. Idź za swoim instynktem. Co ci podpowiada?

- Że został zraniony. - Powiedzenie tego na głos było okropne. Tak bardzo się bała, że coś mu się stanie.

- Celowo?

- Nie wiem.

- Czy coś jeszcze cię niepokoi?

Amanda przez chwilę się zastanowiła.

- Wydaje mi się, że ostatnio jest jakiś cichszy. Jakby zgaszony. Ale być może choroba postępuje i... Czasami, kiedy dzwonię, mówią, że dziadek śpi, ale wiem, że nie minęło wystarczająco dużo czasu, żeby to sprawdzili. I za każdym razem, kiedy go widzę, jest chudszy.

- Dlaczego nie przeniesiesz go gdzieś bliżej siebie?

- Bo mnie na to nie stać. - Sprawdzała ceny podobnych domów w Auckland, ale były poza jej zasięgiem. - Płacę za lekarstwo, które nie jest refundowane przez państwo. Ale jak się okazuje, to wciąż za mało.

- Co zamierzasz zrobić?

- Wrócę tu. Będę mogła częściej go odwiedzać i to niezapowiedziana. Będę namolną krewną, która zadaje dużo pytań.

Jared był nieporuszony.

- Tak muszę zrobić, Jared.

- Gdybyś go przeniosła, nie musiałabyś porzucać pracy. Nie musiałabyś wyjeżdżać.

- Powiedziałaś ci, że mnie na to nie stać. Poza tym tu jest jego dom i nie chcę teraz tego zmieniać.

- I tak by nie zauważył. Mógłby zamieszkać w jakimś uroczym domu z ogrodem, a ty mogłabyś widywać go częściej. To byłoby dla niego bardzo ważne.

- Sądzisz, że zniósłby przeprowadzkę?

- Z odpowiednią pomocą, tak. To lepsze niż zostawienie go tutaj.

- Sama nie wiem. Chciałam tu wrócić. - Amanda walczyła ze łzami, które napłynęły jej pod powieki. - Naprawdę nie wiem, co jeszcze mogłabym dla niego zrobić, Jared.

- Możesz złożyć doniesienie.

- Na podstawie czego? Kilku siniaków? Kobiecej intuicji? To tylko pogorszyłoby jego sytuację. Znienawidziliby mnie i odgrywaliby się na nim.

- Nie może tam zostać, Amando. A co z innymi pensjonariuszami? Kto się wstawi za nimi? Nie uważasz, że powinnaś to zrobić choćby ze względu na nich?

- Jared, nie dam rady. Muszę się zająć dziadkiem, a to wymaga wielkiej energii.

- Powiedziałaś, że ja mam w sobie wielką siłę. Dlaczego nie myślisz w ten sposób o sobie?

- Nie jestem taka jak ty. - Wzruszyła ramionami. - Masz rację. Zawsze byłam tylko rozpieszczoną dziewczynką. Jared, ja studiowałam historię sztuki. Jaki z tego pożytek?

- Może piękno poprawia ludzką kondycję?

- Ludzką kondycję?

- Sam się dziwię, że to powiedziałem.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w filiżankę z kawą. Amanda patrzyła na niego w milczeniu, po czym odwróciła wzrok.

- Pozwól mi się nim zająć - powiedział cicho.

- Nie. - Niczego od niego nie chciała. - Nie - powtórzyła stanowczo.

- Dlaczego?

- Bo chcę być niezależna w podejmowaniu decyzji. - Odetchnęła głębiej. - Także tych, które dotyczą nas.

- Na razie jesteśmy razem i jeśli nawet się rozstaniemy, niczego to nie zmieni.

- Nie mogę ci na to pozwolić. To jeszcze bardziej skomplikowałoby cały układ.

Nic od ciebie nie chcę.

Seks albo pieniądze...

- Tu nie chodzi o ciebie. Prawda jest taka, że jestem mu coś winien.

- Ty? - zmarszczyła z niedowierzaniem brwi.

- Dał mi pracę, kiedy nikt inny nie chciał tego zrobić. Dał mi szansę. Założył na moje nazwisko konto w banku. To był rachunek oszczędnościowy i ani ja, ani mój ojciec nie mogliśmy z niego wypłacić ani grosza. Pilnował, aby farmerzy uczciwie mi płacili za pracę, ale były to przelewy na konto albo produkty spożywcze. W ten sposób ojciec nie miał dostępu do moich pieniędzy. Bez jego wsparcia niczego bym nie osiągnął. Co więcej, uzależnił swoją pomoc od moich wyników w nauce. Tak długo, jak miałem dobre oceny, była dla mnie praca. Był surowy, ale sprawiedliwy. Wiele się od niego nauczyłem. Dzięki niemu nie tylko przetrwałem, ale również zdobyłem wykształcenie i rozbudziłem w sobie ambicję.

Oczy Amandy wypełniły się łzami. Nie miała o niczym pojęcia.

- Teraz rozumiesz? Jak mogłem w tej sytuacji pójść z jego ukochaną wnuczką do łóżka? Niezależnie od tego, jak bardzo cię pragnąłem, byłaś poza moim zasięgiem.



# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Amanda nie umiała ukryć zaskoczenia.

- Jak to?

- Tamtej nocy omal nie pożegnałem się z tym światem, Amando.

Uśmiechnęła się do niego ciepło. Pragnął jej.

- Byłem wtedy dzieciakiem. Wracam do domu i zastaję w łóżku piękną młodą dziewczynę ubraną w coś zupełnie nieprawdopodobnego. Jak mógłbym cię nie pożądać? Musiałbym być chory, żeby cię nie zapragnąć.

Jej szczęście pękło jak mydlana bańka. A więc chodziło tylko o hormony. Zareagowałby tak na widok każdej ładnej dziewczyny.

- Jeśli mogę teraz pomóc twojemu dziadkowi, zrobię to. Nie powstrzymasz mnie. To sprawa między nim a mną.

Amanda zapomniała o kawie. Była zaskoczona tym, co usłyszała.

- Naprawdę nic nie wiedziałaś?

- Nie, nie miałam pojęcia o tym, że ci pomagał. Wiedziała, że myjesz samochód pani Chalk za śniadanie do szkoły, ale...

- Tak - uśmiechnął się. - To była część umowy. Jestem im za to bardzo wdzięczny. Pani Chalk wiedziała, co potrafię. I wiedziała, jak bardzo chciałem się wyrwać z tego miasta.

- Skoro mój dziadek tak wiele dla ciebie zrobił, dlaczego nie utrzymywał z nim kontaktu?

Amanda nie знаła reszty historii. Następnego dnia Colin przyszedł do niego do pracy.

- Dziękuję, że ją przyprowadziłeś do domu. Wiesz, jakie są dziewczyny w tym wieku.

Jared skinął głową.

- Przyzwoity z ciebie chłopak, Jared, ale nie dla niej.

Nigdy nie będziesz dla niej wystarczająco dobry. Tego już nie powiedział, ale Jared bez trudu się domyślił.

- Skończyłeś szkołę. Dowiadywałeś się już o stypendium? - Jared złożył podanie o stypendium na uniwersytecie w Auckland.

- Jeszcze mi nie odpowiedzieli.

- Wiem, że i tak chcesz wyjechać. - Colin wyjął z kieszeni czek i podał go Jaredowi. - Zapracowałeś na te pieniądze.

Obaj wiedzieli, że nie chodzi tu o jego dalszą edukację.

- Wyjadę, ale nie wezmę od pana pieniędzy.

Colin zmarszczył brwi, ale schował czek z powrotem do kieszeni.

- Dam ci wszelkie rekomendacje i referencje, jakich potrzebujesz.

Jared wzruszył ramionami. Miał opinie od swoich pracodawców i to powinno mu wystarczyć.

Colin z pewnością domyślał się, jak bardzo jego wnuczka zaszła mu za skórę. Widział, jak na nią patrzył i na pewno nie mógł nie dostrzec spuchniętych od pocałunku ust Amandy.

- Dziękuję ci, Jared - powiedział miękko. - Życzę ci wszystkiego dobrego.

Następnego dnia Jared wyjechał z miasta.

Ciężko pracował, żeby zapomnieć o tej nocy. W ciągu dnia jakoś sobie radził, ale noce były koszmarne. Jak tylko zamknął oczy, widział jej kusząco wygięte ciało. Marzył o niej.

Dziewięć lat i siedem miesięcy później musiał starać się równie mocno, żeby się na nią nie rzucić. A nawet jeszcze bardziej. Rzeczywistość była znacznie lepsza od wyobrażeń.

Kiedy patrzył na to z perspektywy Colina, nie winił go. Sam zapewne postąpiłby tak samo. Na pewno nie chciałby, aby jego ukochana wnuczka zadawała się z synem lokalnego pijaczka. Może dlatego tak bardzo się starał, żeby udowodnić staremu człowiekowi, że w rzeczywistości jest kimś lepszym, niż wszyscy sądzą? „Jeszcze wam pokażę” - to była zasada, która nim wówczas kierowała.

Nie powinno mu tak bardzo zależeć na opinii Colina. A jednak zależało. Był dumny i niesłuchanie ambitny. Udowodni, ile jest wart. A na nią był zły za to, że chciała od niego tylko seksu. Teraz miała ochotę na więcej, ale on nie mógł jej tego zaoferować.

Postanowił nie mówić jej o tamtej rozmowie. Ani teraz, ani w przyszłości. Niczego by to nie zmieniło.

- Nie kontaktowałem się z nim, bo tak obaj postanowiliśmy. Chciałem wyjechać z miasta i zapomnieć o życiu, jakie w nim wiodłem. Nie miałem do czego wracać.

Jej oczy były ogromne jak spodki, a na ich dnie czaił się ból.

- To był tylko pocałunek, Amando. Pocałunek dwojga nastolatków, nic więcej. Zapomnij o nim.

Wyprostowała się i odezwała z godnością:

- Staram się.

Szkoda, że nie mógł powiedzieć tego samego o sobie. Była jego obsesją, od której nie potrafił się uwolnić.

Amanda ostrożnie odłożyła sztuce na bok. Chciała zyskać na czasie, żeby choć trochę dojść do siebie po tym ciosie.

- Zabiorę stąd Colina - powiedział Jared. - A ty zajmij się resztą.

- A jeśli się mylę?

- To co? Ktoś zrobi tu kontrolę i najwyżej na tym się skończy. A jeśli masz rację, przysłużysz się pozostałym pensjonariuszom.

Wiedziała, że ma rację. Niektórzy z tych starszych ludzi byli bezbronni jak dzieci. Mimo to wciąż miała wątpliwości.

- Większość personelu naprawdę ciężko pracuje. To pensjonariusze bywają nieprzyjemni.

- Nie zapominaj o tym, że często ci ludzie żyją w stresie, są niedostatecznie wynagradzani i pracują w zbyt dużym wymiarze godzin. Potrafisz przecież napisać list. Wykonać telefon.

Skinęła wolno głową.

- Gdzie się zatrzymałaś?

- W motelu Ashcourt.

- Pojadę z tobą. Jeszcze nic nie zarezerwowałem.

Wstał od stolika i poczekał, aż ona zrobi to samo.

- Zorganizuję wszystko dla Colina.

- Pojadę teraz do niego, zobaczyć, jak się miewa.

Ruszyli w stronę drzwi, ale zatrzymali się na chwilę, żeby przepuścić dwie starsze kobiety, które właśnie weszły do środka. Jedna z nich zatrzymała się z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

- Jared?

- Linda. - Jared nie sprawiał wrażenia uszczęśliwionego jej widokiem.

Kobieta przeniosła wzrok na Amandę i zmarszczyła brwi.

- A pani jest...

- Amanda Winchester - odparła, uśmiechając się grzecznie.

Jared skinął obu kobietom głową i wyszedł, przepuszczając przed sobą Amandę. Sprawiał wrażenie zupełnie nieporuszonego całym zajściem, w przeciwieństwie do kobiety, którą zostawili w środku.

- To była Linda Dixon, prawda? - spytała, kiedy znaleźli się w samochodzie.

Żona jego pracodawcy. Czasami pomagała w organizowaniu różnych imprez w szkole.

Nie odpowiedział. Oboje wiedzieli, że to ona. Spojrzała na Jareda, którego mina wyraźnie mówiła „daj temu spokój”. Wrzucił bieg i wyjechał na główną ulicę.

Amanda jednak była zbyt ciekawa, aby dać za wygraną. Kobięca intuicja podpowiadała jej, że między nimi coś było.

- Dobrze ją znałeś? - spytała od niechcienia.

Jared nie oderwał wzroku od szosy.

- Nie tak dobrze.

Nie? To dlaczego niemal pożerała go wzrokiem?

- Wcale nie chcesz znać prawdy, mam rację? - W końcu spojrzał na nią.

- Niekoniecznie - wzruszyła ramionami.

- Kiepsko kłamiesz.

Tym razem ona wbiła wzrok w drogę.

- Uroczą Linda podeszła do mnie któregoś dnia, kiedy robiłem coś w pobliżu ich posiadłości. Nie muszę dodawać, że pana Dixona nie było wówczas w domu. Był upalny dzień i wiał silny wiatr, który wszystkich doprowadzał do szału. - Uśmiechnął się prawie niedostrzegalnie. - Zapewne domyślasz się, czego ode mnie chciała. Dla ułatwienia mogę ci podpowiedzieć, że tego samego, czego ty zapragnęłaś ode mnie wieczorem tego samego dnia.

- W moje urodziny? - spytała z niedowierzaniem. - Czy...?

- A jak myślisz? Mogłaby być moją matką. Ponadto była mężatką. Nie zamierzałem iść do łóżka z żadną z nich.

Z żadną? To ile ich było? Znała plotki, jakie krążyły na jego temat, ale zawsze uważała, że jest w nich sporo przesady. Spróbowała obrócić wszystko w żart.

- Nie powiesz mi, że wyjechałeś z Ashburton jako prawiczek.

- Nie, ale dziewczyna, z którą to zrobiłem, była przynajmniej w moim wieku i nie miała męża.

Amanda odczuła zazdrość.

- Długo to trwało?

- Nie.

- Znam ją?

Jared zatrzymał samochód. Amanda wpatrywała się w widok za przednią szybą, jakby nadal jechali. Wyciągnął rękę i zwrócił jej twarz ku sobie.

- Chcesz znać szczegółowe informacje na temat każdej kobiety, z którą spałem?

- Nie. - Na samą myśl zrobiło jej się słabo. Nienawidziła ich wszystkich.

- To odpuść sobie. To już przeszłość.

- Czy twoja lista zajęłaby więcej niż stronę?

- Amanda. - Prawie się roześmiał.

- To nie fair. Ty dokładnie znasz moją listę.

- Uwierz mi, że znacznie trudniej było mi powiedzieć „nie” tobie niż jej.

Wcale nie poczuła się lepiej, słysząc to wyznanie. Łudziła się, że była dla niego kimś wyjątkowym. Oferowała mu siebie jak najcenniejszy dar. Uznała go godnym tego daru. A on go odrzucił.

Tymczasem okazało się, że była jedną z wielu kobiet, które mu się narzucały. Nic dziwnego, że jej nie chciał.

- Co zrobiła, kiedy jej odmówiłeś?

Wyraz jego twarzy natychmiast się zmienił.

- Tego to już na pewno nie chciałybyś wiedzieć. A teraz idź do dziadka. Zobaczymy się później.

TLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Amanda zatrzymała się na schodach prowadzących do domu opieki, żeby przemyśleć rozmowę, jaką przed chwilą odbyła. Ostrzeżenie było jasne - trzymaj się z daleka. Teraz ważny był tylko dziadek. Jared obiecał mu pomoc i to dodało jej sił. Pewnym krokiem weszła do budynku. Wiedziała, co należy zrobić.

Dziadek potrzebował jej pomocy. Kochała go. Choć przez lata twierdziła, że ogranicza jej swobodę, robił to, co było dla niej najlepsze.

Nie miała pojęcia o tym, że pomagał Jaredowi. Może nawet była o niego zazdrosna. Dziadek nigdy nie opowiadał jej o interesach. Kiedy okazało się, że nie jest już w stanie nad wszystkim zapanować, było za późno. Żałowała, że nie była bardziej stanowcza. Może nie czułaby się wtedy tak bezradna, gdy zachorował?

On jednak wyznawał zasadę, że kobiety nie powinny mieszać się do interesów. Mężczyzna zarabia na życie, kobieta prowadzi dom. Starał się za to zapewnić jej wszystko to, co jego zdaniem, powinna mieć dziewczyna w jej wieku.

Dlatego była na niego wściekła, gdy odesłał ją do żeńskiej szkoły z internatem. Kiedy ją skończyła, nie chciała wrócić do domu, a potem było już za późno.

Po przyjeździe do domu opieki zastała dziadka drzemiącego w fotelu. Zamknęła za sobą drzwi i podeszła do niego. Jeszcze raz obejrzała siniaki na obu rękach i sięgnęła po telefon. Zrobiła kilka zdjęć, które miały stanowić dowód popierający jej zażalenie.

Kiedy wracała do motelu, było już ciemno. Była zmęczona i zmarznięta. Stukot jej obcasów odbijał się echem na pustej ulicy. Do motelu dotarła prawie biegiem. Na drzwiach swojego pokoju dostrzegła przytwierdzoną kartkę.

Zanim jednak zdążyła ją przeczytać, otworzyły się drzwi sąsiedniego pokoju i stanął w nich Jared. Na jej widok bez słowa chwycił ją za rękę i pociągnął do swojego pokoju.

- No i jak poszło?

- Dobrze. A tobie?



- Świetnie. - Uśmiechnął się, a ona miała wrażenie, że zza chmur wyłoniło się słońce. - Znalazłem jedno miejsce i chciałbym, żebyś obejrzała je w poniedziałek. Możemy obejrzeć ich stronę w internecie.

Podszedł do stołu, na którym stał włączony laptop. Na ekranie było zdjęcie budynku przypominającego wyglądem pięciogwiazdkowy hotel.

Amanda w milczeniu przeczytała krótki opis.

- Zapewne jest długa lista oczekujących?

- Już się tym zająłem. Zdecyduj jedynie, czy ci to odpowiada. Jeśli tak, pojedziemy zobaczyć go osobiście.

Tak szybko. Tak prosto. Szkoda tylko, że sama nie mogła zapewnić dziadkowi podobnego luksusu.

- Colinem zająłby się specjalista. Zbadałby go zespół lekarzy i wtedy orzekliby, czy jeszcze można coś zrobić.

Amanda zaczęła przeglądać pozostałe strony, ale nigdzie nie znalazła informacji o cenach.

- To miejsce musi kosztować fortunę.

- To nie ma znaczenia. - Jared postawił przed nią kubek gorącej kawy. - Gdyby nie on, nie dorobiłbym się majątku.

Amanda usiadła przy stole i zaczęła ponownie przeglądać ich stronę. Z jednej strony była zachwycona tym, że dziadek mógłby mieszkać w takim miejscu, z drugiej zaś czuła się bardzo niezręcznie. Jared usiadł obok niej i czekał. Amanda wiedziała, że jeśli przyjmie jego propozycję, nie pozostanie to bez wpływu na ich związek.

- Jared...

- Nie martw się tym. To nie ma z nami nic wspólnego.

Rozumiała, co usiłował jej przez to powiedzieć. Nie chciał, żeby dopatrzyła się w jego poczynaniach niczego poza wdzięcznością dla Colina.

- Jak się dowiedziałeś, że tu jestem?

- Nazwij to intuicją. Wydawało mi się, że coś jest nie tak. Martwiłem się o ciebie.

Martwił się.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Sam nie wiem - odparł szorstko. - Wydawało mi się, że jakoś inaczej się zachowujesz.

- I skąd się dowiedziałeś, dokąd pojechałam?

- A jakie to ma znaczenie?

- Ogromne.

- Dlaczego?

Bo to mogło jej wiele powiedzieć na temat tego, co do niej czuł. Skoro pojechał za nią tak daleko, może chodziło o coś więcej niż tylko seks? Chciał się upewnić, że z nią wszystko w porządku. Zależało mu.

Och, jakże pragnęła, żeby to była prawda. Żeby była dla Jareda ważna.

Uspokój się, Amando, upomniała się w duchu. Jeśli chce się przebić przez ten jego żelazny pancerz, musi zrobić to spokojnie, drobnymi kroczkami.

- Muszę wracać do Auckland - oznajmił niespodziewanie Jared.

Oczywiście. Zdał sobie sprawę z tego, że się przed nią odsłonił i ponownie wytyczył granice. Cóż, musi być cierpliwa.

- Naturalnie. - I tak wiedziała swoje. Oboje wiedzieli. Między nimi zaczęło się coś, czego żadne z nich nie potrafiło nazwać.

I jeszcze jedno: mieli przed sobą całą długą noc.

Jared nie spuszczał wzroku z monitora.

Choć unikał kontaktu wzrokowego, wiedziała, że bogowie jej sprzyjają. Przyjechał za nią przez pół kraju i pomógł jej dziadkowi. Chciała mu za to podziękować, ale wiedziała, że wtedy sprowadziłaby wszystko jedynie do uczucia wdzięczności. Dlatego nie powiedziawszy słowa, przełożyła nogę przez jego kolano i zasłoniła mu sobą ekran komputera.

Nie podniósł wzroku na jej twarz. Amanda zdjęła top. Jared nadal tkwił nieruchomo jak posąg. Sięgnęła do tyłu, żeby rozpiąć stanik. Ujęła uwolnione piersi w dłonie i uniosła je, jakby chciała mu je ofiarować.

Z gardła Jareda wydobył się zduszony jęk.

- Umieram z głodu. - Jared usiadł na łóżku i przeciągnął się. - Jestem bardzo, bardzo głodny.

- Ja też bym coś zjadła. Masz ochotę na pizzę?

- Czemu nie? - Wciągnął spodnie i zadzwonił do pizzerii.

Deszcz lał jak z cebra, uderzając głośno w metalowy dach motelu. Nie bacząc na chłód i wilgoć, Jared stanął w otwartych drzwiach, oparty o framugę.

Amanda naciągnęła na siebie prześcieradło. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła się na niego napatrzeć.

- Kiedyś nienawidziłem tego miasta - oznajmił Jared.

- A teraz?

- Na pewno nigdy w nim nie zamieszkać. Ale chyba już go nie nienawidzę.

- A ja owszem.

Uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Ty i nienawiść?

- Ale to prawda.

Zamknął drzwi i podszedł do niej.

- A czego jeszcze nienawidzisz?

- Nie cierpię tego, że nie wiem, co myślisz.

- Ależ to oczywiste. Nie mogę doczekać się, kiedy zjem pizzę i znów się będę mógł z tobą kochać.

- W takiej kolejności?

- Tak.

Wyprostowała się, pozwalając, żeby prześcieradło opadło na łóżko.

- Wciąż jesteś tego samego zdania?

- Tak. - Stała w lekkim rozkroku na łóżku i zaczęła zmysłowo gładzić się po piersiach, brzuchu i biodrach.

- A teraz?

Rozległo się pukanie do drzwi i Amanda natychmiast schowała się pod prześcieradło. Jared roześmiał się i poszedł otworzyć. Zapłacił dostawcy i położył pudło z pizzą na stole.

- I co powiesz teraz?

- Że nie cierpię zimnej pizzy.

- Doprawdy? - spytał, rozpinając suwak od spodni.

Amanda skinęła głową i pozwoliła mu przylgnąć do siebie całym ciałem.

Jared wyjechał wcześniej rano. Wstała, żeby się z nim pożegnać i pojechać do dziadka.

Miała do wykonania zadanie i musiała być pewna, że dziadek ma zapewnioną spokojną przyszłość.

Ufała Jaredowi i wiedziała, że skoro coś obiecał, to na pewno tego dotrzyma.

Jednak jakaś jego część wciąż była przed nią zamknięta. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek zdoła go poznać tak dobrze, jak by chciała. Bała się, że pozwalając mu pomóc Colinowi, sprawi, że ich związek stanie się przez to jeszcze bardziej niezobowiązujący.

Jared krótko pocałował ją na pożegnanie i odjechał.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Amanda obawiała się tego, co miała zrobić, ale decyzja została już podjęta. Dziadka zastała wpatzonego w drewniany płot za oknem. Miała nadzieję, że wkrótce uzyska lepsze widoki do podziwiania. Poszła do dyżurki pielęgniarek.

- Chciałabym porozmawiać o Colinie - oznajmiła z promiennym uśmiechem. - Zabieram dziadka do Auckland, żeby był bliżej mnie. Przyjadę po niego w piątek.

- W piątek?

- Tak. Umówiłam go na spotkanie z gerontologiem, który odtąd będzie się nim zajmował. Mam nadzieję, że może zastosuje inne, efektywniejsze leczenie. - Bez wątpienia lekarz dostrzeże też siniaki na jego ramionach.

- Powinna pani pisemnie nas uprzedzić.

- Właśnie to robię. - Amanda uśmiechnęła się, żeby złagodzić nieco swoje wystąpienie. - Proszę się nie martwić, opłata zostanie uiszczona zgodnie z warunkami umowy. Ale zabiorę dziadka wcześniej. Konkretnie w piątek.

Zostawiła zaskoczoną pielęgniarkę i wróciła do dziadka. Zamierzała napisać list do kierownika domu i do wydziału opieki społecznej. Napisanie tego listu zajęło jej całe popołudnie. Resztę dnia spędziła, zastanawiając się nad własnym losem.

Co zrobić, aby dotrzeć do Jareda? To prawda, że za nią przyjechał, że się o nią martwił, ale wciąż nie wiedziała, jak sprawić, aby chciał zaangażować się w poważny związek. Bronił się przed nim ze wszystkich sił. Nie wiedziała też, jak zburzyć mur, którym się otoczył.

Jared przerzucił papiery z jednej sterty na drugą. Chciał spędzić jedną noc bez niej. Musiał udowodnić sobie, że to, co robi dla Colina, nie ma nic wspólnego z nią. Z nimi. Sama myśl, że mogą być jacyś „oni” budziła w nim niechęć, choć z drugiej strony była dziwnie kusząca.

Niebezpieczna.

Nie było dla nich żadnej przyszłości. I nigdy nie będzie. Ludzie są ze sobą jakiś czas, po czym się rozstają. Lepiej rozejść się wcześniej, zanim obie strony zbyt mocno się zaangażują. I lepiej być tym, który odchodzi.

Nigdy więcej nikt go już nie zostawi.

Wiedział, że Amanda jest już w domu. Sprawdzał, że jej samolot wylądował o czasie. Wynajął samochód, żeby ją zawiózł z lotniska do domu.

Tak więc wiedział.

Po raz kolejny przesunął stertę papierów na bok.

Jeśli jej nie zobaczy, nie będzie mógł spokojnie spać. Nie pozwalając sobie na chwilę namysłu, wziął kluczyki i zszedł na parking.

Seks, chodzi tylko o seks. Oboje nie pragnęli niczego więcej i oboje doskonale o tym wiedzieli.

Kiedy otworzyła drzwi, nie powiedziała słowa. Stała, czekając, aż wejdzie. Nie było nic do powiedzenia, czyż nie? Czysto fizyczne przyciąganie, pragnienie bliskości dwojga dorosłych ludzi.

Przyłgnęła do niego całym ciałem, zapraszając go tam, gdzie najbardziej chciał być. Przytulając ją, odczuł ogromną ulgę. Nie przeszkadzało mu, że jej mieszkanie jest takie małe i skromne. Bo kiedy wreszcie zasnął, spał tak dobrze, jak nigdy dotąd.

Obudził się wcześniej rano. Choć Amanda nic nie powiedziała, słyszał niewypowiedziane pytanie: „Co się tu dzieje?”.

Nie chciał rozmawiać. Kiedy była tak blisko niego, tracił zdolność jasnego rozumowania.

Noc w motelu to był błąd. A dwie noce z rzędu to już klęska.

- Wyjeżdżam w interesach na kilka dni - oznajmił. - W południe. - Postanowił pojechać do Queenstown, żeby przez jakiś czas pobyć z dala od niej.

- Nie miałeś pojechać dziś po południu do agencji?

- Będę musiał zmienić plany. To nagła sytuacja.

No dobrze, nie zabrzmiało to przekonująco. Jednak był zdeterminowany. Za wszelką cenę musi odzyskać właściwą perspektywę. Kiedy był z nią, tracił poczucie rzeczywistości.

Trzy godziny później siedział w samolocie. I po raz pierwszy w życiu widok ośnieżonych szczytów na tle błękitnego nieba nie przyniósł mu ukojenia. Nie potrafił przestać myśleć o Amandzie.

Był zadowolony z tego, co załatwił dla Colina. Dzięki temu Amanda zostanie w Auckland, a starszy pan będzie bezpieczny.

Jednak cały czas odczuwał rozdrażnienie. Postanowił, że jak załatwi całą sprawę, włączy opłatę za dom Colina do rachunków firmowych i nie będzie się tym zajmował. Nie będzie musiał kontaktować się z Amandą.

Wszedł do swojego domu, spodziewając się, że odczuje ulgę i to nieporównywalne z niczym innym uczucie wolności, którego zawsze doświadczał, będąc w Queenstown. Zamiast tego zastanawiał się, co teraz robi Amanda. Zalało go odczucie pustki i osamotnienia.

Tak bardzo chciałby zobaczyć, jak wchodzi do pokoju. Chciał, aby mogła podziwiać to całe piękno razem z nim. Chciałby móc stać z nią w oknie i patrzeć, jak słońce złoci promieniami ośnieżone granie...

Ależ z niego idiota! Zachowuje się jak zakochany szczeniak. Wrzucił do samochodu buty, snowboard i ruszył. Zmęczy ciało, żeby przestać o niej myśleć.

Śnieg, prędkość, pot. Szybciej, dalej, jeszcze raz. Jednak im bardziej próbował uciec, tym uporczywiej jej obraz powracał. Zupełnie, jakby została na stałe wpisana w jego mózg i miała tam pozostać na zawsze.

W rezultacie wrócił do Auckland wcześniej, niż zamierzał. Od razu pojechał do niej. Zły na siebie, że jej tak pragnie, załomotał do drzwi Amandy.

Kiedy mu otworzyła, dojrzał na jej twarzy wyraz zdumienia.

- Jak ci poszło? - spytała grzecznie. - Czy twoi klienci jeżdżą na snowboardzie tak dobrze jak ty?

A więc wiedziała.



- Dzwoniłam do twojego biura, bo potrzebowałam pewnych informacji w sprawie dziadka. Twoja asystentka oświeciła mnie. „Pan James nie wróci z Queenstown wcześniej niż w czwartek. " Ale przecież jest dopiero wtorek. Co się stało?

- Nie wyszło tak, jak zamierzałem.

- Co takiego? Nie udał ci się urlop?

Jego mięśnie odruchowo się napięły, ale bardzo się starał, żeby nie stracić nad sobą panowania.

- Dlaczego mnie okłamałeś?

- Nie chciałem ci sprawiać przykrości.

- Dlaczego uważasz, że byłoby mi przykro? Możesz robić, co chcesz, Jared. Jesteś wolnym człowiekiem.

To prawda. Dlaczego więc miał poczucie winy?

- Naprawdę odbyłem kilka rozmów. Wideokonferencje.

- Mam nadzieję, że nie byłeś z kobietą.

Jareda zamurowało. Jak coś podobnego mogło w ogóle przyjść jej do głowy?

Stała w drzwiach na rozstawionych nogach, z rękami wspartymi na biodrach i złość niemal z niej parowała. Gdyby chciał wejść, nie zdołałaby go zatrzymać, ale wolał nie używać siły.

- No więc? Jest jakaś kobieta czy nie, Jared?

- Wiesz, że nie ma.

Tylko ona. Na samą myśl, że mógłby się zbliżyć do innej, odczuł mdłości.

- Czyżby? Wiem tylko to, co łaskawie zechcesz mi powiedzieć.

Na to nie miał odpowiedzi.

- A być może nawet to, co mi mówisz, nie do końca jest prawdą. Nigdy nie umawialiśmy się, że będziemy sobie wierni.

- Nie zostawiasz mi czasu ani energii na to, żeby szukać kogoś innego. - Przy-sunął się. - Wpuść mnie.

- Nie - powiedziała twardo. - Nie spodziewałam się ciebie przed czwartkiem i mam inne plany.

A więc zostanie ukarany. Nie miał jednak zamiaru pozwolić, żeby to ona stawiała warunki. Podeszedł do niej, ujął ją za szyję i zanim zdążyła zareagować, zamknął za sobą drzwi. Pocałował ją mocno, a potem oderwał usta i patrzył uważnie w jej oczy, czekając na ten moment. Kiedy Amanda lekko przymknęła oczy i przyzwalająco rozchyliła usta, odsunął się. Oboje zostaną ukarani.

- Miłej zabawy - rzucił, po czym odwrócił się i wyszedł.

Amanda oparła się o drzwi i zakłęła. Musiała niemal przytrzymać się krzesła, żeby nie pobiec za Jaredem.

Kogo ona próbuje oszukać?

Przedstawienie, jakie przed nim odegrała, było czystą iluzją i Jared bez trudu sobie z nią poradził. Nie potrafiła stawić mu czoła, ale nie chciała też pogodzić się z tym, żeby to on trzymał wszystkie karty.

W środę Jared nie dał znaku życia. Informacje dotyczące domu opieki zostały przesłane faksem prosto z jego biura.

W czwartek musiała użyć ciemnego podkładu, żeby zatuszować cienie pod oczami. Nawet Bronwyn zauważyła, że Amanda nie najlepiej wygląda i kazała jej iść do domu.

Amanda jednak nie zgodziła się. W pracy przynajmniej miała czym zająć myśli. Została w biurze do wieczora. Kiedy wreszcie dotarła do domu, ujrzała Jareda opartego o ścianę obok jej drzwi.

- Jestem z powrotem - oznajmił.

Nic nie powiedziała. Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Czowała jedynie pulsowanie krwi w skroniach i uczucie ciepła w dole brzucha. W tej chwili nie liczyło się nic, oprócz tego, że musiała dostać to, czego potrzebowała. Jared cicho zamknął za nimi drzwi i zwrócił się w jej stronę.

Ich pocałunek był dziki, mocny i pełen pasji. Pożądanie niemal ich zabijało. Mimo to Jared odsunął się, oddychając ciężko. Amanda przyciągnęła go z powrotem.

- Boję się, że sprawię ci ból.

- Nie bój się.

Naparła na niego całym ciałem, aż musiał się cofnąć. Pchnęła go na łóżko i położyła się na nim. Nie przestając go całować, rozebrała się.

- Amando, wszystko w porządku?

Uśmiechnęła się lekko i westchnęła z zadowoleniem.

- Nigdy nie czułam się lepiej.

- Tak właśnie chcesz?

- Tak.

Uśmiechnął się tym swoim seksownym uśmiechem i napiął mięśnie. Nie musiał długo się starać, żeby doprowadzić ją do szczytu. I wtedy zrozumiała, że to on rządzi.

Jared już wiedział. Dwa dni bez Amandy były dla niego piekłem. Udowodniły mu, że życie bez niej nie ma dla niego sensu. Począł, aż jej oddech się wyrówna, a ona sama ochłonie.

- Przepraszam cię. Powinienem być ci powiedzieć, dokąd jadę.

Amanda milczała, ale poczuł, jak jej ciało sztywnieje.

- Lubię góry. Są takie spokojne i pełne majestatu. Będąc tam, relaksuję się.

- Byłeś spięty?

- Odrobinę.

Nadal był. Cały czas pozostawał w pełnej gotowości, jakby za chwilę miał stoczyć bój. To śmieszne.

Spróbował się rozluźnić. Tym razem chciał, żeby wszystko odbyło się wolniej, żeby zaznali pełnego zaspokojenia.

Udało się tylko do pewnego momentu.

Znów ogarnęło ich pożądanie, domagające się spełnienia już, natychmiast.

Kiedy ponownie leżeli przyciśnięci do siebie w ciasnym łóżku, poruszył temat, który od dawna go nurtował.

- Niedaleko mojego domu jest mieszkanie do wynajęcia - oznajmił lekkim tonem.

- Chcesz się wyprowadzić?

- Nie. - Chrząknął. - Ale uważam, że ty powinnaś to zrobić.

- Nie stać mnie na to, żeby wynająć lepszy lokal. Teraz, kiedy nie będę już musiała jeździć do dziadka i płacić za jego leki, będzie lepiej, ale musi minąć trochę czasu, zanim uzbieram potrzebną sumę.

- A może ja zapłaciłbym za twoje mieszkanie?

- Słucham?

- Ja pokryję koszty, a ty się tylko przeprowadzisz.

Mogliby widywać się w każdej chwili. Byłby przy niej, gdyby go potrzebowała, a jednocześnie każde z nich miałoby swoją przestrzeń. Wiedziałby, że Amanda jest blisko i że w każdej chwili może ją zobaczyć.

Z napięciem czekał na odpowiedź. Nigdy nie był bliżej z kobietą, nigdy żadnej nie zaproponował czegoś podobnego.

- Jakoś nie widzę, dlaczego tak miałyby być lepiej.

- Moglibyśmy być razem, ale...

- Jednocześnie nie być.

Amanda oparła się na łokciu i spojrzała na niego z góry.

- Przecież nasz związek miał trwać tylko chwilę.

- Cóż... Jak widać ta chwila rozciąga się w czasie.

Wolno skinęła głową.

- A co będzie, jak w końcu się skończy? Wyląduję na ulicy? Dasz mi czterdzieści osiem godzin na wyprowadzenie się?

- Amanda...

- Nie, chcę wiedzieć. Czego oczekujesz ode mnie w zamian? Tylko seksu określonej ilości razy w tygodniu? Czy kolacje na mieście też wchodzi w grę, czy będziemy jeść tylko w mieszkaniu? Spiszemy stosowny kontrakt?

- Amando, nie bądź...

- Nie, Jared. To ty przestań wszystko pogarszać.

- Pogarszać? Chcę tylko, żebyś...

- Proponuję, żebyś się zastanowił nad tym, czego naprawdę chcesz - przerwała mu. - I dlaczego. A potem do mnie przyjdź, to porozmawiamy.

- Wszystko przekrećasz.

- Ja? Mam być twoją cholerną utrzymanką? Luksusową dziwką?

- Nie mów w ten sposób.

- Czyli jak? Uczciwie?

- Chcę tylko, żebyś zamieszkała w innym miejscu. Tu nie jest zbyt bezpiecznie.

- Och tak, rozumiem. - Wstała z łóżka i pociągnęła za sobą prześcieradło. -

Chodzi o mnie. Wszystko dla mojego dobra. Cóż za szczodrość, Jared. Najpierw dziadek, a potem ja. Rozumiem, że jemu jesteś coś winien, ale mnie?

- To nie jest kwestia zobowiązań. - Usiadł na łóżku, nie przejmując się swoją nagością.

- W takim razie czego?

- Chcę, żebyś zamieszkała bliżej mnie. Decyzja należy do ciebie.

- Zastanowię się - oznajmiła, odsuwając się. - Ale teraz chcę, żebyś sobie poszedł. Mam tylko ten pokój i potrzebuję prywatności. Nie mogę pojechać w góry, żeby uciec od świata.

Jared sięgnął po dzinsy.

- Zachowujesz się jak typowa kobieta.

- Po prostu nazywam rzeczy po imieniu.

- Dlaczego nie chcesz dostrzec, że ta przeprowadzka przyniosłaby korzyść nam obojgu?

- Idź sobie, Jared.

Wyjął z kieszeni kluczyki do samochodu i podał jej.

- Będiesz ich jutro potrzebowała.

Miała zamiar odmówić. Widział to po jej minie. Nie chciała od niego niczego, poza, rzecz jasna, jego ciałem.

Rzucił kluczyki na łóżko.

- Zrób z nimi, co uważasz za stosowne.

Drzwi z trzaskiem zamknęły się za nim.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Amanda wyjrzała z okna samolotu na majestatyczne, ośnieżone góry Południowej Wyspy. Tego właśnie potrzebowała, żeby poradzić sobie z Jaredem.

Jak on śmiał? Jak mógł traktować ją w ten sposób? I dlaczego tak bardzo ją to bolało?

Najwyraźniej on nie widział w tym żadnego problemu. Robił to, co chciał. Sięgał po to, czego w danej chwili pragnął, nie bacząc na potrzeby innych ludzi. No, może trochę przesadził. Zawsze dbał o to, aby i ona miała z ich spotkań przyjemność. Ale był to jedynie dowód na to, że ich potrzeby diametralnie się od siebie różniły.

Najbardziej drażniło ją, że w pewien sposób stała się od niego uzależniona. Nie była w stanie od niego odejść, ale nie chciała też żyć tak jak do tej pory. Pragnęła go coraz mocniej, ale nie była szczęśliwa.

Po co w ogóle chciał coś zmieniać? Nie mógł pozostawić wszystkiego tak, jak do tej pory? Przynajmniej mogłaby mieć nadzieję. Mogłaby zastanawiać się, co przyniesie przyszłość...

On jednak inaczej widział ich związek. Mieli być razem, ale osobno. Dokładnie tak, jak było mu wygodnie. Na to nie mogła się zgodzić.

Nie chciała być jego utrzymanką i nie satysfakcjonowało jej to, co jej oferował. Wiedziała, że nigdy nie przystanie na to, czego pragnęła.

Chciała mieć wszystko. Chciała go mieć na zawsze, chciała mu urodzić dzieci i chciała się z nim zestarzeć.

On tego nie pragnął.

Poprawiła się w fotelu i założyła nogę na nogę.

- Proszę się nie denerwować, wszystko będzie dobrze. - Pielęgniarka, która z nią leciała, uśmiechnęła się do niej uspokajająco.

- Nie cierpię latać samolotami - wyznała Amanda. - Po postu cały czas jestem spięta.

- Wbrew pozorom bardzo wielu ludzi ma ten sam problem.

Ostatnią noc przesiedziała na łóżku, czekając na wschód słońca. Potem wsiadła do jego samochodu, co tylko zwiększyło jej rozdrażnienie. Uzmysłowała sobie, co tak naprawdę jej zaproponował.

Ma być jego utrzymanką? Jak mogła się zgodzić na to, żeby mieć go jedynie częściowo, kiedy pragnęła go całego? Miałaby pozwolić na to, żeby traktował ją jedynie jako osobę, która ogrzeje mu łóżko w samotne noce?

Był zimny jak lód.

Kochała go. Kochała go od wielu lat. Ale nie była w stanie zaakceptować tego, co jej oferował. Przerazało ją, że był taki nieczuły i wyrachowany, ale nie zmniejszało to jej miłości do niego. Tak bardzo chciała udowodnić mu, że się myli. Że prawdziwa miłość jest możliwa i nie każdy związek musi się rozpaść. Sam się kiedyś o tym przekona. Tyle tylko że jej już przy nim nie będzie.

- Zobacz pani, dziadek szybko przyzwyczai się do nowego otoczenia. Mamy bardzo duże doświadczenie w postępowaniu z pacjentami takimi jak on.

Amanda skinęła głową. Dręczyło ją poczucie winy. Powinna teraz myśleć o dziadku, a nie o Jaredzie. Miała dziś do wykonania ważne zadanie i musi się na nim skupić.

Po wylądowaniu razem z pielęgniarką poszły do czekającego na nie samochodu. Jared miał rację, pieniądze mogły zdziałać cuda. Dom okazał się wspaniały. Umówili się, że przywiozą dziadka w następnym tygodniu.

- Podwiozę panią - oznajmiła pielęgniarka. - Powinna pani trochę odpocząć.

Colin już na nie czekał. Przez ostatnie dni wielokrotnie tłumaczyła mu przez telefon, co go czeka. Przedstawiła mu teraz pielęgniarkę jako swoją przyjaciółkę. Dziadek uśmiechnął się.

Jared po raz kolejny spojrzął na zegarek. Powinna już być u dziadka, podobnie jak czterdzieści sekund temu, kiedy ostatni raz sprawdzał godzinę.

Z westchnieniem odsunął raport, który leżał na jego biurku i podszedł do okna. Czy wszystko u niej w porządku? Powinien z nią pojechać, ale nie chciał konfrontacji z Colinem. Na wypadek gdyby starszy pan go pamiętał. Nie uważał, żeby Jared był



wystarczająco dobry dla jego wnuczki. Ale teraz wiele się zmieniło. Miał pieniądze, doskonałą pracę, ludzki szacunek i wysokie mniemanie o własnej wartości.

Czyż nie o to chodziło dziadkowi Amandy?

Mimo to Jared nie miał pewności. A jeśli Colinowi chodziło o jakąś cechę charakteru? Jeśli rzeczywiście było w nim coś, co sprawiało, że nikt go nie chciał? Nawet własna matka?

Być może Linda Dixon miała rację, twierdząc, że jest synem swojego ojca i prędzej czy później skończy jak on.

Całe życie ciężko pracował właśnie po to, aby stać się innym człowiekiem niż ojciec. Uczciwym, wykształconym, godnym zaufania.

A jeśli mimo to stał się do niego podobny? Przynajmniej pod tym względem, że nie był w stanie stworzyć trwałego związku z kobietą, nie potrafił żadnej zaoferować tego czegoś, co sprawiało, że chciałyby z nim być. Jego ojciec był egoistą. Dla niego liczyły się tylko jego własne potrzeby, które w końcu sprowadziły się jedynie do butelki wódki.

Czy Jared też był samolubny? Podatny na uzależnienia? A może już był uzależniony? Nie potrafił żyć bez Amandy i pragnął jej bardziej niż czegokolwiek na świecie?

I znów wszystko sprowadzało się do tego, czego on pragnął.

A może do niej zadzwonić? Dowiedzieć się, jak jej idzie i czy wszystko jest w porządku?

Cholera. Dlaczego nie zgodziła się na to, żeby zamieszkać bliżej niego? Czy już go nie chciała? Nie, to niemożliwe. Wiedział na pewno, że pragnie go równie mocno, jak on jej. W takim razie, dlaczego tak bardzo zdenerwował ją pomysł z przeprowadzką? Oboje odnieśliby korzyść. Byliby w związku, a jednocześnie...

Jednocześnie co?

Żadnych zobowiązań? Komplikacji?

Tkwiał tutaj niezdolny do jakiegokolwiek pracy, do wypoczynku i martwił się, jak Amanda daje sobie radę. Chciał jej pomóc, chciał z nią rozmawiać, chciał z nią być...

Sprawy się skomplikowały.

A on był idiotą.

Miała rację. Jego oferta była dla niej obraźliwa. Zaproponował to, co przed laty zaproponowała mu Linda. Tyle tylko że bez gróźb.

Potraktował ją jak rozrywkę, a nie osobę.

Nie miał takiego zamiaru, ale tak to właśnie wyszło. Chciał, żeby było tak, jak jemu jest wygodnie. Bezpiecznie i bez zobowiązań. Zranił ją i wcale tego przed nim nie kryła.

Nagle poczuł, że brakuje mu powietrza w płucach.

A jeśli ona chciała czegoś więcej?

Oderwał się od okna. Nie, to niemożliwe. Przecież wiedział, czego ona chce. Tego samego co on. W końcu to ona co wieczór wychodziła z jego łóżka i wracała do domu, czyż nie?

Był jej kochankiem i nie miał nic więcej do zaoferowania.

Miała rację, mówiąc, że powinien sobie przemyśleć, czego tak naprawdę chce. Ale nie mógł się przecież przed nią otworzyć...

Serce zaczęło mu walić jak oszalałe. Największe ryzyko jego życia. Bał się otworzyć przed nią serce, ponieważ nie wyobrażał sobie, jak by mógł funkcjonować bez niej.

Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać o tym, o co tu naprawdę chodzi. Na jakiś czas musi przestać się z nią kochać. Wtedy dopiero dowie się, jaka jest prawdziwa natura ich związku.

Związku.

Powiedział to słowo na głos. Bawił się nim, powtarzając je wciąż na nowo. Lubił, kiedy Amanda była blisko. Lubił, jak była szczęśliwa. Ale czy on jest w stanie ją uszczęśliwić? Sprawić, żeby wciąż chciała z nim być? Nie był tego pewien. Skoro nie potrafił zatrzymać przy sobie własnej matki, jak mógłby marzyć o tym, żeby zatrzymać taką kobietę, jak Amanda?

Bez wątpienia łączyło ich łóżko, ale czy to wystarczy? Czy istnieje między nimi jakaś inna, silniejsza więź?

Musi z nią porozmawiać. Nie ma innej możliwości, żeby się o tym przekonać. Musi dowiedzieć się, czego ona pragnie i czy istnieje jakakolwiek szansa, aby ze sobą dalej byli. Był gotów do walki. Teraz, kiedy wiedział już, o co walczy, mógł ruszać do przodu.

Jaka była jej recepta na udane małżeństwo? Przyjaźń, wsparcie, miłość. Może dwie rzeczy z tych trzech wystarczą? Czy Amanda to zaakceptuje? Musi spróbować. Musi to dla niej zrobić.

Lot przebiegł spokojnie. Colin był szczęśliwy, że jest z nią. Powiedziała mu, że jadą do nowego, miłego miejsca, w którym będzie teraz mieszkał. Usadziła go w fotelu pasażera, a pielęgniarka usadowiła się z tyłu.

Kiedy zajęli miejsce, czekała na nich gorąca herbata i muffinki. Kiedy zobaczyła, jaki pokój dla niego przygotowano, z zachwytem zaniemówiła. Był jasny, przestronny, wygodnie urządzone, a przede wszystkim, miał wspaniały widok na ogród. Był w nim telewizor, telefon i dzwonek, którym Colin mógł wezwać pielęgniarkę. Obok pokoju dziadka znajdowało się niewielkie pomieszczenie, w którym mogła się zatrzymać podczas wizyty u niego. Tu będzie bezpieczny. Zadbany. I będzie miał najlepszą opiekę medyczną, jaka istnieje w tym kraju.

Colin, początkowo zachwycony zmianami, wkrótce jednak zaczął się niepokoić. Był pobudzony, wyraźnie przestraszony, aż w końcu zaczął krzyczeć. Przyszła pielęgniarka i lekarz, który zaordynował łagodny środek uspokajający. Wspólnie położyli staruszkę do łóżka. Ach, jakże Amanda nie cierpiała tej choroby. I swojej bezradności. Tak bardzo chciałyby móc go odzyskać, wrócić do czasów, kiedy był w pełni sił i w pełni świadomości.

Lekarz uspokajał ją, że to normalne zjawisko i że z czasem się wyciszy, ale ona nie była przekonana.

Namawiał ją, żeby poszła się przespać i wróciła rano wypoczęta. Amanda jednak została jeszcze, żeby rozpakować rzeczy dziadka i poustawiać w jego pokoju drobiazgi, które były mu tak dobrze znane.

Kiedy wreszcie wsiadła do samochodu, dochodziła ósma. Mogła pojechać tylko w jedno miejsce. Musiała go zobaczyć, dotknąć, poczuć.

Pojechała do Jareda.

Zacząła płakać jeszcze w samochodzie, a kiedy wysiadła na podziemnym parkingu, prawie nie była w stanie utrzymać się na nogach.

Zmęczona, zmartwiona i zupełnie zagubiona wszystko robiła nie tak. Nigdy nie czuła się tak samotna i niepewna jak teraz. Nigdy tak bardzo nie potrzebowała pociechy i czyjegoś wsparcia.

Podda się. Zgodzi się na wszystko, co chciał jej zaoferować. Potrzebowała go. Potrzebowała jego siły i jego poczucia pewności siebie.

Zacząła szukać kluczem dziurki, kiedy drzwi jego mieszkania otworzyły się i stanął przed nią Jared.

Odczuła wszechogarniającą ulgę, a łzy popłynęły jej strumieniem po policzkach. Nie spodziewała się, że go zastanie, ale najwyraźniej był w domu od jakiegoś czasu.

Weszła do środka i objęła go za szyję.

- Pocałuj mnie.

- Nie.

Jared się nie poruszył. Zanurzyła palce w jego włosy i przyciągnęła jego głowę w dół, ale on ujął ją za ręce i odsunął od siebie.

- Nie, Amando.

Nie rozumiała. Przyłgnęła do niego ciałem i uniosła twarz.

- Pocałuj mnie, Jared.

I tym razem odpowiedź była podobna.

- Nie. Nie.

Dobrze go usłyszała. Nie, nie, nie.

Odrzucił ją. Teraz, kiedy tak bardzo go potrzebowała. Teraz, kiedy była gotowa dać mu wszystko, czego chciał, on ją odrzucał.

Oderwała się i wybiegła z jego mieszkania.

- Amando!

Zacisnęła palce na kluczu, który wciąż miała w dłoni i wbiegła do windy. Naciśnęła na guzik zamykający drzwi, żeby za nią nie wszedł.

Wsiadła do samochodu, przekręciła kluczyk w stacyjce i wrzuciła bieg. Jednak zamiast świateł włączyła wycieraczki. Cholerne europejskie samochody!

Ze złości zaczęła krzyczeć. Opuściła głowę na kierownicę i zaniósł się łkaniem. Drzwi samochodu otworzyły się.

- W takim stanie nie możesz prowadzić.

Jego głos brzmiał szorstko, ale ręce były delikatne. Wziął ją w ramiona i zaniósł do windy. Amanda uderzyła go pięścią w pierś.

- Nienawidzę cię!

Zranił ją i nie pozostawił nic, nawet poczucia dumy. Spojrzała na niego przez załzawione oczy, niezdolna powstrzymać lejących się z nich łez.

- Przepraszam.

Wniósł ją do mieszkania i nogą zamknął za nimi drzwi. Nie wypuszczając jej z objęć, posadził ją na sofie. Płakała i płakała, uzalając się nad sobą, swoim ukochanym dziadkiem i niespełnioną miłością. Zawiodła ich wszystkich, a najbardziej Colina.

- Powinnam była zrobić więcej. Powinnam była częściej go widywać.

- Zrobiłaś wszystko, co było w twojej mocy - odparł, całując ją delikatnie we włosy.

- Ale to za mało. Nie powinnam była go zostawiać.

- Byłaś młoda. Musiałaś wyjechać z domu. On sam nie chciałby, żebyś została.

- Powinnam była częściej przyjeżdżać do domu. - Było jej tak bardzo, bardzo przykro. - Żałuję, że mi nie powiedział.

- Nie jest tam sam.

A ona jest. Sama na świecie jak palec.

Jared poprzestał na delikatnym gładzeniu jej po plecach i wydawaniu z siebie uspokajających dźwięków. Potrzebowała tego bardziej niż dzikiego seksu i miłosnych uniesień.

Chciał poznać jej tajemnice, jej obawy i najskrytsze uczucia. Co więcej, chciał jej w jakiś sposób wynagrodzić wszystkie smutki i nieszczęścia, których zaznała.

Czuł jej smutek spowodowany chorobą dziadka i czuł szczerą jej uczuć. Kochała go. Pomyślał, że bardziej niż cokolwiek innego pragnąłby mieć na ziemi osobę, która troszczyłaby się o niego tak, jak ona o dziadka. Rodzinę. Prawdziwą rodzinę. Ludzi, którzy byliby z nim na dobre i na złe. Którzy, jak wszyscy, popełnialiby błędy, ale umieliby sobie nawzajem wybaczać. I którzy kochaliby się bez względu na wszystko.

Nie wierzył, aby był w stanie stworzyć taką rodzinę z jakąkolwiek kobietą, a już na pewno nie z Amandą.

Po pewnym czasie Amanda usnęła w jego ramionach. Choć ręce mdlały mu ze zmęczenia, nie chciał jej puścić. Ostrożnie zaniósł ją do sypialni i położył do łóżka. Potem rozebrał ją i siebie i wsunął się pod prześcieradło. Przyciągnął Amandę, oplótł ramionami. Leżał nieruchomo, wsłuchując się w jej miarowy oddech.

Nie mógł zasnąć. Oparł głowę na ramieniu i przyglądał się jej twarzy. Miała blade policzki, na których widniały ślady zaschniętych łez. Patrząc na nią, sam omal się rozplakał. Zacisnął zęby. Ta kobieta sprawia, że staje się słaby. Choć w jakiś niepojęty sposób czyniła go też silniejszym. Chciał, żeby nastał ranek. Chciał z nią porozmawiać, kiedy obudzi się wypoczęta i spokojna.

Jedyny problem polegał tym, że jemu samemu daleko było do pełnego spokoju. Wiedział, że nie zazna go, dopóki jej wszystkiego nie wyjaśni.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kiedy Amanda się obudziła, stwierdziła, że oczy ma tak zapuchnięte, że nie może ich otworzyć. Wyobraziła sobie, jak wygląda. Leżała nieruchomo, czekając, aż ustąpi jej potworny ból głowy, ale bezskutecznie.

Była w jego łóżku. Jared spał. Był nagi.

I znów jej oczy napęłniły się łzami, tym razem jednak nie z powodu dziadka, tylko Jareda.

Wczoraj ją odtrącił. Nie potrafiła go jednak za to winić. Podobnie jak nie potrafiła go nienawidzić. On po prostu nie był w stanie dać jej tego, czego pragnęła. Teraz to rozumiała. Nie miał w sobie tych uczuć, a przynajmniej nie w stosunku do niej. Dlatego właśnie złożył jej tę propozycję. Nie rozumiał tego, że ona pragnie czegoś więcej. Chciał tylko mieć ją dla siebie, kiedy czuł taką potrzebę. Niczego więcej nie pragnął. Chętnie zapłaciłby za jej mieszkanie każde pieniądze, był zdumiony, kiedy mu odmówiła. Nie rozumiał, dlaczego się tak złości i dlaczego jego pomysł zupełnie jej nie zachwyił.

Teraz nie miało to już znaczenia. Wiedziała, co powinna zrobić. Wyprowadzi się stąd, znajdzie nową pracę i będzie po wszystkim. Do dziadka będzie przyjeżdżać tak często, jak się da.

Ale jednej rzeczy nie mogła sobie odmówić. Czy to tak bardzo źle wykorzystać bezbronnego mężczyznę? Nie będzie miał jej tego za złe. W końcu chodziło mu tylko o seks.

Chciała mu dać wszystko. Kochała go. Zawsze go kochała. I teraz pokaże mu, jak wielka jest jej miłość. Nie za pomocą słów, bo tych nie miała odwagi wypowiedzieć, ale swojego ciała.

A potem wyjedzie. Nie będzie go o nic prosić, tylko zniknie z jego życia na zawsze.



Przysunęła się do Jareda i zaczęła go delikatnie gładzić. Wiedziała, co lubi. Nie chciała, żeby się obudził, bo obawiała się, że znów ją odrzuci. Chciała jedynie pokochać go ostatni raz. Delikatnie pocałowała go w brodę.

- Nie obudź się - szepnęła. - To tylko sen.

- Amando.

To nie był sen. Jared czuł na czole jej palce, włosy, czuł jej zapach - świeży i ciepły.

Nie był jednak w stanie otworzyć oczu. Był taki zmęczony, a w tym łóżku było miło, tak bardzo miło.

Pochyliła się nad nim i czuł jej ciepło i miękkość. Jej ręce dotykały go w miejscach, które bolały go najbardziej.

Próbował się skoncentrować. To nie powinno się dziać. To ona potrzebowała pocieszenia. Ostatniej nocy trzymał ją w ramionach, patrzył na nią, myśląc o tym, jak bardzo chciałby, aby wszystko było inaczej. Kiedy wreszcie zapadł w sen, zaczęło już świtać. Zapewne dlatego czuł się taki zmęczony. Jego opór malał, a dobre intencje gdzieś zniknęły.

Uniósł ramiona i przyciągnął ją do siebie. Była taka miękka i tak dobrze do niego pasowała. Miała miękkie włosy, ciepłe ciało i wilgotne usta. Och, była taka słodka.

- Amando?

- Cii... - Pocałowała go. Tak, jak jeszcze nigdy go nie całowała. Chłonął ten pocałunek całym sobą. A potem zaczęła całować go po całym ciele.

- Nie... - szepnął.

Nie posłuchała go. Jared czuł się zbyt zmęczony, żeby protestować. Jeszcze chwila, a straci nad sobą kontrolę.

Poruszyła się. Całe szczęście, że się poruszyła. Zaczął głębiej oddychać. A potem znów go dotknęła. Otoczyła go całą sobą, przylgnęła do niego ciepłym wnętrzem.

Jęknął, instynktownie wysuwając biodra do przodu.

- Jared - szepnęła błagalnie.

Nigdy dotąd nikt nie mówił do niego z taką tęsknotą. Z taką, Boże, miłością?

Krzyknął, zaznając spełnienia.

Dopiero dużo, dużo później wróciła mu zdolność myślenia. Ogarnęła go ciemność i pełen błogostan. Nie był w stanie otworzyć oczu. Nigdy dotąd nie czuł się tak dobrze. Nigdy nie był tak syty i zadowolony. Tak pełen.

Po chwili zasnął.

Kiedy się obudził, nie otworzył oczu. Na wspomnienie tego, co niedawno przeżył, uśmiechnął się. Sposób, w jaki wypowiedziała jego imię. Jared.

Usiadł, żeby natychmiast z nią porozmawiać.

Łóżko obok niego było puste. Dotknął jej poduszki - była zimna. Wstał i zaczął jej szukać.

Na stoliku w holu znalazł kartkę. Po raz drugi w życiu stał i patrzył na trzymaną w rękach kartkę papieru. Miał wrażenie, że świat się zatrzymał. Piętnaście lat temu zostawiła go matka. Teraz jednak nie było nawet koperty. Tylko złożona w pół kartka papieru. Nie musiał jej otwierać, żeby wiedzieć, co jest tam napisane. Mimo to rozłożył ją. Przeczytał tylko to, co miało znaczenie, omijając całą resztę.

„Odchodzę”. Już odeszła.

„Przykro mi”. Jasne, że tak.

Jak dobrze to znał. Jednak list Amandy było mu trudniej znieść niż list od matki.

„Dziękuję”.

Za co? Zacisnął dłonie w pięści. Za seks?

I wtedy to poczuł. Gorzka treść podeszła mu do gardła. Pobiegnął do kuchni i wypił haust lodowatej wody, żeby powstrzymać nudności. Z rozmachem wrzucił szklankę do zlewu, ale jej stłuczenie nie przyniosło mu ulgi.

Zacisnął palce na metalowej krawędzi, starając się opanować złość. Czekał, aż minie mu napad wściekłości.

Oddychał ciężko, niezdolny się opanować. Rozejrzał się po swoim komfortowo urządzonej mieszkaniu. Jego bogactwo nie miało żadnego znaczenia. Równie dobrze mógł mieszkać pod mostem. Rzeczy materialne nie były ważne. Nie mógł zaznać pokoju. Nie miał nadziei. Nic go nie cieszyło.

Czyja to była wina?

Tylko jego. Powinien był z nią porozmawiać, powinien był powiedzieć jej to, czego nie miał śmiałości wyznać przed samym sobą.

Ten nieznośny ból, który odczuwał, to była miłość. Była jedyną kobietą na ziemi, którą kiedykolwiek kochał i jedyną, którą kiedykolwiek będzie kochał.

A teraz odeszła. Wiedział, że nie wróci.

Zaczął chodzić po mieszkaniu, z nienawiścią patrząc na zgromadzone w nim sprzęty. Spojrzał na obraz, który tak jej się podobał. Odczuł w środku dotkliwy ból. Cała radość życia zniknęła. Nie chce już mieć tego obrazu. Sprzeda go, odda albo cokolwiek. Byle tylko na niego nie patrzeć.

Zdjął obraz ze ściany. Odwrócił się, żeby położyć go na stole. Jednak kiedy pochylił się, aby to zrobić, obraz wysunął mu się z rąk i spadł na róg stolika. Ostry kant rozerwał płótno na pół, w samym środku.

Spojrzał na zniszczone dzieło sztuki.

Był przeklęty.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Amanda upewniła się, że ma w torbie wszystko, czego potrzebuje. To już czwarta noc w tym tygodniu, którą spędzała poza domem. Jednak fakt, że ciągle była zajęta, w niczym nie poprawiał jej samopoczucia.

Znalazła nową pracę w „Exclusively Auckland” miesięczniku poświęconym modzie i sztuce. Robiła dla niego spoty reklamowe, a czasami zajmowała się też pisanie krótkich artykułów na temat sztuki i wydarzeń towarzyskich. Przez ostatni miesiąc stała się stałym gościem różnego rodzaju imprez, wystaw, premier teatralnych, pokazów mody, meczów rugby i koncertów muzycznych. Rozmawiała z VIP-ami, robiła im zdjęcia i pisała o nich artykuły.

Wygładziła ręką prostą czarną sukienkę, na której włożenie zdecydowała się tego wieczoru. Sprawdziła, czy francuski kok się nie rozluźnił, i weszła do środka.

Właścicielka galerii uśmiechnęła się na jej widok. Była znana jako „Amanda z magazynu”. Od razu przystąpiła do pracy. Miała mnóstwo zdjęć do zrobienia i wiele rozmów do przeprowadzenia. Na szczęście zgromadzone na wystawie osobistości bez oporów godziły się na pozowanie.

Dopiero po jakimś czasie przystanęła, żeby popatrzeć na zgromadzone w galerii obrazy. Niektóre były naprawdę dobre. Zrobiła kilka zdjęć i ruszyła na poszukiwanie artystów.

Jednego z nich nie mogła znaleźć. Podeszła do ściany, na której zostały wystawione jego obrazy. Jeden przedstawiał malowniczy pejzaż - jezioro na tle wysokich gór. Pomyślała, że ten obraz spodobałby się Jaredowi. Zapomniała na chwilę o pracy i stała, wpatrując się w pejzaż.

- Jest już sprzedany - usłyszała za sobą głos właścicielki galerii. - Jako pierwszy tego dnia. Pozwoli pani, że przedstawię pani nabywcę. To...

- Już się poznaliśmy.

Słyszając dźwięk tego głosu, Amanda zamknęła oczy. Zrobiło jej się gorąco i czuła, że cała płonie.

Był ubrany w smoking. Nigdy wcześniej nie widziała go w smokingu. Wyglądał oszalamiająco. Księżę wieczoru.

- W takim razie zostawiam was, żebyście sobie porozmawiali.

Amanda stała jak zamurowana. Była w stanie jedynie na niego patrzeć. W jego oczach malowały się rozliczne uczucia, ale żadnego z nich nie była w stanie nazwać.

- Piękny obraz - wychrypiała w końcu.

- Cieszę się, że ci się podoba. Chcesz zrobić ze mną wywiad?

- Nie jesteś osobą publiczną.

- Dla ciebie mogę zrobić wyjątek. Nie po raz pierwszy zresztą. - Przejechał wzrokiem po jej figurze. - Schudłaś.

- Ty także.

- Dużo pracowałem.

Patrzyła na niego tak intensywnie, że oczy zaczęły jej łzawić. Zamrugła powiekami.

- Ja również.

Przyglądał się jej z niezwykłą uwagą. Śledził każdą, najmniejszą reakcję na jego bliskość i dotyk. Kiedy musnął palcami jej policzek, zadrżała.

- Proszę, nie, Jared - szepnęła.

Nie rób tego, bo będę tęsknić za tobą jeszcze bardziej. Dłużej tego nie zniosę.

- Tęskniłaś za mną? - spytał cicho, ale i tak go usłyszała.

Tęskniła za nim każdego dnia, z każdym nabieranym oddechem. Jak miała mu to powiedzieć?

Podszedł jeszcze bliżej. Serce waliło jej jak oszalałe, oddech był urywany i szybki. Walczyła o tlen, żeby zachować zdolność myślenia. Musiała się chronić.

- Nie chcę być twoją utrzymanką - wyrzuciła z siebie słowa, które leżały jej na duszy. - Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciał dalej płacić za dom Colina. Proszę tylko, żebyś dał mi wcześniej znać...

Przerwała, widząc wyraz jego twarzy. Jared pobladł, a wokół zaciśniętych ust pojawiła się jasna obwódka.

- Wychodzimy - rzucił przez zaciśnięte zęby.

Przestraszyła się. Bez słowa sprzeciwu wyszła z galerii i zaczęła iść w stronę parkingu. Zdażyła ujść kilka metrów, kiedy usłyszała za sobą jego pospieszne kroki. Po chwili zrównał się z nią.

- Naprawdę myślisz, że mógłbym to zrobić? - Złapał ją za ramię i obrócił w swoją stronę. - Za kogo ty mnie uważasz?

- Nie wiem, co o tobie myśleć, Jared.

- Naprawdę myślisz, że jestem takim draniem, żeby posłużyć się twoim dziadkiem? Boże, Amando. To nie tego chcę.

- Nie wiem, czego chcesz. Ale wiem jedno. Nie mogę ci niczego zawdzięczać. Oddam ci te pieniądze. Mam pracę, oszczędzam i...

- Nic mi nie jesteś winna! - krzyknął. - Spłacam dług, który u niego zaciągnąłem.

Oddychał ciężko.

- Odeszłaś ode mnie.

- Bo mnie nie chciałeś.

- Czego ty, do diabła, ode mnie oczekujesz?

- Wszystkiego! - Teraz już nic nie było w stanie jej powstrzymać. - Zawsze chciałam cię całego. Ale ty mnie odrzuciłeś.

- Mówisz o tamtej nocy, w którą Colin został przewieziony do nowego domu?

- O tej, w którą powiedziałaś mi „nie”. - Wtedy, kiedy najbardziej go potrzebowałam.

Jared zacisnął dłonie w pięści.

- Chodziło ci tylko o seks, prawda? Dla ciebie nic innego się nie liczy.

- Bzdura! - krzyknęła. - Prosiłam, żebyś się ze mną kochał, ale była to jedynie niewielka część tego, czego od ciebie naprawdę chciałam.

Zmarszczył brwi.

- Marzyłam, że mnie pokochasz. Pragnęłam tego, odkąd tylko pamiętam. Wiem, że ty miałeś inne pragnienia. Nie potrzebujesz osoby, która będzie z tobą na zawsze. Zapewne nigdy nie będziesz kogoś takiego potrzebował.

Zamknął oczy.

- Jared...

- Kochasz mnie?

- Jak możesz o to pytać? Jak inaczej nazwać to, co do ciebie czuję?

- Wiem, że mnie pragniesz.

- Mówisz o seksie. Niezależnie od tego, jak jest wspaniały, nie ma nic wspólnego z tym, co do ciebie czuję. Nie cierpię tego, czego przez ciebie doświadczam. Samotności. Smutku. Niepewności. Mam dosyć nieustannego zastanawiania się, czym to się skończy.

Patrzył na nią, jakby nagle zaczęła mówić w obcym języku. Jakby znaczenie jej słów w ogóle do niego nie docierało.

- Do diabła, Jared, kocham cię od lat. Zawsze cię kochałam.

- Ale dlaczego?

Amandzie serce kurczyło się z bólu. Chłopiec, którego porzuciła matka, a ojciec zaniedbywał. Nie wierzył w to, że można go kochać dla niego samego.

- Jak możesz o to pytać? Jesteś stworzony do tego, by być kochanym.

Zmarszczył brwi, ale Amanda nie dała sobie przerwać.

- To prawda, kocham twoje ciało. Jesteś chodzącym seksem i doskonale o tym wiesz. Jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek pragnęłam i którym nie mogę się nasycić. Twoje konto zupełnie mnie nie interesuje, choć oczywiście jestem bardzo wdzięczna za to, co zrobiłeś dla dziadka. To dowód na to, jaki potrafisz być szczodry. I honorowy. Ale ja kochałam cię jeszcze wcześniej. Pokochałam chłopaka, który pracował u dziadka na farmie i w jego biurze. Chłopaka, który zawsze był poważny i mało mówny, ale który samym spojrzeniem potrafił sprawić, że mój dzień był pełen radości.

- Dlaczego mi nigdy nie powiedziałaś?



- A nie wiedziałaś tego? To ja od zawsze ci się narzucałam, a ty mnie odpychałeś.

- Myślałem, że chodzi ci tylko o... Że byłem dla ciebie kimś w rodzaju chłopca do zabawy. Rozrywką.

- Och, Jared. - Potrząsnęła głową. - To ja sądziłam, że jestem dla ciebie jedynie dziewczyną do łóżka. Że niczego więcej ode mnie nie oczekujesz.

- Bo tak początkowo było - powiedział powoli. - Wspomnienie tamtej nocy ściagało mnie przez wszystkie te lata, stało się swego rodzaju obsesją. - Podszedł bliżej i ujął jej twarz w dłonie. - Amando, prawda jest taka, że cię kocham.

Po jej policzkach popłynęły strumieniem łzy. Nawet nie próbowała ich powstrzymać.

- Kocham cię od chwili, w której cię pierwszy raz zobaczyłem, i będę cię kochał do końca moich dni.

Przytulił ją mocno i zaczął gładzić uspokajająco po plecach.

- To prawda, że byłaś wtedy zepsutą księżniczką i część mnie serdecznie cię nienawidziła. Byłem zazdrosny, bo miałaś wszystko, czego mi brakowało. Jednocześnie jednak pragnąłem cię jak nikogo innego na świecie. I wiedziałem, że nigdy cię nie posiadam. Nie po tym, co zrobił dla mnie Colin. Kiedy cię spotkałem po latach, myślałem, że jesteś tak samo rozpieszczona jak niegdyś. Przekonałem się, jak bardzo się mylę. Jesteś zdumiewającą kobietą - szczodłą i ciepłą. Zdałem sobie sprawę, że samo sypianie z tobą mi nie wystarcza. Chciałem, żebyś do mnie należała. Ale jednocześnie bardzo się tego bałem.

- Nie miałam wszystkiego, Jared. Pieniądze tak. Ale czułam się samotna. Tak bardzo, że gdy tylko poznałam ciebie, wiedziałam, że mamy z sobą coś wspólnego. A kiedy mnie wyrzuciłeś, poczułam się odtrącona. Zraniona. Miałam do ciebie ogromny żal.

Jared delikatnie kołysał ją w objęciach.

- Kiedy cię ujrzałam w samolocie, te uczucia odżyły z nową siłą. Tak wiele osiągnąłeś. Im więcej czasu z tobą spędzałam, tym bardziej cię pragnęłam. Całego. Dopóki nie powiedziałeś mi, że chcesz wynająć mi koło siebie mieszkanie.

- I to był koniec.

- Tak. Pragnęłam znacznie więcej.

- Tylko dlaczego odeszłaś bez słowa? - spytał miękko. - Dlaczego ze mną nie porozmawiałaś?

- Bałam się, że znów mnie odrzucisz. To ja podjęłam decyzję i to ja musiałam odejść.

- Tak bardzo mi przykro. Nie zamierzałem cię odrzucić. Po prostu postanowiłem unikać seksu, by spojrzeć na nasz związek z szerszej perspektywy.

- Powinieneś był mi powiedzieć.

- Nie byłaś w stanie normalnie rozmawiać. - Uniósł jej brodę i spojrzał głęboko w oczy. Jego spojrzenie błagało, aby mu uwierzyła. - Nie chciałem cię zranić. Kocham cię.

Amanda z przerażeniem zacisnęła palce na jego ramieniu.

- Gdybyśmy się dzisiaj nie spotkali...

- Wiedziałem, że tu dziś będziesz. Wydusiłem z Bronwyn, gdzie teraz pracujesz. Musiałem cię zobaczyć. Ale chciałem zrobić to z zaskoczenia, sprawdzić, jak zareagujesz. Musiałem się przekonać, że...

- Że nigdy nie przestałam cię pragnąć.

- Ale chcesz ode mnie czegoś więcej, prawda?

Skinęła głową.

- Amanda, moje uczucie do ciebie zupełnie mnie przeraża. Myśl o tym, że mógłbym cię stracić, zupełnie mnie paraliżuje. Ale jeszcze większym przerażeniem napenia mnie myśl, że ty możesz nie czuć tego samego w stosunku do mnie.

- Kocham cię. - Jeśli będzie trzeba, powtórzy to milion razy.

- Mam nadzieję, że to prawda. - Przyciągnął ją i oparł czoło na jej głowie. - Nigdy nie pozwolę ci odejść. Nie teraz. Dałaś mi wszystko to, czego mi w życiu brakowało. Wiesz o tym?

Wiedziała. Nigdy jednak nie miała pewności, czy Jared zechce ten dar przyjąć.

- Mam znacznie więcej do zaoferowania.

Spojrzał na nią.

- Moglibyśmy stworzyć rodzinę, Jared. - Dostrzegła w jego spojrzeniu cień. - Moglibyśmy być rodzicami, jakich zawsze pragnęliśmy mieć. Moglibyśmy otoczyć nasze dzieci miłością. Być dla nich.

- Nie potrafiłbym chyba być dobrym ojcem, Amanda. Nie miałem się tego od kogo nauczyć.

- Nauczymy się razem. - Uśmiechnęła się i przytuliła do niego. - Jesteśmy w tym całkiem niezli.

- To prawda. Ty uczysz się wyjątkowo szybko. No dobrze, spróbujemy.

- Będiesz wspaniałym ojcem, Jared. Tak samo dobrym jak jesteś dobrym człowiekiem. Razem osiągniemy wszystko. Wszystko, co ma znaczenie.

Nadzieję. Wiarę. Miłość. Rodzinę.

- Nigdy więcej mnie już nie zostawiaj.

- Niczego bardziej nie pragnę, jak być z tobą. Do końca moich dni. Uwierz mi, Jared. Kocham cię i nigdy cię nie zostawię.

- Aż śmierć nas nie rozłączy?

- Tak.

- Więc wyjdiesz za mnie?

- Tylko spróbuj mnie przed tym powstrzymać.

- Nie ośmieliłbym się. - W końcu się uśmiechnął. - Amanda zawsze dostaje to, czego chce.

- To prawda. Chcę cichego ślubu i to najszybciej, jak się da.

- Nie marzysz o wielkiej pompie?

- Dla mnie liczysz się tylko ty.

- A dziadek?

- Och, wiesz, że nie pozostało mu wiele życia. Tam, gdzie teraz jest, jest na swój sposób szczęśliwy. Wiesz, co odkryłam?

Odsunęła się od niego i otworzyła torbę. Wyjęła z niej złożoną kartkę papieru.

- Znalazłam to u niego w dokumentach.

Był to artykuł wycięty ze starej gazety, dotyczący absolwentów uniwersytetu. Ten, który matka Jareda przeczytała, zanim go porzuciła.

- Widział go. Wyciął i zatrzymał.

Wyjął z jej rąk kartkę papieru i spojrzał na swoje zdjęcie.

- W jego oczach żaden mężczyzna nie mógł być dla mnie wystarczająco dobry. Ale ty byłeś jedynym, o którym pamięć zachował.

Jared przez dłuższą chwilę wpatrywał się w trzymany w dłoni kawałek pożółkłej gazety. Kiedy wreszcie podniósł na nią wzrok, dostrzegła w nim całe morze czułości. Zalało ją obezwładniające uczucie ulgi.

- Dlaczego nosisz ten wycinek w torbie?

- A jak myślisz?

- Myślę, że nie musisz używać substytutów. Możesz mieć oryginalny egzemplarz tylko dla siebie. Czy to nie najlepsza reklama mojej osoby?

Jego czułość przerodziła się w pożądanie. Patrzyła, jak jego oczy ciemnieją, a oddech przyspiesza.

- Chcę teraz. - Ruszyła w stronę jego samochodu.

- Amanda, jesteśmy na parkingu. Wokół są ludzie.

Na parkingu nikogo nie było. Wszyscy oglądali obrazy albo popijali drinki.

- W takim razie trzymaj się blisko mnie, to nic nie zauważą.

Kiedy dotarli do samochodu, zsunęła majtki i wcisnęła mu do kieszeni.

- Zawsze uważałem, że jest w tobie coś dzikiego.

Zerwał z szyi muszkę i zaczął rozpinąć koszulę. Amanda usiadła na masce samochodu.

- Chodź, nie będę potrzebowała dużo czasu.

- To chyba powinna być moja kwestia. - Posłusznie zbliżył się do niej i objął ją za ramiona. - Nigdy nie zdołam się tobą nasycić.

- Daj mi się poczuć, teraz. - Przyciągnęła go i otworzyła się dla niego.

- Nigdy nie przyjmujesz odmowy, prawda?

- Tak się cieszę, że wreszcie to zrozumiałeś, Jared.

Pochylił się, żeby ją pocałować.

- Jared...

Spojrzał w jej oczy, w których odbijały się wszystkie gwiazdy. Uśmiechnęła się do niego, a kiedy odpowiedział jej uśmiechem, poczuła się, jakby coś w niej eksplodowało, wypełniając ją wszystkimi kolorami tęczy, światłem, szczęściem. Zanurzyła twarz w jego szyi.

- Zabierz mnie do domu.

- Skarbie, jesteśmy w domu.

